

03
DOKUMENTY

WŁADYSŁAW BIENKOWSKI

MOTORY I HAMULCE SOCJALIZMU

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1969

**MOTORY I HAMULCE
SOCJALIZMU**

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 183

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

DOKUMENTY

WŁADYSŁAW BIEŃKOWSKI

MOTORY I HAMULCE SOCJALIZMU

„Nic bowiem nie jest w stanie przeszkodzić, aby dana forma przekształciła się w swe przeciwieństwo, albowiem cnoty i wady mieszkają stale blisko siebie”.

Machiavelli

„[...] obecnie zaś zaleta ta staje się naszą najniebezpieczniejszą wadą [...] kiedy sytuacja uległa zmianie i mamy rozwiązać zadania innego rodzaju, to nie wolno już oglądać się wstecz i próbować rozwiązywać je metodą wczorajszą”.

Lenin

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1969

Praca Władysława Bieńkowskiego, złożona przez niego w wydawnictwie „Książka i Wiedza”, nie została przyjęta do druku, a ponadto spowodowała usunięcie autora z partii. Liczne jej odpisy krążą po kraju. Jeden z nich trafił w nasze ręce. Uważając pracę Władysława Bieńkowskiego za niezmiernie ważny dokument, zdecydowaliśmy się na wydanie jej bez wiedzy i zgody autora.



OD AUTORA

Żyjemy w epoce rosnącej złożoności procesów społecznych, w epoce, w której tradycyjne „wyczucie” przestało być dostateczną podstawą dla społecznej praktyki. Aby praktyka nie była tylko manewrowaniem między żywiołowo zachodzącymi procesami, z których źródeł ani kierunków nie zdajemy sobie sprawy, musimy oprzeć ją na rzetelnej wiedzy, na badaniach, które tylko wówczas będą przydatne, kiedy nie cofną się przed stwierdzeniem prawd nieprzyjemnych, nie zawahają się przed rozwiewaniem mitów i demaskowaniem fałszów.

Nauki społeczne poddane w naszych warunkach ostrym ograniczeniom niewiele mogą tu okazać pomocy. Sprowadzone do z góry określonych funkcji usługowych tracą charakter badawczy, daleko odbiegają od wytyczonych przez marksowską socjologię zadań — dociekania praw i prawidłowości, jakim podlegają rozgrywające się przed naszymi oczami i z naszym udziałem procesy. Następstwem tego jest, że — używając porównania — obliczamy prędkość obrotów kół, ale niewiele wiemy o konstrukcji napędowego mechanizmu.

Wychodząc z założenia, że w ustroju socjalistycznym rola świadomego sterowania procesem rozwoju ma zasadnicze znaczenie i że sterowanie to wymaga coraz głębszej i dokładniejszej wiedzy o zachodzących procesach, autor podjął próbę analizy niektórych zjawisk, pragnąc dociec praw nimi rządzących. Studium to ma w intencji autora cel zarówno poznawczy, jak i prakseologiczny, pomyślane jest jako materiał do dyskusji i refleksji dla tych aktywistów, którzy stoją blisko sterowniczych urządzeń naszej

nawy, którzy bezpośrednio lub pośrednio wpływają na decyzje ważne dla całego społecznego życia.

Wiele twierdzeń i hipotez odnośnie zachodzących korelacji, jako nie mające za sobą jeszcze krytycznych analiz, traktować należy jako sformułowania wstępne, które dalsza dyskusja uściśli i skoryguje. Pożyteczna dla czytelnika może się okazać informacja, że część I i II niniejszej pracy powstała w miesiącach maju i czerwcu 1968 r. Do tych części napisanych jako bezpośrednia refleksja nad dziejącymi się wydarzeniami autor nie wniósł potem żadnych poprawek ani uzupełnień, uważając, że wniesie je dalsza historia.

CZĘŚĆ PIERWSZA

1. *Wstęp*

Wydarzenia, jakie zaszły w wewnętrznym życiu Polski wiosną 1968 roku, oraz zjawiska, jakim dały początek, skłaniają do refleksji, do poszukiwań głębszych przyczyn rozgrywających się zdarzeń. Już pobieżna, powierzchowna obserwacja pozwala przyjąć, że to, co rozegrało się przed naszymi oczami nie było wynikiem zbiegu przypadkowych okoliczności, że mamy tu do czynienia z procesem, który przechodził długi ukryty okres inkubacji, zanim rozwinęte pod ziemią kłacza wypuściły kielki pokrywając całą powierzchnię.

Nasunąć się musi jeszcze jedno pytanie: czy wydarzenia wiosny 1968 roku, mimo że wystąpiły w nich objawy nieznane w naszym dotychczasowym „socjalistycznym” życiu, są czymś całkowicie nowym czy też — mimo swego lokalnego kolorytu — pozwalają dostrzec analogie z innymi zjawiskami czy okresami w naszej, i nie tylko w naszej, niedawnej historii? Problem to niezwykle istotny. Od odpowiedzi na to pytanie zależy, czy wydarzenia te dają nam podstawę do poszukiwania jakichś prawidłowości w zachodzących wewnątrz społeczeństwa procesach, czy też mamy tu do czynienia ze zbiegiem okoliczności, z działaniem czynników heterogenicznych, zewnętrznych w stosunku mechanizmu społecznego systemu, które to czynniki dają się opisać, ale nie upoważniają do żadnych uogólnień.

Okres istnienia i rozwoju ustrojów socjalistycznych jest jeszcze w skali dziejów bardzo krótki (pół wieku Związku Radziec-

kiego, niepełne ćwierćwiecze krajów demokracji ludowej) i wszelkie uogólnienia muszą być robione z wielką ostrożnością. Próba wykrycia wewnętrznych mechanizmów rządzących tym rozwojem i wskazania prawidłowości w ich działaniu musi uwzględniać, że rozwój krajów socjalistycznych przez długi okres odbywał się w warunkach niepomyślnych, przy ogromnej presji czynnika zewnętrznego, która wpływała i modyfikowała działanie wewnętrznych prawidłowości. Takim odkształcającym czynnikiem były warunki, w jakich zwyciężyła Rewolucja Październikowa, ogromny nacisk całego kapitalistycznego otoczenia, wreszcie II wojna światowa.

Mimo tych niesprzyjających dla wykrywania wewnętrznych prawidłowości czynników — istnieje również okoliczność sprzyjająca. Jest nią fakt, iż ustrój socjalistyczny niepomniernie zwiększył dynamikę wewnętrznego życia i przyspieszył wszystkie zachodzące wewnątrz procesy. Dzięki temu wydłużyła się historyczna perspektywa, dziesięciolecie w rozwoju struktur socjalistycznych można przyrównać do półwiecza w skali rozwoju znanego w XIX wieku. Szybkość przeobrażeń uczyniła je łatwiej uchwytnymi dla obserwatora, wyraźniej ujawniły się zjawiska, które nazywano niekiedy (acz bez pełnego rozeznania ich przyczyn) „chorobami wzrostu”.

Dotychczas historia struktur socjalistycznych pozwala stwierdzić i obficie udokumentować jedno zasadnicze zjawisko: oto przejście do ustroju, którego głównym założeniem jest planowy rozwój społeczny, nie usunęło podstawowej sprzeczności tkwiącej we wszelkiej społecznej ewolucji — sprzeczności wynikającej ze stałości form strukturalno-organizacyjnych i funkcjonalnych z jednej a dynamiki rozwoju sił wytwórczych z drugiej strony. Sprzeczność ta, wykryta przez Marksa, uznana została przez niego za główne źródło społecznych napięć i klasowych konfliktów, za przyczynę wszystkich wstrząsających porządkiem społecznym rewolucji. Strukturalne, zinstytucjonalizowane ramy, w jakich toczy się życie społeczne, przejawiają naturalną tendencję do utrwalania się, petryfikacji, podczas gdy rozwój wymaga elastyczności tych form, podważa je i rozsadza. Konflikt ten staje się tym ostrzejszy, im szybszy jest rozwój materialnej bazy produkcyjnej, im gwałtowniejsza jest dynamika dokonujących się przeobrażeń.

Teoretycznie rzecz biorąc, aby przy szybkim rozwoju, jakiego możliwości stwarza ustrój socjalistyczny, usuwać hamulce tkwiące w stale opóźniających się formach strukturalnych i instytucjonalnych, konieczna byłaby stała, nieomal permanentna, ewolucja tych form, nieustanny ruch adaptacyjny do coraz to nowych wymagań stawianych przez ekonomiczno-techniczną bazę i jej spo-

łeczne implikacje. Tym bardziej, że rozwój we współczesnej fazie — niezwykle głęboko i wielostronnie powiązany z osiągnięciami nauki — jest nieporównanie wrażliwszy i bardziej uzależniony od wzorów organizacyjno-funkcjonalnych niż przed paru zaledwie dziesiątkami lat.

Formy strukturalne i instytucjonalne przejawiają jeszcze jedną cechę znacznie niebezpieczniejszą od kosztowności. Broniąc swej trwałości i nienaruszalności nie pozostają bierne, przejawiają niejednokrotnie silną dynamikę obronną, obwarowują się, doskonalą, rozwijają, przejawiając w tym kierunku często dużą agresywność. Analiza dowolnej ważniejszej instytucji politycznej czy gospodarczej bez trudu wykaże główne cechy jej „obronnego rozwoju”, będzie to dążenie do rozszerzenia zakresu swoich wpływów, pogłębianie kontroli, wzrost centralizacji, tzn. monopolizacja decyzji na wyższych szczeblach i wiele pochodnych cech. Niebezpieczeństwo tej instytucjonalnej, petryfikacyjnej dynamiki polega na tym, iż wynika ona nie z potrzeby przystosowania do zmieniających się wymogów ekonomiczno-technicznych bazy lecz z potrzeby utrwalania samej instytucji, jej roli i wpływów, z dynamiki tkwiącej w strukturze samej instytucji. W sposób nieunikniony prowadzić to musi do powstania i pogłębiania się nieadekwatności, niedopasowania „między formami organizacyjnymi i potrzebami rozwoju, do rozziwów między formą i treścią społecznego życia”. Można tu wskazać na uporczywe tendencje do biurokratycznych przerostów i narośli w metodach kierowania życiem gospodarczym — zjawiska, które w niemałym stopniu ograniczają dynamikę tkwiącą w ustroju socjalistycznym. Wzorcowego przykładu mogła tu dostarczyć historia działającej do 1956 r. Komisji Planowania Gospodarczego (PKPG) — instytucji, która z jednej strony przy olbrzymich nakładach kierowała odbudową kraju ze zniszczeń wojennych, wznosiła wielkie obiekty przemysłowe — z drugiej nieprawdopodobna ilość drobiazgowych przepisów (nie raz graniczących z czystym nonsensem) paraliżowała wszelkie racjonalne działanie. Zarówno ilość jak i charakter tych przepisów nie wynikały z potrzeb merytorycznych lecz z wewnętrznego rozmachu samej instytucji.

Dobrym przykładem dynamiki rozwojowej może być również instytucja całkiem innego charakteru, której ewolucja jest zawsze czułym wskaźnikiem zachodzących wewnątrz procesów — mianowicie aparat bezpieczeństwa wewnętrznego.

Jeśli słusznie podkreślamy, że przejście do socjalistycznej gospodarki planowej było rewolucyjnym skokiem w społecznym rozwoju, że stworzyło niepomniernie szersze możliwości koncentracji rozporządzalnych sił i ich użycia zgodnie z potrzebami społeczeń-

stwa jako całości — to zarazem musimy mieć świadomość, że nasze planowe działanie bynajmniej nie w jednakowym stopniu objęło wszystkie dziedziny życia, że o ile szeroko administrujemy środkami, znacznie słabsza jest nasza ingerencja w formy strukturalne i organizacyjne. Nie znaczy to iżbyśmy za mało robili wszelkich „reorganizacji”, bynajmniej — oznacza to, iż we wszelkich tego rodzaju próbach kręcimy się wokół starych, w innych fazach rozwoju wykształconych modeli, wobec których przejawiamy niekiedy zabobonny kult, wykazujemy nieśmiałość w poszukiwaniu wzorów bardziej adekwatnych do socjalistycznej formy rozwoju. Nade wszystko zaś nie podjęliśmy próby opanowania niebezpiecznego żywiołu jakim jest petryfikacyjna dynamika form instytucjonalnych — być może nie dostrzegaliśmy w ogóle tego zagadnienia. Żywioł ten, podległy własnym, immanentnym prawom będzie zawsze narzucał swoje „konieczności” naszym planowym działaniom, będzie budował tamy na rwącym potoku rozwoju, które wzbierający potok musi co jakiś czas zrywać, aby kształtować sobie nowe szersze koryto.

Oslabienie tempa rozwoju przez strukturalne i organizacyjne hamulce jest może mniej odczuwalne w krótszej skali czasowej, ponieważ w mniejszym stopniu dotyczy zjawisk ilościowych — natomiast odbija się dotkliwie na tak ważnym w naszej epoce ruchu nowatorskim, na tym co potocznie (i zbyt jednostronnie) nazywamy postępem technicznym. Prowadzi to nieuchronnie do różnego rodzaju napięć, mniej lub więcej utajonych konfliktów wewnętrznych, wśród których powoli dojrzewa potrzeba zmian, potrzeba przystosowania form do zmieniających się treści zarówno ekonomicznego jak polityczno-społecznego życia. Stąd też uderzającym w historii krajów socjalistycznych zjawiskiem jest, iż rozwój ich nie przebiega wzdłuż ciągłej ewolucyjnej linii, że linia ta wykazuje charakterystyczne zaburzenia i skoki dość skomplikowanej politycznej i gospodarczej natury. W Związku Radzieckim odbiciem takich perturbacji były wydarzenia lat 1935-7 a następnie okres przed i po XX Zjeździe KPZR; w Polsce Ludowej pierwszy wstrząs miał miejsce w latach 1948/49, a następnie w 1956 r., trzeci z kolei okres wstrząsu nastąpił wiosną 1968 r. Podobne zaburzenia linii rozwojowej można wskazać w innych krajach socjalistycznych.

Charakter i przyczyny tych skoków stanowią zagadkę tym trudniejszą do rozwiązania, że obrosła jawnie tendencyjnymi wyjaśnieniami służącymi doraźnym politycznym celom. Z reguły interpretowano te perturbacje jako okresy „zaostrej walki klasowej”. Wyjaśnienie takie rzecz prosta gmatwa zagadkę zamiast ją rozwiązywać. Skoro bowiem przyjmujemy, iż walka się zaostrzy-

ła, musielibyśmy wskazać wewnętrzne źródła tego zaostrzenia. Aby tego uniknąć interpretatorzy szukali ich na zewnątrz, uznawali je za przejaw ideologicznego „nacisku” kapitalistycznego otoczenia, bądź też wręcz za kierowaną z zewnątrz dywersję. Wyjaśnienia takie mają walor doraźny jako argument w politycznej walce, a najlepszym dowodem jest fakt, że w odniesieniu do wydarzeń radzieckich z lat 1935-7, i w stosunku do zjawisk polskich z okresu 1948-9 zostały oficjalnie uznane za fałszywe, co więcej, wiadomo, że były świadomie dla aktualnych politycznych potrzeb fałszowane.

Mogłoby się wydawać, że ujawniające się w tych okresach perturbacje i konflikty rozgrywają się w powierzchniowych warstwach polityki, że są konfliktami między grupami reprezentującymi odmienne polityczne tendencje. Nie trudno jednak dostrzec, iż pod zewnętrznymi przejawami, pod zmienną, zależną od okoliczności dekoracją, w jakiej te konflikty się ujawniają, tkwią głębokie procesy, że znajdują w nich wyraz narosłe w toku rozwoju sprzeczności, że działają tu prawa rządzące rozwojem od zarania społecznych dziejów ludzkości.

Rewolucja socjalistyczna stworzyła szerokie możliwości świadomego, planowego działania w ramach praw społecznych, nie anulowała jednak samych praw.

Planowe działanie oznacza kontrolę nad procesami przebiegającymi dotychczas w sposób żywiołowy, będącymi wypadkową wielorakich sprzecznych tendencji. Ale ześrodkowanie sił materialnych i społecznych i świadome ukierunkowanie ich działania nie oznacza jeszcze kontroli nad niektórymi niezwykle ważnymi procesami zachodzącymi w społeczeństwie. Mówiąc uproszczonym językiem — w działaniu naszym na ogół nie dostrzegamy fundamentalnej sprzeczności między tym co robimy i co chcemy robić, a tym w jaki sposób to robimy, w jakich formach i strukturach zamykamy nasze działanie. Istnieje cała doniosła dziedzina, w której procesy społeczne dokonują się żywiołowo, umykają naszej uwadze i świadomości — cała dziedzina kształtujących się i utrwalających struktur i form instytucjonalnych, rządzących się własnymi prawami, obdarzonych własną dynamiką. Utrwalenie się tych form, ich petryfikacja, ich samodzielna, niezależna od stawianych przez nas celów dynamika rozwoju są głównym źródłem społecznych napięć i konfliktów. Dynamika utrwalonych form jest dlatego tak niebezpieczna i trudna do zdemaskowania, że występuje zawsze w masce koniecznej potrzeby. Im ważniejszą w danym systemie społecznym rolę odgrywa dana forma instytucjonalna tym gorliwiej uzasadniana będzie jej nienaruszalność, potrzeba rozszerzenia jej działania.

2. Dyktatura proletariatu i problem zaostrzenia się walki klas

Aby zrozumieć mechanizm procesów zachodzących w strukturach socjalistycznych należy zwrócić uwagę na niektóre osobliwości podstawowej formy ustrojowej, jaką jest dyktatura proletariatu. Problem ten postawiony przez Marksa jako ważny warunek zwycięstwa rewolucji socjalistycznej, rozwinięty szeroko przez Lenina w przeddzień Rewolucji Październikowej, nigdy w istocie nie był analizowany po zwycięstwie rewolucji tzn. wtedy, kiedy dyktatura proletariatu stała się funkcjonującym systemem władzy. Wszystkie późniejsze próby ograniczały się do uzasadniania konieczności dyktatury przez powoływanie się na zdania Marksa, Engelsa i Lenina. W miarę jak rozwijająca się historia mnożyła konkretne doświadczenia, problem dyktatury proletariatu stawał się coraz bardziej drażliwy i niedostępny dla jakichkolwiek refleksji, stawał się tabu, którego dotknięcie było równoznaczne z zamachem.

Trudno przesądzić ujemne następstwa tej „wstrzemięźliwości”. Jej rezultatem jest całkowita nieznajomość (i nieświadomość) zmian, zachodzących w samym mechanizmie dyktatury, nieznajomość żywiołowych dokonujących się procesów we wszystkich instytucjonalnych formach na których ta struktura władzy się opiera. W rezultacie wszystko co w ramach dyktatury proletariatu się działo przyjmowano jako wyższą konieczność, jako zrządzenie „praw historii”, od których nie było odwołania, a co *ex post* można było uznać za „błędy i wypaczenia”.

Ustanowienie dyktatury proletariatu było dla rewolucji socjalistycznej koniecznością, jak było nią dla każdej rewolucji, dla każdej władzy wyłonionej w drodze społecznego przewrotu. Nowa siła społeczna obejmując władzę w drodze przewrotu musi przy pomocy nadzwyczajnych środków zabezpieczyć się przed siłami kontrrewolucyjnymi — również i wtedy kiedy rewolucja dokonuje się rękami i w interesie najliczniejszych klas społecznych tzn. mas pracujących. Nadzwyczajnych środków wymaga przeciwstawienie się nie tylko klasowym przeciwnikom rewolucji, lecz również bezwładności całego mechanizmu, wszystkich nawyków działania i myślenia skłonnych do powrotu w utarte koleiny.

Jeżeli jednak Marks i Engels z takim naciskiem podkreślali konieczność ustanowienia dyktatury proletariatu po specjalistycznym przewrocie, robili to nie po to, aby odkrywać prawdę od dawna stwierdzoną przez historię. Podkreślali to, ponieważ rewolucja socjalistyczna miała oznaczać realizację pełnej demokracji nieporównanie doskonalszej od demokracji burżuazyjnej, a mimo to nie było innej drogi do realizacji tego ustroju jak poprzez

ustanowienie dyktatury nowej siły obejmującej władzę — klasy robotniczej. Twórcy marksizmu polemizowali tu z utopijnymi marzycielami i z anarchizującymi drobnomieszczanami, którzy pełną demokrację chcieliby realizować nazajutrz po zwycięstwie rewolucji; oznaczałoby to bowiem po prostu kapitulację wobec sił kontrrewolucyjnych. Nie znaczy to jednak, że Marks i Engels traktowali dyktaturę proletariatu jako nową doskonalszą formę demokracji (jak się to próbuje nieraz uzasadniać), ponieważ byłby to absurd. Każda dyktatura oznacza ograniczenie praw, ścieśnienie form społecznego życia, ograniczenie lub zawężenie szeregu elementarnych uprawnień i swobód, które od rewolucji francuskiej wymieniane są we wszystkich, również w socjalistycznych, konstytucjach. Dyktatura proletariatu oznacza ograniczenia nie tylko dla byłych klas uprzywilejowanych ale także dla samego proletariatu. Lenin w 1918 r. w toku walk rewolucyjnych wprost nazywa dyktaturę proletariatu „żelazną władzą”, „żelazną ręką”, podkreśla, że dyktatura oznacza stosowanie przymusu również w stosunku do mas pracujących.

W samym pojęciu dyktatury ukształtowanym przez historię od starożytności tkwi jej *doraźny i przejściowy* charakter: jest to *stosowanie nadzwyczajnych środków narzuconych przez nadzwyczajne okoliczności*, a zmiana tych okoliczności, zmiany w sytuacji pociągały za sobą również zmiany w stosowaniu środków i metod. Wypływa stąd wniosek oczywisty, że władza ustanowiona w rezultacie zwycięstwa rewolucji socjalistycznej jako dyktatura proletariatu nie może oznaczać utrwalonego i ustabilizowanego systemu środków przymusu. Tym różni się dyktatura proletariatu od wszelkich systemów despotycznych, od dyktatury junty wojskowej, która nie mając oparcia w większości społeczeństwa opiera swe panowanie na stałym stosowaniu nadzwyczajnych środków przemocy.

Wyjaśnić należy jeszcze jedno, dość pospolite nieporozumienie odnośnie stosowania przymusu. Wszelkie życie społeczne jest oparte na przymusie, a zorganizowaną tego przymusu formą jest państwo. Przymus tkwi w samych formach strukturalnych, organizacyjno-funkcjonalnych, każda zinstytucjonalizowana (tzn. utrwalona) forma życia narzuca jednostkom i grupom konieczność podporządkowania się przyjętym normom i zwyczajom pod rygorem sankcji. Wiadomo, że w sytuacjach, w których porządek społeczny a więc automatyzm działania norm prawnych i zwyczajowych zostaje zachwiany, władza ucieka się do stosowania metod nadzwyczajnych. Rewolucja socjalistyczna dokonująca głębokiego przeobrażenia całej społecznej struktury, obalająca cały tradycyjny system instytucji i wynikających z niego zależności funkcjonalnych

— usunęła automatyzm działania systemu społecznego, zawiesiła działanie norm prawnych i zwyczajowych. Ich miejsce muszą zająć doraźne środki przymusu. Ale pierwszym i głównym zadaniem nowej dyktatorskiej władzy musi być przywrócenie funkcjonalnej sprawności społecznemu organizmowi, utrwalenie nowych form i norm, nowych powiązań i zależności funkcjonalnych. Pierwszym i głównym zadaniem nowego socjalistycznego systemu w miarę jego stabilizacji jest usuwanie metod nadzwyczajnych, metod przymusu z „zewnątrz” na rzecz przymusu tkwiącego w samych codziennych funkcjach społecznego systemu. Warunek ten jest tym ważniejszy, że żyjemy w epoce, w której struktura mechanizmu społecznego jest niezwykle złożona, wykonuje on dziesiątki tysięcy rodzajów funkcji o skomplikowanych i wielostopniowych formach zależności, ingerencja z zewnątrz pociąga za sobą nieuchronnie zaburzenia w funkcjonowaniu całego systemu, przy czym, co gorsza, oprócz bezpośrednich powoduje również takie zaburzenia, których następstwa mogą się ujawnić dopiero po dłuższym okresie czasu. Można innymi słowami powiedzieć, że daleko odbiegliśmy od czasów, kiedy władca mógł sensownie ingerować w bieg spraw państwowych, trzymając miecz w jednym ręku a worek dukatów w drugim.

Co jest jednak dla dyktatury proletariatu najtrudniejsze — jak dowodzi cała dotychczasowa historia — to właśnie przechodzenie od środków i metod nadzwyczajnych do zwyczajnych, w warunkach, w których zanikają okoliczności, które te nadzwyczajne środki uzasadniały. Twarde prawo społecznego rozwoju, iż każda forma społeczna, każda metoda działania ma tendencję do utrwalania się, choćby warunki, które te metody wywołały, uległy daleko idącym przeobrażeniom — to socjologiczne prawo działa z niemniejszą siłą i po socjalistycznej rewolucji.

System środków nadzwyczajnych utrwalił się, przybrał instytucjonalne formy, został uświęcony i podniesiony do roli głównego kryterium socjalistycznego ustroju. Aparat władzy nie dowierza, aby stworzony przezeń system państwowych i społecznych instytucji mógł funkcjonować kierowany tylko od wewnątrz, aby dla jego funkcjonowania wystarczyły ramy systemu prawnego i polityczne dyrektywy działania. Dyktatura proletariatu polega na ustanowieniu czynnika nadrzędnego na mocy nadzwyczajnych uprawnień ingerującego „od zewnątrz” we wszystkie zjawiska i procesy. Następstwa tej struktury władzy są niezwykle doniosłe — głównym skutkiem jest, iż aparat władzy nie jest zajęty ustawianiem maszyny tak, aby działała ona samoczynnie w pożądanym sposób — przeciwnie nawet, świadomie utrzymuje sytuację pozwalającą na doraźne ingerencje. Szukając porównania, to tak,

jakby magistrat zamiast naprawić zegar na wieży, aby poprawnie wskazywał czas całemu miastu, postawił specjalnego człowieka do korygowania położenia wskazówek.

Dotykamy tu drażliwego zagadnienia, będącego zarazem tematem tragicomicznych nieporozumień — kierowniczej roli partii. Łatwo jest uzasadnić konieczność pełnienia przez partię (komunistyczną — robotniczą) kierowniczej roli w ustroju socjalistycznym. Mimo pewnych trudności jakie nastęrcza pogodzenie tej roli z systemem (jakkolwiek pojętym) socjalistycznej demokracji, autor niniejszego w pełni i całkowicie opowiada się za pełnieniem przez partię kierowniczej roli w budowie socjalizmu. Zresztą dla każdego, kto nieco spokojniejszym wzrokiem śledzi sytuację społeczną i nastroje w społeczeństwie, jest jasne, iż społeczeństwo w swej masie tę rolę uznaje i niemożliwe byłoby np. nawet w najbardziej liberalnych wyborach zwycięstwo sił antysocjalistycznych. Jeśli w masach społecznych istnieją, i to w niektórych okresach poważne, zastrzeżenia i objawy niezadowolenia z działalności partii, w żadnej mierze nie dotyczą one kierunku rozwoju naszego państwa a jedynie niektórych metod sprawowania władzy — tych metod które, *nota-bene*, nie dałyby się obronić przed żadnym sądem rozumu. Zawsze jak dotąd okazywało się, że to co budziło niezadowolenie społeczeństwa, było „błędem” lub „wypaczeniem”. Okazywało się to niestety dość późno. Byłoby tragicznym paradoksem historii, gdyby się okazało, że — dla przykładu — w takim kraju kapitalistycznym jak Włochy może chadecja lub we Francji de Gaulle w całkowicie liberalnych wyborach od długiego czasu zdobywać większość pozwalającą utrzymywać władzę, a w kraju socjalistycznym partia robotnicza, która ten ustrój stworzyła z masami i dla mas ludowych w takich samych wyborach nie otrzymaby pełnego poparcia. Przydałoby się więcej wiary w siłę socjalizmu i więcej zaufania do mas.

Co jednak musi uderzyć każdego obserwatora: o ile bardzo mocno podkreślamy kierowniczą rolę partii, konieczność jej utrzymania, od czci i wiary odsądzamy każdego, kto by śmiał ją, nie kwestionować, ale po prostu stawiać jako problem, panuje całkowite milczenie na temat co ta kierownicza rola oznacza, w jaki sposób winna być sprawowana, jak zharmonizować ją, zgrać z funkcjami całego systemu itd. Na te tematy poza dezorientującymi ogólnikami (w rodzaju: partia kieruje ale nie rządzi) nic nie powiedziano. A przecież kierowniczą rolę partia może spełniać na tysiąc sposobów. Od milicyjnej pałki, poprzez różne formy terroru, przez podsłuchy i denuncjacje, poprzez różne warianty metod politycznego i administracyjnego dyrygowania, organizowania, oddziaływania, aż do przekształcenia partii w „naukowy

instytut budowy socjalizmu". Nie należy się dziwić, że nawet pełen najlepszej woli aparat partyjny posługuje się w sprawowaniu tej roli zespołem utrwalaonych przez tradycję metod, że w tych metodach zastygł, nie bardzo może zrozumieć istotnych problemów kierownictwa. Stąd też nasze metody kierowania mocno zalatują minionym stuleciem, nieźle pasowały do okresu partyzanckiej improwizacji po wyzwoleniu — ale trudno je pogodzić, bez wywierania hamującego wpływu, ze złożonymi funkcjami rozwiniętego, budującego socjalizm państwa. Można by tysiącami mnożyć przykłady jak nasze metody kierowania — mimo nawet najlepszej woli kierujących — osiągają w efekcie skutek daleki od zamierzonego (wielki problem organizacyjnej sprawności naszych instytucji; sprawa poziomu dyscypliny społecznej, którą nieustannie podważamy zabiegami o jej podniesienie itd. itd.). Niestety, do precyzyjnej maszyny potrzeba znacznie precyzyjniejszych narzędzi od tych jakimi przywykliśmy się posługiwać. Wtedy kiedy głównym zadaniem kierowniczej siły winno być doskonalenie mechanizmu państwowo-społecznego, ustawianie go tak, wszystkie jego elementy działały zgodnie i samoczynnie według zadanego im programu — my, zgodnie z naszym pojmowaniem dyktatury i kierowniczej roli, wolimy zastawiać miejsce na ingerencje — przygodne i najczęściej przypadkowe.

Już przy pobieżnej analizie systemu prawnego obowiązującego w państwie socjalistycznym uderza dwoistość czy dwuznaczność sytuacji: system prawny jest z grubsza biorąc normalny (zostawia wprawdzie spore luki dla dobrowolności interpretacji) przystosowany mniej więcej do życia toczącego się w ramach demokratycznej praworządności. Trudno byłoby komuś nieznającemu wewnętrznego mechanizmu domyśleć się, że ma do czynienia z systemem dyktatury. Dyktatura istnieje poza ramami tego systemu, w interpretacji i wykonywaniu, jest po prostu nieustannym naruszaniem obowiązujących norm, jest czymś co istnieje *ex lex* — poza prawem. Trudno sobie wyobrazić, aby na takich podstawach można było budować sprawnie funkcjonujący system i trudno przecenić demoralizujące skutki społeczne tego stanu rzeczy — demoralizujące dla obydwu stron: rządzących i rządzonych.



Gdyby kto na podstawie ogólnej przesłanki, że dyktatura proletariatu polega na stosowaniu nadzwyczajnych środków w nadzwyczajnych sytuacjach — chciał przewidzieć kierunek ewolucji tej formy władzy musiałby stwierdzić, że kierunek może być tylko jeden: od ostrych form przymusu i daleko idących ograniczeń

praw obywateli w okresie rewolucji do stopniowego łagodzenia metod i zanikania stosowania środków nadzwyczajnych w miarę umacniania się socjalistycznej władzy i normalizacji warunków i stosunków wewnątrzspołecznych. Byłby to kierunek zmniejszania się rozziwów między obowiązującym systemem prawnym a faktyczną praktyką — kierunek faktycznego a nie tylko deklaratywnego oparcia władzy o znakomitą większość społeczeństwa, tzn. o masy pracujące. Nie będziemy się sprzeczali o szybkość tego procesu.

Tymczasem całe doświadczenie historyczne takiemu przewidywaniu przeczy. Fakty jednoznacznie wskazują, iż kierunek ewolucji — wprawdzie z różnymi załamaniem — jest diametralnie przeciwny. Mechanizm dyktatury proletariatu wykształcony w okresie walki i ustanawiania nowej formy władzy, nie tylko nie ma tendencji do łagodzenia metod w miarę umacniania się i normalizowania się wewnętrznej sytuacji, ale przejawia wyraźną dynamikę zaostrzania i „doskonalenia” tych metod.

Na kształtowanie się metod działania socjalistycznej władzy decydujący wpływ miał fakt, iż młoda socjalistyczna republika otoczona była wrogami wewnątrz i na zewnątrz kraju, że wrogowie działali jawnymi i podstępными metodami. Toteż oprócz jawnych form przemocy, oprócz zbrojnej walki z kontrrewolucją ważne zadanie spoczywało na aparacie bezpieczeństwa tropiącym spiski, próby zamachów i sabotaży. Aparat bezpieczeństwa stał się ważnym narzędziem sprawowania przez proletariat dyktatury nad wszystkimi elementami burżuazyjnymi, eksploatorskimi — to wszak było zadaniem dla którego dyktatura proletariatu została powołana. Rola, jaką w okresie rewolucji spełniał aparat bezpieczeństwa wybitnie ułatwiała jego szybki rozwój i rozszerzanie zakresu jego działania. Śledząc rozwój aparatu bezpieczeństwa od Nadzwyczajnej Komisji do walki z kontrrewolucją i sabotażem (W.Cz.K.) aż po nasze dni łatwo dostrzec kierunek ewolucji. Niech nam wystarczy samo stwierdzenie kierunku.

Od specjalnego organu policyjnego zajmującego się wydzielonym odcinkiem spraw następuje stopniowe, coraz bliższe powiązanie tego aparatu z całym systemem władzy — aż do sytuacji (w drugim okresie rządów Stalina), w którym aparat bezpieczeństwa stał się główną kanwą, na której rozgrywało się całe życie społeczne. Oba aparaty polityczny i policyjny nie tylko szybko się utrwały, ale i co jest nieuchronne — nabrały własnej rozwojowej dynamiki, uniezależniły się od zmian jakie zachodziły w ogólnej sytuacji i od obiektywnych potrzeb społecznych, jakie nowa sytuacja wyłaniała.

Utrwalane systemy miały tę praktyczną wyższość, że uprasz-

czały metody rządzenia — o ileż łatwiej bowiem, o ile prostszych metod i kwalifikacji wymaga dowodzenia oddziałem wojska od kierowania dowolną „demokratyczną” instytucją. Zmiany zachodzące na zewnątrz tych aparatów, wyłanianie się nowych, o wiele bardziej złożonych zadań, w nikłym stopniu oddziaływały na adaptacyjne ruchy samych aparatów — nici sprzężenia zwrotnego zostały przerwane.

Pierwszym człowiekiem, który wszystkie te niebezpieczeństwa widział i głośno przed nimi ostrzegał był Lenin. Rzecz niezwykle znamienita, jak przez tyle dziesiątków lat wszyscy komentatorzy wyszukujący cytatów z pism klasyków socjalizmu starannie omijali to, co mówił Lenin o tak zdawałoby się aktualnym temacie jak zadania i metody pracy w warunkach pokojowego budownictwa. Z niezwykle siłą i wielokrotnie podkreślał Lenin konieczność zmian metod działania: „... kiedy sytuacja uległa zmianie i mamy rozwiązywać zadania innego rodzaju, to nie wolno nam oglądać się wstecz, próbować rozwiązywać je metodą wczorajszą. Nie ma co próbować — wołał — nie rozwiążecie”. Mówiąc o metodach pracy partii podkreślał, że co wczoraj było naszą zaletą dziś stało się wadą. Przede wszystkim zaś Lenin dostrzegł niebezpieczeństwo jakie dla rozwoju socjalistycznego państwa niesie ekspansja aparatu bezpieczeństwa, podkreślał, że „obecna sytuacja bezwzględnie nakazuje ograniczenie działalności tej instytucji...”, „należy W.Cz. zreformować, określić jej funkcje i kompetencje, ograniczyć jej działalność do zadań politycznych”. Wymaga tego konieczność przywrócenia praworządności, bez której nie może się rozwijać życie gospodarcze.

Mimo, że niebezpieczeństwa te, w chwili kiedy je dostrzegł Lenin, istniały dopiero w stanie załazkowym, ten znakomity znawca mechanizmu społecznego widział ich groźne konsekwencje.

Normalizacja życia musi usuwać z niego stosowanie środków nadzwyczajnych. „Im bardziej — pisał — nasza władza staje się trwała i niezachwiana... tym bardziej stanowczo wysuwać trzeba twarde hasło ściślejszego przestrzegania praworządności i tym węższa staje się sfera działania instytucji, która na każdy atak spiskowców odpowiada kontratakiem”. Mowa oczywiście o W.Cz.K. — aparacie bezpieczeństwa (por. Lenin, *Pisma* t. 33, s. 171, 175 i *passim*).

Niestety słowa Lenina były wybitnie nie na czasie, zagłuszała je rozpędzona już machina tocząca się dokładnie w przeciwnym kierunku, a słuchający ich prawdopodobnie nie bardzo wiedzieli, o co Leninowi chodziło, skoro wszystko się tak pomyślnie rozwija. Wypowiedzi Lenina z ostatniego okresu — objęte 33 tomem

jego pism — są obrazem głębokiego dramatu człowieka, który dostrzegł niebezpieczne rafy na drodze, alarmował, aby zmienić kierunek, ale głos jego już nie dochodził. Można tam znaleźć również zdanie godne zacytowania przy okazji omawiania dyktatury proletariatu. „Dopiero praktyka wielu krajów udoskonali i ostatecznie ukształtuje ustrój radziecki oraz różnorakie formy dyktatury proletariatu” (s. 102)*.

Rozwój potoczył się w dokładnie przeciwnym kierunku niż postulował Lenin, niż wynikałoby z potrzeb rozwijającego się społeczeństwa. Mimo umacniania się władzy, mimo normalizacji warunków wewnętrznych i mimo potrzeby pogłębiania tej normalizacji, aparat bezpieczeństwa mocą własnej wewnętrznej dynamiki rozrastał się, rozbudowywała się sieć jego kanałów, obejmujących stopniowo wszystkie dziedziny życia. Pod jawną powierzchnią politycznego życia powstawało okryte mrokiem tajemne podziemne piętro, wywierające coraz silniejszy wpływ na zjawiska rozgrywające się na powierzchni. Metody przy pomocy których aparat bezpieczeństwa zdobywa stopniowo wpływy a następnie przewagę nad aparatem politycznym, podporządkowuje sobie partię przez narzucenie jej swoich metod myślenia i działania, są rozmaite. Wymienimy tylko dwie kluczowe. Pierwsza to rodzaj informacji i kryteria oceny zjawisk. Każda władza korzysta z informacji poufnych, dostarczanych przez specjalne organa policyjne, ale szczególną cechą władzy autorytatywnej, dyktatorskiej jest, iż ten typ informacji stopniowo wypiera inne jawne jej formy. Różnica między tymi dwoma typami informacji polega na tym, że informacja jawna jest sprawdzalna i zostawia decyzję informowanemu; informacja poufna, delatorska zawsze zawiera w sobie gotowe elementy decyzji. Aparat bezpieczeństwa stając się głównym kanałem informacji zawsze ma możliwość takiego ich kształtowania, aby decyzje poszły w zamierzonym przezeń, z góry obmyślonym, kierunku. Ponadto z informacją wiąże się zawsze ocena zjawisk. Wiadomo, iż między polityczną i policyjną oceną dowolnego zjawiska społecznego nie da się przeprowadzić żadnych powiązań. Są to oceny wychodzące z całkowicie odmiennych założeń, dostrzegają inne fakty i inne strony faktów, gdzie indziej szukają ich przyczyn. Każdy polityk schodzi na niebezpieczne bezdroża, kiedy ulegnie sugestii policyjnych ocen dziejących się zjawisk. Z chwilą gdy inne źródła informacji i inne możliwości oceny zjawisk społecznych stopniowo wysychają, władza politycz-

* Autor niniejszego pozwolił sobie przypomnieć Lenina mimo niechęci do powoływania się na klasyków, które zostało doszczętnie skompromitowane. Nie ma głupstwa i przestępstwa, którego by już nie uzasadniano powoływaniem się na Marksa, Engelsa i Lenina.

na staje się już tylko narzędziem własnego policyjnego aparatu. Znikają społeczne problemy, pozostają przejawy wrogości, dywersji, zresztą wiązane w misterne nici agenturalnych, kontrrewolucyjnych spisków. Aparat bezpieczeństwa świadomie wyolbrzymia niebezpieczeństwa grożące ustrojowi, nie gardząc zwyczajnym fabrykowaniem dowodów. W ten sposób między władzą, między kierowniczym aparatem a społeczeństwem powstaje mur niezrozumienia i wzajemnej nieufności, z obu stron którego inaczej ocenia się zjawiska, inne przykłada się miary do rzeczy i ludzi, mur przecinający radykalnie ostatnie nici sprzężeń.

Nie należy sądzić, że wszystko to musi wynikać z planowanego działania tego aparatu, ze świadomej „złej woli” jego kierowników. Wynika to nieuchronnie z samej logiki funkcji tego aparatu oraz roli jaką mu powierzono. Istnieje sporo poszlak, że ludzie aparatem bezpieczeństwa kierujący sami są dosyć dalecy od zrozumienia jego wewnętrznej dynamiki, jej kierunku oraz wielorakich i dalekosiężnych następstw własnej działalności.

Pomocniczym narzędziem w tym procesie jest aparat kierowany przez partię, ale najłatwiej przejmujący policyjne kryteria ocen — aparat cenzury. Właśnie cenzura wysusza źródła informacji, likwiduje radykalnie wszystkie ważniejsze problemy, wyjawia wszelką myśl społeczną, pozbawiając możliwości widzenia i rozumienia zjawisk społeczeństwo — ale przede wszystkim sam kierowniczy aparat.

Drugą dziedziną oddziaływania aparatu policyjnego na aparat polityczny i narzucania mu swoich metod jest polityka personalna. W miarę umacniania się socjalistycznej władzy — a wraz z tym i wzrostu roli aparatu bezpieczeństwa — o doborze ludzi do funkcji partyjnych, państwowych, społecznych stopniowo przestają decydować kryteria polityczne, a głównym źródłem oceny przydatności stają się teczki z archiwów policyjnych. A wiadomo, że człowiek „pewny” politycznie i człowiek „pewny” policyjnie to dwaj niepodobni do siebie ludzie. Człowiek „pewny” politycznie powinien mieć poglądy i charakter, człowiek „pewny” policyjnie powinien być ich właśnie pozbawiony. System policyjny w swej personalnej polityce szeroko preferuje elementy bliskie różnych stron społecznego marginesu, nie gardząc wręcz odpadami.

Podtrzymywanie jednak metod rządzenia ukształtowanych w innej sytuacji i nieodpowiadających potrzebom normalizujących się warunków pociąga za sobą szereg trudności. Metody dyktatury, rozumianej jako stosowanie nadzwyczajnych środków, wymagają jakiegoś uzasadnienia, wymagają *klimatu zagrożenia*. Dla normalnego funkcjonowania istniejącego i rozpędzonego w swej dynamice aparatu trzeba taki klimat stworzyć i trzeba go pod-

trzymać. Dla aparatu bezpieczeństwa nie przedstawia to żadnej trudności — należy to przecież do zadań uzasadniających jego istnienie. Aby ten kierunek ewolucji głębiej uzasadnić, włączyć go do teorii marksizmu stworzono „teorię zaostrzającej się walki klasowej”. Podniesiona przez Stalina do godności jednej z naczelnych tez marksizmu teoria ta rozwiązywała problem generalnie. Dyktatura proletariatu stała się w tym ujęciu systemem „samoutrwalającym się”. Im silniejsza władza proletariatu tym ostrzejsza walka klasowa, wymagająca stałego zaostrzania metod, stosowania coraz szerzej nadzwyczajnych środków.

Teoria zaostrzającej się walki klasowej trafnie ujmowała, można rzec, demaskowała, podstawowy mechanizm samoczynnej dynamiki systemu. Można się dziwić, że została tak łatwo przyjęta nawet przez wielu rozsądnych ludzi, że pokutuje w umysłach i w politycznej praktyce do dziś mimo, iż jej absurdalność leży na powierzchni. Jest to teoria mistyczna, ponieważ twierdzi, że władza ludowa, im będzie mocniejsza, im będzie miała szersze oparcie w masach, tym bardziej będzie zagrożona. Jest to również teoria najbardziej katastroficzna jaką kiedykolwiek wymyślono — wynika z niej bowiem, że im bliżsi będziemy ostatecznego celu — ustroju komunistycznego — tym ostrzejsza będzie walka i tym drastyczniejsze muszą być stosowane środki i, co najważniejsze, walka ta nie może ustać — tylko cud mógłby przerwać jej eskalację.

Może się jednak nasunąć pytanie, czy istotnie obserwując dzieje społeczeństw socjalistycznych nie dostrzeżemy tam jakiegoś wzrostu napięcia, jakichś przejawów mogących świadczyć o istnieniu czy nawet zaostrzaniu się walki klas? Próba odpowiedzi na to pytanie prowadzi do paradoksalnego odkrycia, do stwierdzenia czegoś w rodzaju „odwróconej perspektywy”. Zaostrzanie się metod, stopniowe zanikanie elementów wewnątrz społecznej demokracji i zacieśnianie ram w jakich wolno się poruszać obywatelowi niewątpliwie powoduje w atmosferze społecznej różne rodzaje napięć. To co było np. w czasach Lenina normalną dyskusją partyjną, w której ścierały się różnice poglądów, już po niewielu latach stawało się jaskrawym wyrazem kontrrewolucyjnych tendencji. To co wolno było pisać już po paru latach staje się niecenzuralne, za co grożą najsurowsze nawet represje. Zrozumiałe, że w tych warunkach czujny aparat bezpieczeństwa ma realną możliwość rejestrowania coraz większej ilości zjawisk niedozwolonych, niebezpiecznych, wprost zagrażających ustrojowi. Systematyczne narastanie metod policyjnych w życiu społecznym, nasycać wszystkich środowisk coraz gęstszą siecią konfidentów, stwarzanie różnego rodzaju presji, ograniczeń cenzuralnych (dotykają-

cych nie tylko ludzi piszących ale i czytających, ale i prowadzących zwykłe rozmowy, czy opowiadających polityczne anegdoty) — stwarzały szerokie pole, z którego można obficie czerpać dowody zaost్రzania się walki. To właśnie zjawisko można nazwać „odwróceniem perspektywy”. Niewątpliwie teoria zaost్రzającej się walki klasowej była zręcznym manewrem odwracającym uwagę od tego co się rzeczywiście zaost్రzało.

O ile napięcia społeczne scharakteryzowane powyżej można uznać za „subiektywne”, rozgrywające się w sferze nadbudowy, istniało przecież poważne źródło napięć obiektywnych (niezależnie od tego czy i jak się one ujawniały). Wynikały one z niedostosowania metod rządzenia i kierowania do wymogów, jakie stawiał rozwój gospodarczy, postęp techniczny oraz coraz szerszy udział badań naukowych w ekonomicznym rozwoju kraju. Sztuczny i ciężki, o wysokim stopniu centralizacji system kierowania gospodarką nie tworzy warunków dla samoczynnego mechanizmu gospodarczego, w którym zastosowanie każdej technicznej nowości byłoby ekonomicznie koniecznym warunkiem dalszego rozwoju. Sytuacja ta nieuchronnie stwarza różnego rodzaju hamulce, pogłębia rozdział między formami strukturalnymi a obiektywnym stanem sił produkcyjnych i możliwościami ich rozwoju. Ten właśnie rozdział, przybierający w niektórych momentach charakter ostrej sprzeczności, prowadzi do wstrząsów, w płaszczyźnie politycznej, do prób częściowego unowocześnienia metod organizacji kierowania. Oczywiście jest że wstrząsy te znajdują również żywe reperkusje w pozaekonomicznych dziedzinach życia.

Główne jednak i najbardziej spektakularne dowody zaost్రzania się walki klasowej są dostarczane przez aparat bezpieczeństwa. Charakteryzowane wyżej objawy przepuszczone przez policyjną soczewkę urastają do sieci spisków przeważnie kierowanych przez imperialistyczne agentury i godzących wprost w ustrój socjalistyczny. Tam gdzie brak na to dostatecznie przekonujących dowodów, po prostu fabrykuje się je. Stalin, aby dowieść, że walka się rzeczywiście zaost్రza musiał zorganizować zamach na Kirowa, co pozwoliło mu rozprawić się z „wrogami” w partii i poza nią. Dowody, że „odchylenie prawicowe” w Polsce było spiskiem, mozołni fabrykowano przez wiele lat, a w innych krajach demokracji ludowej zrobiono to nawet szybciej i skuteczniej. Można orzec *a priori* — a dla upórczywych empiryków poprzec dowodami — że i później wykrywane spiski mają to samo pochodzenie. Dobra policja ma zawsze jakiś spisek w zanadrzu — jak dawno temu stwierdził wybitny w tej dziedzinie specjalista.

Nie wolno nie doceniać niebezpieczeństw płynących z faktów, że na naszej kurczącej się planecie istnieją obok siebie dwa ustro-

jowe systemy: socjalistyczny i kapitalistyczny, że kapitalistyczny imperializm pragnąc utrzymać dominującą pozycję prowadzi podjazdową zimną wojnę, coraz to wybuchającą gorącym krwawym płomieniem. Nie ulega wątpliwości, że świat imperialistyczny nie małe czyni wysiłki w dziedzinie działalności dywersyjnej i tzw. „wojny psychologicznej”.

Atoli nie trudno zauważyć, że argument o imperialistycznym zagrożeniu używany jest w sposób naiwny i prymitywny dla osłony określonych metod. Z bezbłędną prawidłowością działa zasada, że ilekroć stajemy przed trudniejszym problemem wewnętrznym, który może wywoływać różnicę zdań i w którym nasza pozycja jest nie dość przekonująca — tylekroć wzmagamy alarmy o zagrożeniu ze strony imperialistycznej ofensywy ideologicznej. W ten sposób uzasadniamy metody, które bynajmniej nie szkodzą imperializmowi, natomiast niewątpliwie wywierają ujemny wpływ na życie i rozwój kraju. Dlaczego np. argumentem o imperialistycznym niebezpieczeństwie uzasadnia się konieczność zacieśniania cenzury i ograniczenia swobody dyskusji nad podstawowymi problemami wewnętrznymi, gospodarczymi i politycznymi — skoro właśnie odczuwany powszechnie brak tej dyskusji jest znakomicie przez tenże imperializm wykorzystywany w jego wojnie psychologicznej? Komu właściwie chcemy tym zaszkodzić? Trzeba dużej naiwności aby nie rozumieć, że imperialistyczna propaganda niczego bardziej nie pragnie niż tego, aby móc twierdzić, że kraje socjalistyczne są dla swoich społeczeństw więzieniem, o ileż łatwiej wtedy je „rozmiękczać”.

Niestety od lat 1935-7 tzn. od procesów moskiewskich nie ma już w krajach socjalistycznych różnic w poglądach na konkretne wewnętrzne problemy: są tylko ci, którzy bez zastrzeżeń popierają linię kierownictwa oraz agenci wrogich zewnętrznych sił. Przy tym najgroźniejszymi wrogami są nie ci, którzy socjalizm odrzucają, lecz ci, którzy się z nim zgadzają (pozornie), coś jednak chcieliby w nim zmodyfikować czy naprawić. Prymitywna demagogia na ten temat przybiera formy żenujące: samą możliwość „naprawienia” socjalizmu uznano za wrogi pomysł, za cios w socjalizm. Tak jakby było coś na tym świecie czego naprawianie, doskonalenie nie jest elementarnym ludzkim obowiązkiem, jakby właśnie socjalizm nie był tym ustrojem przyszłości, którego przeznaczeniem jest nieustanne i codzienne doskonalenie. Jak? Na to pytanie niestety bez całkowicie swobodnych badań i dyskusji odpowiedzieć się nie znajdzie. Gdyby Karol Marks nie miał elementarnej swobody analizowania ustroju kapitalistycznego na pewno nie odkryłby prawidłowości jego rozwoju, nie stworzyłby naukowego socjalizmu.

Po drodze stwierdzimy jeszcze jeden bolesny paradoks. Rzecznicy zagrożenia socjalizmu przez ideologię burżuazyjną i imperialistyczną wojnę psychologiczną ani się spostrzegli jak znaleźli się w głębokiej defensywie. Już nie idzie o to aby nowatorsko i twórczo rozwijana ideologia przyszłości — ideologia socjalizmu — promieniowała na cały świat — dziś trzeba bronić socjalizmu przed ofensywą ideologii starego świata, bronić nawet za cenę zasypania źródeł, z których ideologia socjalizmu wypływa.

3. Zjawisko cykliczności. Dwie fazy cyklu

Uderzającą, jak wskazaliśmy, cechą rozwoju krajów socjalistycznych jest wyjątkowa wyrazistość dwu rozbieżnych i wzajemnie sprzecznych procesów. Z jednej strony obserwujemy szybki rozwój sił wytwórczych i wynikających z niego przeobrażeń w strukturze społeczeństwa — z drugiej utrwalanie się i petryfikowanie form strukturalno-instytucjonalnych i organizacyjno-funkcjonalnych, które podnoszone do rangi nienaruszalnych dogmatów uniezależniają się od „bazy” i rozwijają mocą własnej wewnętrznej dynamiki.

Oczywiście oba te procesy towarzyszące rozwojowi ludzkości od zarania dziejów, one to właśnie są tego rozwoju wyrazem. Dopóki jednak we wczesnych archaicznych i antycznych społeczeństwach przeobrażenia w stosunkach wytwórczych dokonywały się niezwykle powoli, kiedy tysiąclecia nie przynosiły pod tym względem wyraźniejszych zmian, konflikt między tymi procesami był niedostrzegalny, dominowały nad nim i zagłuszały go konflikty płynące z różnych innych źródeł. Dopiero wybitne przyspieszenie rozwoju sił produkcyjnych w epoce kapitalizmu przyspieszyło procesy zachodzące wewnątrz społeczeństwa, spowodowało, iż konflikty między dwu sprzecznymi procesami zaczęły się coraz częściej ujawniać prowadząc do otwartych społecznych walk. Właśnie rewolucja socjalistyczna była ich wynikiem, była generalną przebudową ekonomiczno-społecznych fundamentów. Atoli, jak już podkreśliliśmy wyżej, rewolucja socjalistyczna zmieniając podstawy organizacji społecznego życia nie powstrzymała (i powstrzymać nie mogła) działania praw rządzących procesem krzepnięcia wyrosłych na nowych podstawach form strukturalno-organizacyjnych. Co więcej — dzięki wydatnemu przyspieszeniu rozwoju materialnej produkcyjnej podstawy przyspieszyła powstawanie rozziewu między tymi procesami. Formy strukturalne i instytucjonalne rozsadzane przez dynamikę ekonomicznego wzrostu tym

intensywniej bronią swej nienaruszalności, nabierają własnej obronnej dynamiki pogłębiającej sprzeczności.

Jest to w istocie, mimo zmienionych stosunków społecznych, ta sama sprzeczność, której wykrycie legło u podstaw teorii Marksa: „materialne siły wytwórcze popadają w sprzeczność z istniejącymi stosunkami produkcji”. W ustroju kapitalistycznym prowadzą one do zaostrzania się konfliktów klasowych, do walk o reformę i wreszcie o obalenie ustroju, której to walce przynajmniej od połowy XIX w. przewodził rewolucyjny ruch robotniczy. W strukturze socjalistycznej trudno mówić o walce między klasami w sensie marksowskim. Próba analizy przeprowadzona w tym kierunku przez Dżilasa nie dała zadawalających rezultatów, nie stworzyła pojęć adekwatnych do tej struktury, jaką przedstawiają społeczeństwa socjalistyczne w dwadzieścia kilka lat poustrojowej rewolucji. Mamy tu do czynienia z bardziej złożonym układem sił wewnętrznych, o słabszej ewidentności podziałów quasi-klasowych, z układem, którego analogie ze społeczeństwem w ustroju burżuazyjnym mogą być bardzo mylące.

Radykalna zmiana stosunków gospodarczo-społecznych nie usunęła jednak rozbieżności dwu podstawowych procesów wszelkiego społecznego rozwoju: rozrostu materialnych sił i wynikających stąd zmian w technice i organizacji produkcji z jednej strony i krzepnięcia form strukturalno-instytucjonalnych z drugiej. Sprzeczności wynikające z nienadążania form społecznego życia za przeobrażeniami jego „treści” stają się w sposób odczuwalny hamulcem rozwoju, źródłem różnego rodzaju niefunkcjonalności i nieefektywności, co nieuchronnie musi pociągać za sobą napięcia i tarcie społeczne. Nie mamy dotychczas niestety prób analizy dynamicznej struktury społeczeństwa socjalistycznego ani kierunków jego wewnętrznych konfliktów. Z samego charakteru rozbieżności wspomnianych wyżej procesów wynika, iż niewątpliwie siły społeczne związane z produkcją i jej organizacją będą wywierały nacisk na siły strzegące form strukturalnych i instytucjonalnych. Przebieg tych tarć i napięć jest niezwykle zawikłany, ponieważ w grę wchodzi momenty doktrynalne, które przesuwają sprawę z płaszczyzny racjonalnych adaptacji form na płaszczyznę walki o uosobione w tych formach kryteria samego ustroju. W efekcie rozziew między „formą” i „treścią” pogłębia się pociągając za sobą coraz dotkliwsze skutki, aż wreszcie w sprzyjającym układzie warunków dochodzi do przełomu, dokonuje się „skok” polegający na usunięciu jaskrawszych więzów, które krępowały rozwój ekonomicznego i społecznego życia.

Po dokonaniu „skoku”, przeprowadzeniu szeregu przeważnie powierzchownych reform strukturalno-organizacyjnych, rozpoczy-

na się nowy cykl w którym działają wszystkie te same prawidłowości i te same mechanizmy, prowadzące w nieco zmienionych warunkach do analogicznych następstw.

Historia krajów socjalistycznych dostarcza dostatecznie przekonujących przykładów tej cykliczności rozwoju. Nie ulega wątpliwości, iż charakter takiego cyklu miały procesy zachodzące wewnątrz Związku Radzieckiego na przestrzeni zwycięstwa Rewolucji Październikowej do XX zjazdu 1956 r. Godne podkreślenia jest, iż w historii socjalistycznej Polski zjawisko cykliczności występuje ze szczególną wyrazistością. Przybrało tu ono w pewnym sensie bardziej „czysty” charakter, w mniejszym stopniu niż w innych krajach zakłócany czynnikami ubocznymi. Cykl rozpoczęty w latach 1944/5 zakończył się w r. 1956, a rok 1957 rozpoczął nowy cykl, który obecnie po upływie dziesięciolecia pozwala zaobserwować wszystkie podstawowe prawidłowości. W innych krajach demokracji ludowej zakończenie pierwszego cyklu było mniej klasyczne bądź z powodu ingerencji czynnika zewnętrznego, który odkształcił naturalny przebieg tego procesu (Węgry), bądź też opór form instytucjonalnych okazał się silniejszy i przeciągnął cykl aż do 1967 r. (jak w Czechosłowacji), w innym wypadku (Rumunia) pod poważnym wpływem sytuacji zewnętrznej przejście od pierwszego cyklu do drugiego przybrało nieco odmienny charakter.

Obserwacja przebiegu wskazanych tu cykli prowadzi do stwierdzenia jeszcze jednego niezwykle ciekawego zjawiska. Okazuje się, iż proces stopniowego rozrastania się roli aparatu bezpieczeństwa, zaostrzania się metod, zwężania ram elementarnych uprawnień obywateli, coraz szerszego stosowania „środków nadzwyczajnych” nie może dokonywać się tylko w sposób ewolucyjny, że rozwój tych metod natrafia w jakimś momencie na próg, który trzeba przeskoczyć, pokonać go metodą wstrząsu. Takim wstrząsem był w Związku Radzieckim okres zapoczątkowany zabójstwem Kirowa a zakończony procesami moskiewskimi (lata 1935-7); w Polsce i innych krajach demokracji ludowej było nim wykrycie tzw. „odchylenia prawicowego i nacjonalistycznego” w latach 1948-49.

Tego typu wstrząsy wyraźnie dzieliły cykl rozwojowy na dwie fazy. Można w uproszczeniu powiedzieć, iż pierwsza faza ma charakter dyktatury politycznej, w której aparat bezpieczeństwa i jego metody odgrywają rolę pomocniczą i usługową w stosunku do aparatu politycznego. Atoli okrzepnięcie form instytucjonalnych dyktatury i ich samoczynna dynamika rozwojowa prowadzi do stopniowego wzrostu roli aparatu bezpieczeństwa, rozszerza się zakres jego działania, zwiększa się jego ingerencja w różne

a następnie we wszystkie dziedziny politycznego i społecznego życia. Przychodzi moment, kiedy całe życie staje się — jak mówiliśmy — „dwupiętrowe”: pod powierzchnią instytucji politycznych i społecznych przede wszystkim pod aparatem partyjnym tworzy się sieć kanałów aparatu bezpieczeństwa, który ingeruje różnymi sposobami w podejmowane decyzje, staje się faktycznym reżyserem posunięć politycznych. Oznacza to przejście do drugiej fazy cyklu — fazy dyktatury sprawowanej metodami policyjnymi, w których metody polityczne spełniają tylko pomocniczą, najczęściej parawanową rolę.

Cykl pierwszy zakończony w 1956 r. przedstawia wyjątkowo jaskrawe kontrasty między pierwszą i drugą fazą. Sprzyjał temu fakt, że rozprzestrzenianie się metod policyjnych na wszystkie dziedziny życia nie natrafiało na żadne hamulce, że aparat polityczny w pełni akceptował te metody i im się podporządkował. Dzięki temu metody te mogły przybierać monstrualne, zwyrodniałe formy. Oczywiście po zdemaskowaniu i kompromitacji metod stalinowskich na XX Zjeździe KPZR powstał szereg hamulców uniemożliwiających odrodzenie się niektórych metod tej samej formy. Można sądzić, że w samym aparacie politycznym, partyjnym istnieje opór przed całkowitym podporządkowaniem się metodom policyjnym choćby dlatego, że jednym ze swych ostrzy godziły one w tenże aparat utrzymując jego ludzi w stanie permanentnego zagrożenia.

Ta dość istotna odmiennność postalinowskiego okresu nie oznacza jednak, że zmianie uległy zasadnicze procesy, które powyżej charakteryzowaliśmy. Tak samo zachodzą one żywiołowo nieuświadamiane przez ich głównych aktorów, prowadzą do rosnącego dystansu między treścią i formą społecznego życia, powodują napięcia i konflikty, które w policyjnych raportach nabierają charakteru ingerencji wrogiej, wszechobecnej, imperialistycznej siły.

Trzeba wyjaśnić dość częste nieporozumienie jakoby wzrost znaczenia i rozszerzanie zakresu ingerencji aparatu bezpieczeństwa oznaczało konkurencyjną walkę między dwoma aparatami — tzn. walkę o władzę. Złudzenie takie może wynikać z niezrozumienia charakteru samych procesów, w których *nie o władzę idzie, lecz o metodę jej sprawowania*. Nikt nie zechce twierdzić, że aparat bezpieczeństwa konkurował o władzę ze Stalinem, a również spekulacje na ten temat na marginesie niedawnych wydarzeń w Polsce nie mają większego sensu.

Jak wskazują wszystkie dotychczasowe doświadczenia przejście od tego co nazwaliśmy dyktaturą polityczną do następnej fazy dyktatury policyjnej napotyka w pewnym momencie na przeszkodo-

dę, której przewycięzenie w sposób ewolucyjny jest niemożliwe. Co jest tym progiem? Ogólnie można by to określić jako pozostałości „liberalizmu”, które zawsze będą odgrywały istotną rolę przy politycznych (nawet dyktatorskich) metodach rządzenia. Aby te resztki usunąć trzeba dokonać szeregu zmian organizacyjnych, zmienić wiele obowiązujących praw — reliktyw politycznych rządów, trzeba zlikwidować niektóre formy i komórki społecznego życia niepodatne do przystosowania się do nowych metod, trzeba z różnych organów i placówek usunąć ludzi „niepewnych”, nie dających nadziei, aby się w nowym systemie ułożyli — trzeba przede wszystkim narzucić nowe kryteria oceny zjawisk i ludzi.

Schemat działania jest zawsze ten sam: zaczyna się od alarmu z powodu niebezpieczeństwa grożącego państwu, ustrojowi, socjalizmowi. Sygnałem alarmowym może być wydarzenie rzeczywiste — odpowiednio wyreżyserowane i zinterpretowane, bądź z braku takiego po prostu sfabrykowane. Alarm uruchamia wszystkie środki przymusu, ogłasza się rodzaj stanu wyjątkowego, tworzy atmosferę fizycznego i moralnego terroru niedopuszczającego żadnego głosu już nie tylko sprzeciwu ale nawet wątpliwości. W tej atmosferze już bez trudu likwiduje się wszystkie przeszkadzające relikty okresu błędnego „liberalizmu” i „pobłażania wrogim siłom”. Atmosfera terroru ułatwia dojście do głosu nowym ludziom, którzy reformują wszystkie dziedziny życia — literaturę, sztukę, naukę, nawet jej najbardziej wyspecjalizowane dyscypliny. W warunkach stanu wyjątkowego przeprowadza się rugi personalne, których normalne dokonanie byłoby niewygodne, mogłoby nawet wywołać jakieś zbiorowe sprzeciwy. Doświadczenia dwu takich wstrząsów w naszych niedługich jeszcze dziejach — w latach 1948/9 i wiosną 1968 — mimo wszelkich różnic w wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji — wykazują uderzającą zbieżność działających mechanizmów i zastosowanych metod.

Zanim szczegółowiej przyjrzymy się mechanizmowi wydarzeń 1968 roku od razu podkreślimy jedną wspomnianą już różnicę w stosunku do wydarzeń z okresu walki z prawicowym odchyleniem. Mianowicie skala metod policyjnych w stosunku do okresu stalinowskiego została poważnie ograniczona i praktycznie wydaje się obecnie niemożliwa ich nieustająca eskalacja. Niemożliwe jest również podporządkowanie w tym stopniu samego aparatu partyjnego. Spowoduje to zapewne znaczne różnice w dalszym przebiegu drugiej fazy cyklu, której przebiegu i zakończenia niesposób dziś jeszcze przewidzieć.

Wydarzenia wiosny 1968 r. wymagają nieco dłuższej refleksji ponieważ jako jeszcze świeże nie zdemaskowane przez historię,

mogą być przedmiotem różnorodnej interpretacji. Przy ich analizie należy jednak pamiętać o doświadczeniach przeszłości. Nie po to tworzy się atmosferę absolutnego nacisku niedopuszczającego jakiegokolwiek krytycznej myśli, czy choćby próby sprawdzenia faktów — aby głosić „obiektywne prawdy”. Nie wolno również zapominać, że w niedawnej przeszłości wszystkie narzucane w takich sytuacjach oceny faktów okazywały się bardzo rychło zwyczajnymi, świadomie preparowanymi fałszami. A przecież nie wydaje się konieczne, aby marksiści musieli być tymi, którzy zjawiska rozgrywające się przed ich oczami i przy ich udziale zawsze rozumieli ostatni, a sprawiedliwość własnym działaczom oddają dopiero w czasie ich (często pośmiertnej) rehabilitacji.

CZĘŚĆ II

4. Przyczynę do wydarzeń marcowych

Zjawiska społeczne pod jednym względem przypominają pływające góry lodowe — zawsze dostępna dla obserwatora część stanowi zaledwie ułamek w stosunku do ukrytej pod powierzchnią reszty. Z jedną wszakże różnicą: wynurzona część góry lodowej pozwala z grubsza obliczyć wielkość całości (choć już nie daje możliwości przewidzenia kształtu), natomiast w zjawiskach społecznych to co ukryte pod powierzchnią stanowi zagadkę, do której współcześni przymierzają różne warianty rozwiązań (zależnie od upodobań, światopoglądów i praktycznych potrzeb), która to zagadka nieraz odsłania swe tajemnice również i późniejszym historykom.

Uwagi poniższe nie są próbą pełniejszej analizy procesów, które ujawniły się w marcu 1968 r. Celem ich jest jedynie wskazanie niektórych istotnych śladów procesów, śladów pozwalających zorientować się w ich kierunku i postawić hipotezy odnośnie działających sił napędowych.

Ocena wydarzeń marcowych na podstawie wypowiedzi oficjalnych i komentarzy prasowych daje się sprowadzić do następujących stwierdzeń:

Zaburzenia studenckie były wynikiem dwu zachodzących od dłuższego czasu procesów: z jednej strony było to rewizjonistyczne, antysocjalistyczne oddziaływanie części inteligencji twórczej, która zagnieździła się w humanistycznych placówkach naukowych — katedrach i instytutach. Wpływy te demoralizowały młodzież,

zasiewały wśród niej ziarna antysocjalistycznej opozycji, stwarzały sprzyjający klimat dla różnego rodzaju działalności wichrzycielskiej, pod hasłami burżuazyjnej demokracji i podobnymi. Wpływy naukowców zostały w pewnym momencie zasilone przez poważną część literatów, którzy na zebraniu środowiska warszawskiego — pod pozorem protestu przeciwko zakazowi przedstawienia „Dziadów” — wystąpili z otwartą opozycją przeciwko polityce władz udzielając tym samym poparcia elementom wicherzycielskim wśród młodzieży studenckiej. Drugim nurtem były antysocjalistyczne i antypolskie knowania elementów syjonistycznych, powiązanych ze światowym ruchem syjonistycznym. Elementy syjonistyczne atakowały politykę partii z powodu stosunku zajętego przez Polskę w sprawie agresji Izraela, przy czym szeroko wykorzystywały hasła rewizjonistyczne dla podważenia ideologii i polityki partii, szerzenia idei burżuazyjnych, trockistowskich itp. W rezultacie rewizjonistyczne i syjonistyczne wpływy otumaniały część nieorientowanej młodzieży, która dała się użyć do nieodpowiedzialnych wystąpień. W toku wywołanych przez część studentów zajść doszło do zamieszek ulicznych, w których wzięły udział, oprócz szumowin, także elementy wyraźnie kierowane przez wrogie ośrodki.

Na szczęście aparat bezpieczeństwa i siły powołane do strzeżenia porządku wykazały zarówno sprawność jak i zdecydowanie i potrafiły szybko przywrócić porządek, zdemaskować i obezwładnić kierownicze ośrodki elementów wicherzycielskich. Analizując przyczyny zajść władze stwierdziły, że głównymi organizatorami i siewcami niepokojów w środowisku studenckim były grupki młodzieży inteligentkiej przeważnie dobrze sytuowanej i w znacznej części pochodzącej ze środowisk zajmujących nawet odpowiedzialne stanowiska — w dodatku w większości pochodzenia żydowskiego.

Taka charakterystyka zajść studenckich — mimo jej stereotypowego urzędowo-policyjnego charakteru, który w każdym zjawisku masowym dostrzega jedynie świadomą grupkę wicherzycieli i nieświadomą niczego resztę — byłaby być może do przyjęcia, gdyby równocześnie nie zaczęły zachodzić fakty i zjawiska zaskakujące dla społeczeństwa, tendencje wskazujące, że mamy tu do czynienia z jeszcze jednym tajemniczym procesem. Okazało się, że rozgromienie inicjatorów i spacyfikowanie nastrojów nie było tylko przywróceniem porządku, że równocześnie działały jakieś siły realizujące przy tej okazji swoje przygotowane konkretne plany. Przyjmijmy zatem, iż zajścia studenckie były wynikiem dłuższego procesu i że w samych zajściach były wyraźne elementy przygotowań i organizacji. Wszystkie te sprawy były szeroko inter-

pretowane w oficjalnych wystąpieniach, w całej kampanii prasowej. Nie ma potrzeby powtarzania tych stwierdzeń ani nie stawiamy sobie za zadanie polemiki z nimi. Pragniemy tu zwrócić uwagę na drugą stronę tych wydarzeń, która nie była komentowana.

Faktem jest, iż równocześnie z zaburzeniami studenckimi zaczęły zachodzić nieoczekiwane zjawiska. W ciągu kilku dni dojrzały hasła i elementy programu działania jakie jeszcze przed kilkunastu dniami byłyby nie do pomyślenia. Skądś, spod ziemi wyłonili się nowi ludzie, którzy w szatach ideologów głoszących „odnowę” opanowali łamy prasy, radia, telewizji — jednym słowem dokonał się jakiś tajemniczy zwrot, żeby nie użyć słowa przewrót. Najbardziej znamioną cechą tego zwrotu był jego zorganizowany charakter, przygotowanie z góry całego ideologicznego rynsztunku, w jakim rzecznicy „odnowy” wystąpili. Wiele zachodzących faktów zdradzało iż były one z góry zaplanowane. Następne dni i tygodnie ujawniły głębsze tendencje zachodzącego procesu.

Stwierdźmy następujące fakty i okoliczności związane z zajściami, podkreślając jedynie te momenty, które świadczą o z góry przygotowanych planach.

1. Na podstawie wszystkich świadectw można stwierdzić, iż pierwsza interwencja organów porządku i bezpieczeństwa na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 8 marca nie była uzasadniona istotną potrzebą. Nie uzasadniał jej przebieg studenckiego wiecu, a interwencja nastąpiła w chwili, kiedy studenci po rozmowie z przygodnymi zresztą profesorami zaczęli się rozchodzić. Zgodne świadectwa profesorów stwierdzają, że studenci zachowywali się powściągliwie i nie istniało żadne prawdopodobieństwo ekscesów.

Podobnie parę dni później rzecz się miała w Krakowie. Rektor UJ (członek Rady Państwa) prosił sekretarza Komitetu Wojew. Partii, aby zapobiegł wkroczeniu milicji na teren Uniwersytetu, ponieważ nie ma takiej potrzeby. Chwilę później jednak milicja wkroczyła.

2. Przemyślanym i z góry przygotowanym posunięciem ze strony organów bezpieczeństwa było wprowadzenie na dziedzińiec UW rzekomej „klasy robotniczej”. Rzecz prosta w naszych warunkach ustrojowych, w których klasa robotnicza stanowi czołową siłę społeczną odpowiedzialną za losy państwa, próba oddziaływania robotników na rozgorączkowane nastroje młodzieży byłaby posunięciem uzasadnionym i mogącym wywrzeć dodatni wpływ. Nie o to jednak organizatorom tej imprezy chodziło. Grupa, która kilku autokarami wjechała na dziedzińiec składała się

ze specjalnie dobranych Ormowców i funkcjonariuszy bezpieczeństwa, którzy „oddziaływanie” na młodzież rozpoczęli od wyłapywania pojedynczych studentów i zamykania ich w autokarach. Oczywiście młodzież nie miała już wątpliwości z kim ma do czynienia i dawała temu wyraz w okrzykach i rzucaniu monet. Tę zainscenizowaną sytuację szeroko wykorzystano dla oskarżenia, że „studenci obrzucali obelgami klasę robotniczą”.

Nota-bene do grupy tej rzeczywiście dołączono pewną liczbę autentycznych robotników. Ci jednak, kiedy oddziały przystąpiły do akcji, zwrócili się z prośbą do jednego z obecnych na dziedzińcu profesorów, aby pozwolił im schronić się w audytorium, ponieważ nie chcą brać udziału w tym co się tu dzieje.

3. Fakty uzasadniają przypuszczenie, że organa kierujące pacyfikacją od początku dążyły do wykorzystania okazji oraz nadania interwencji drastycznego charakteru, który by wywołał reakcję ze strony studentów i wzburzył społeczeństwo. Organa porządku mogłyby wtedy wystąpić jako tłumiciele już szerszego buntu czy zgoda „kontrrewolucji”. Wszyscy świadkowie podkreślają, iż to wszystko co kryło się pod firmą ORMO w odróżnieniu od milicji wyraźnie dążyło nie do rozpędzania tłumu lecz do masakry. Z wyraźną premedytacją np. bito napotkanych profesorów chociaż ich siwe i łysy głowy łatwo było odróżnić od studenckich, bito ich nie tylko w tłumie ale również wpadając do zakładów i pracowni.

Istnieją poważne poszlaki, że dla nadania demonstracjom studenckim odpowiedniego politycznego zabarwienia funkcjonariusze organów bezpieczeństwa organizowali różnego typu prowokacje jak np. antyrządowe i antyradzieckie okrzyki. Osobnika takiego w dn. 8 marca na dziedzińcu UW studenci złapali za rękę — okazał się nim jeden z przybyłych autokarami jako „klasa robotnicza” (oczywiście robi tak każda policja na świecie, ale udowodnić jej tego nie podobna).

4. Uderzającą cechą posunięć w okresie marcowym była krytyka przysyłania istotnego procesu takimi hasłami, które mogłyby liczyć na poparcie dla dokonującego się zwrotu przynajmniej ze strony pewnych odłamów społeczeństwa. Przedstawiono zajścia studenckie jako akcję o charakterze antyrobotniczym wywołaną przez dzieci uprzywilejowanych grup inteligenckich. W tym właśnie momencie postanowiono wykorzystać od dawna znany fakt zbyt niskiego udziału młodzieży robotniczej i chłopskiej w studiach wyższych, spowodowany wielu przyczynami, m.in. również niewątpliwie wadliwą polityką oświatową. Wykorzystano to dla wywołania wyraźnie antyintelligenckich nastrojów, ponieważ inteligencja nie dopuszcza dzieci robotniczych i chłopskich do studiów.

Od pierwszego dnia główny ogień skierowano przeciwko sy-

jonistycznym agentom imperializmu. Komunikaty prasowe w różnych kontekstach jako winnych za obecne i dawne przestępstwa podawały nazwiska prawie wyłącznie „syjonistyczne”. Poprzez prasę, radio i telewizję rozpętano zacieklą kampanię, pojawiły się hasła nie pozostawiające wątpliwości, że w kraju doszły do głosu siły czerpiące natchnienie ze zgoła innego ideologicznego arsenału („Polska dla Polaków”, „oczyścić kraj ze syjonistów” i podobne). Mimo, że terminu „Żyd” na ogół unikano — nikt nie miał wątpliwości o co chodzi.

Kampania „antysyjonistyczna” miała skomplikowane podłoże polityczne (przyjdzie nam jeszcze do niej wrócić) i pozwalała na różnego rodzaju sugestie — np. aluzje, że przeprowadzana czystka jest kontynuacją „października”, który nie dokończył swego dzieła, przede wszystkim zaś była wykorzystaniem nastrojów w pewnych częściach społeczeństwa i, co ważniejsze, w samej partii. Kampania ta w dużej mierze odegrała rolę środka znieczulającego przy ważnej operacji, jaką było uderzenie w naukowe ośrodki, głównie (choć nie jedynie) humanistyczne. Tam bowiem było gniazdo skąd promieniowały burżuazyjne, rewizjonistyczne idee zarażające młodzież. Fakt iż między kadrami naukowymi był spory odsetek ludzi pochodzenia żydowskiego (jak nazwano: „unia personalna rewizjonizmu i syjonizmu”) ułatwiał połączenie obu tych frontów. Wysunięto żądanie likwidacji tych ośrodków, usunięcia rewizjonistów z katedr oraz dokonania gruntownej reformy ustaw, która pozwoliłaby na skuteczną kontrolę personelu naukowego.

Najważniejszym elementem wszystkich tych poczynań było ogłoszenie stanu zagrożenia ustroju i socjalizmu, mówiono o próbie zamachu stanu, powstała atmosfera niemal stanu wyjątkowego, która ułatwiała posunięcia trudne i niepopularne w normalnych warunkach. W różnych wypowiedziach w ciekawy sposób przeplatały się dwie różne interpretacje zachodzących wydarzeń: z jednej strony jako posunięcia obronne przez zagrożeniem, z drugiej jako „ruch” odnowy i kontynuację października. Przemyslnym np. chwytem w stosunku do niektórych profesorów usuwanych pod zarzutem rewizjonizmu było oskarżenie ich o stalinowską postawę w dawniejszym okresie. Mogło to istotnie w oczach mniej zorientowanych ludzi robić wrażenie, że usuwa się ich za ich stalinizm.

W atmosferze absolutnego nacisku stworzonej przy pomocy wszystkich kanałów masowego przekazu — przez kampanie zebrania oraz natychmiastowych represji wobec każdego trzeźwiejszego spojrzenia — zamilkli ludzie, których głos dotychczas jakoś się w społeczeństwie liczył. Wypłynęli na fali nowi, nieznani.

Ludzie ci, którzy niewiele albo nic do powiedzenia nie mieli nagle w czołowych organach zaczęli zamieszczać sążniste artykuły reformujące naukę polską, filozofię, ekonomię, socjologię. Jeden z takich autorów swój artykuł w centralnym organie partii rozpoczął od stwierdzenia, iż „nareszcie mamy wolność słowa”, wyzwoliliśmy się od terroru rewizjonistów. Naiwny nie wiedział, że zdradza najważniejszą tajemnicę wydarzeń marcowych, że głębokość i kierunek zmian, jakie się dokonały, mierzy się tym, o czym, jak wolno pisać i kto korzysta z wolności słowa.

Może nasuwać się pytanie, jakie dyspozycyjne ośrodki kierowały tą szeroką skalą akcji, nadawały jej ogólną myśl i kierunek? Wydaje się, że na to pytanie nie potrafi odpowiedzieć nikt. Żłudzeniem (któremu wielu uległo) byłoby sądzić, że ktoś to wszystko koordynował. Zwykła obserwacja wskazywała, iż ośrodków skąd płynęły dyrektywy, skąd kształtowano klimat, było co najmniej kilka, a ściślej działały całe aparaty, które wdrażane stopniowo przez długi okres czasu, wreszcie w sprzyjających warunkach zaczęły działać samoczynnie. Faktem jest, iż aparat partyjny, przynajmniej jego górna część została przebiegiem wydarzeń (już po zajęciach studenckich) zaskoczona i zdystansowana. W kraju i w samej partii działy się rzeczy, które musiały wywoływać co najmniej wątpliwości. Kierownictwo partii dość wcześnie, bo bezpośrednio po zajęciach, usiłowało nadać zachodzącym procesom nieco inny charakter, próbowało przede wszystkim powściągnąć rozpetaną falę antysemityzmu, a przynajmniej pozbawić ją manifestacyjnego charakteru. Były to jednak próby zawrócenia rwącego potoku górskiego. Konfrontacja dwu stanowisk pierwszego sekretarza partii i dołowego aktywu zebranego w sali kongresowej w dniu 19 marca miała dramatyczną wymowę.

Przebieg większości zebrań partyjnych, czystki na nich dokonywane, stosowane przy tym metody niedwuznacznie wskazywały, iż różne ogniwa organów bezpieczeństwa reżyserowały je przez gęsto rozstawioną sieć swoich ludzi. One dostarczały spisów ludzi, których należy atakować, materiałów do oskarżeń, wyznaczały poszczególnym ludziom role, jakie mają odegrać. Potrzeba było kilku tygodni, aby ukrócić w prasie i innych środkach masowego przekazu zbyt jawną nagonkę na „syjonistów”, a kilku miesięcy zanim niektóre komitety partyjne mogły próbować odziaływać na to co działo się w dołowych organizacjach.

Zresztą i w górnym aktywie nierzadkie były głosy w pełni akceptujące nie tylko kierunek zachodzących wydarzeń, ale i ich formę, to zaś czego jawnie usprawiedliwić nie wypadało, przypisywano rewolucyjnej gorliwości, uznano za nieuniknione koszty („gdzie drwa rąbią tam wióry lecą” vide XII Plenum KC).

Ta pobieżna charakterystyka tendencji, jakie ujawniły się w okresie rozpoczętym zajęciami studenckimi i ostateczne wykrytowanie się kierunku zachodzącego procesu nie zostawia wątpliwości, że był to przeskok do drugiej fazy rozpoczętego w 1957 roku cyklu. Procesy jakie powoli ale systematycznie dokonywały się od szeregu lat napotykały na próg, którego nie można było przekroczyć w normalnym, ewolucyjnym toku, potrzebny był skok. I skok ten został dokonany.

Oczywiście, o ile sama metodyka „skoku” wykazuje wiele podobieństw do analizowanego skoku w latach 1948/9 (mimo ogromnej różnicy sytuacji i całego ideologicznego sztafazu) o tyle dalszy przebieg drugiej fazy musi znacznie odbiegać od tego, co znamy z minionych doświadczeń. Po prostu w obecnych warunkach metody policyjne nie mają możliwości tak nieograniczonej eskalacji, stosowania tak szerokiego wachlarza środków, jak w tamtym okresie. Już ten fakt zmusza do ich względnej stabilizacji, ale stabilizacja wymaga rozwiązania szeregu społecznych problemów, których policyjnymi metodami rozwiązać się nie da. Policyjnymi metodami można społeczeństwem rządzić, ale trzeba ponosić wszystkie tego koszty, te zaś, w polskich szczególnie warunkach, mogą przekroczyć cenę na jaką stać nasz kraj. Pod tym względem nie możemy się równać ze Związkiem Radzieckim, który jest krajem o nieograniczonych bogactwach.

5. *Casus „Dziady”*

Bardzo szybko w toku wydarzeń zapomnieniu uległa sprawa, która w poważnym stopniu była ich widowym początkiem — sprawa „Dziadów”. Jedna strona istotnie zapomniała od czego się zaczęło, ponieważ sama ta sprawa była jedynie wyrazem rosnącego w społeczeństwie napięcia wywołanego całą gamą przyczyn, całym dokonującym się procesem; druga strona usiłowała zapomnieć, ponieważ była to sprawa niezbyt wygodna, a ponadto — przy daleko posuniętym znieczuleniu na nastroje społeczeństwa trudno wykluczyć, że rzeczywiście nie zdawano sobie sprawy z roli, jaką sprawa „Dziadów” mogła odegrać. Ze względu na symptomatyczność wypadu poświęć jej nieco uwagi.

Z perspektywy miesięcy sprawa ta zdaje się kryć coraz więcej tajemnic. Za zwyczajne propagandowe „prefabrykaty” uznać trzeba zarzuty, że reżyser wypaczył myśl utworu Mickiewicza, czy też specjalnie uwypuklił nie to co trzeba. Przedstawienie przed premierą oglądali polityczni cenzorzy i, o ile wiadomo,

spotkało się z ich uznaniem. Zresztą i reżyserzy i cenzorzy wiedzą, że poszczególne sceny, wersety i słowa właściwego sensu nabierają dopiero w zetknięciu z widownią. Często niezauważone przechodzą te, które najwięcej budziły obaw i na odwrót — najniewinniejsze wywołują nieoczekiwane reakcje. Stąd tak częste w teatrach korekty cenzury po kilku przedstawieniach.

Pamiętać również trzeba, iż wrażliwość widowni na najłżejsze nawet aluzje zwiększa się zawsze i w każdym kraju wraz ze zmniejszaniem się swobody słowa. Im mniej w drukowanych i mówionych wypowiedziach echa tego o czym wie i myśli, co odczuwa społeczeństwo, tym łatwiej widownia w teatrach i teatrykach wychwytyje odległe nawet skojarzenia, które ani autorom ani reżyserom na myśl nie przyszły.

Widownia na „Dziadach” reagowała na wypowiedzi dotyczące carskiego despotyzmu, carskich metod policyjnych, carskich organów bezpieczeństwa, carskiej tępej biurokratycznej maszyny. Trzeba dużej tępoty — albo świadomej tendencji — aby reakcje widowni interpretować jako demonstracje antyrosyjskie, a perfidii, aby uważać je za wystąpienia „antyradzieckie”. Widownia reagowała przede wszystkim na to, co odczuwała jako aluzje do aktualnych sytuacji w kraju.

Zachowanie widowni uznały władze za *casus belli*, za zjawisko godzące w interes państwa. Co robiła widownia? Oklaskiwała niektóre zdania, jakie padały ze sceny (o ile wiadomo reakcje widowni nie przybierały innych form). Nasuwa się proste pytanie — po co przychodzi widz do teatru? Po to, aby przeżywać to co dzieje się na scenie, aby swoim przeżyciom dawać wyraz przynajmniej w tak konwencjonalnej formie jak oklaski. Przedstawienie, na które widzowie nie reagują, nie oklaskują przy otwartej kurtynie, jest przedstawieniem, które nikogo nie wzrusza, w którym zdawkowymi oklaskami po opuszczeniu kurtyny nagradza się „trud artystów”. Po cóż zatem mieli przychodzić widzowie na „Dziady” jeśli zdaniem naszych władz nie powinni klaskać? Że powinni to robić w innych momentach, oklaskiwać inne wersety? Według jakiego klucza? Kto winien ustalać, gdzie należy a gdzie nie wolno klaskać? Wydział kultury, propagandy, czy może organa bezpieczeństwa publicznego? Postawienie tych paru prostych pytań uświadamia cały bezsens (a może cały głęboki sens) sprawy „Dziadów”.

Decyzja o ograniczeniu przedstawień, która lotem błyskawicy rozeszła się po mieście, zaostriżyła sytuację, oklaski się nasiliły — tym razem już jako reakcja na decyzję władz. Finałem był całkowity zakaz przedstawień. Ostatnie, z góry zapowiedziane przedstawienie zakończyło się manifestacją w teatrze i pod sto-

jącym w pobliżu pomnikiem Mickiewicza. Zresztą i te demonstracje miały raczej symboliczny charakter. Ale „organa” przystąpiły do akcji. Niewielką grupę młodzieży, kiedy rozeszła się już spod pomnika zaczęto na ulicy wyłapywać, poddawać śledztwu, stawiać przed doraźnymi sądami, które m.in. za najlepszy środek uznawały nakładanie na studentów kar po kilka tysięcy złotych.

Gdyby ktoś szukał sposobu na ożywienie dość biernego i zdeintegrowanego środowiska studenckiego nie mógłby znaleźć skuteczniejszego. Pomoc kolegom, którzy za manifestację pod pomnikiem narodowego wieszcza zostali ukarani wysokimi grzywnami wydawała się naturalnym obowiązkiem nawet dla najbardziej społecznie biernych. Listy z protestami przeciwko zakazowi „Dziadów”, zbiórka pieniędzy na ukaranych, to dwa środki, które stopniowo podnosiły temperaturę wśród studentów, przewyższały panującą w tym środowisku bierność, uwrażliwiały je na szereg innych towarzyszących zjawisk. Dodatkowym bodźcem, podnoszącym emocjonalną temperaturę był fakt, iż „organa” zaczęły tropić i wyłapywać krążące listy i ich kolporterów.

Oczywiście władze polityczne przyjęły całkowicie policyjny punkt widzenia — to nie zdjęcie „Dziadów”, nie metody zastosowane wobec tych którzy poszli pod pomnik Mickiewicza, nie szereg innych posunięć wobec studentów wywołały oddźwięk, lecz jedynie grupka wichrzycieli, syjonistyczno-rewizjonistyczni agenci mącili w spokojnym i niechącym się do niczego mieszać środowisku studenckim. Tak zresztą zawsze brzmiały i brzmią do dzisiaj raporty każdej policji świata.

Światopoglądowi temu nie należy się dziwić — wynika on z funkcji jakie spełnia policyjny aparat. Niepokojące jest natomiast, że nasze władze polityczne uznały tę ocenę za wierne odbicie rzeczywistości i przyjęły ją za podstawę swego działania.

Nie trzeba zbyt głęboko tkwić w życiu społecznym, aby zrozumieć (a choćby tylko odczuć) jakim wstrząsem był zakaz „Dziadów”. Nie mogłoby być wymowniejszego symbolu dla zachodzącego już od dłuższego czasu procesu ścieśniania ram, w których rozgrywało się życie społeczne, zacieśnienia się pętli cenzury, zwężania kręgu zagadnień, o których można było pisać i dyskutować. Nie mogło być jaskrawszego symbolu dla wzrastającej z każdym rokiem ingerencji organów bezpieczeństwa we wszystkie dziedziny społecznego życia.

Jak rozległy był zasięg tego wstrząsu? Trudno na to odpowiedzieć bez szczegółowszych badań. Nie bardzo wiadomo jak odczuły to np. środowiska robotnicze, dla których arcydzieło Mickiewicza nie było przecież chlebem codziennym. Jeden skutek był niewątpliwy — z raportu bibliotekarzy wynika, że cały

kraj rzucił się do czytania, a w bibliotekach ustawiały się długie ogonki oczekujących na „Dziadów”.

Można by zaproponować, aby ludzie odpowiedzialni za tę decyzję choć przez chwilę spojrzeli na sprawę od innej strony, spojrzeli jak ktoś, kto wśród wielu przesłanek podejmowanych decyzji bierze w rachubę także to, co myśli i czuje społeczeństwo. Czy nie sądzą, że byłoby objawem w wysokim stopniu niepokojącym, gdyby społeczeństwo nasze, żadna jego część, nie zareagowała na zdjęcie „Dziadów”, gdyby na ten akt odpowiedziało biernością i milczeniem? Czy nie oznaczałoby to, że zachodzą w nim procesy niebezpieczne dla społecznej i narodowej świadomości, procesy zobojętnienia i „wewnętrznej emigracji”? Ci sami, którzy taką wrzawę podnieśli dokoła warszawskiego zebrania literatów nie raczyli zauważyć, że sami swym posunięciem postawili pewne grupy w sytuacji przymusowej, w sytuacji, w której nawet największy oportunistą i tchórz czuje się zmuszony pokazać, że jest człowiekiem. Przecież literat, który by nie zaprotestował przeciwko konfiskacie „wielkiego dramatu narodowego” jakim są „Dziady” musiałby czuć, że sprzeniewierza się swojemu społecznemu i narodowemu obowiązкови, że popełnia zdradę. Jakże zmaltretowani moralnie musieli się czuć literaci w małych środowiskach prowincjonalnych, których zmuszano do potępienia protestu swoich kolegów monstrualnymi argumentami, że inaczej szliby na rękę niemieckiemu rewizjonizmowi.

Znana jest metoda wychowawcza polegająca na tym, że stawia się ludzi w sytuacji moralnego przymusu, jednocześnie stosując przymus fizyczny, aby zachowali się wręcz przeciwnie niż każe im ich świadomość, nawyki, zwyczajny instynkt. Nazywa się to łamaniem charakterów. Ile było w sprawie „Dziadów” świadomego działania wychowawczego? Ile w tym było próby wdrożenia społeczeństwu obojętności (bo nie akceptacji) wobec tego co robi władza? Niewątpliwie sprawa „Dziadów” była wielką próbą w tym kierunku. Zbyt mocno nasuwa się podejrzenie, iż byli tacy, którzy zorientowali się, że oklaski w czasie przedstawienia można odpowiednio wykorzystać.

Po drodze warto wyjaśnić jeszcze jedno istotne nieporozumienie, przejawiające się w pretensji jaką z miarodajnych ust często zdarzało się słyszeć, zwłaszcza ludziom pióra: dawniej w okresie stalinowskim byliście posłuszni, nie protestowaliście, a teraz... itd. Otóż wyjaśnijmy, że w tzw. „minionym” okresie całe społeczeństwo przyjmowało to, co się działo w kraju za coś, co nie wynikało z logiki naszej przebudowy ustroju, z logiki wewnętrznego życia. Przyjmowano to jako konieczność narzuconą. Jedni godzili się z nią jako z historycznym faktem, od któ-

rego nie ma odwołania, większość nie godziła się, uważała za dopust historii, który się kiedyś skończy. Ale jedni i drudzy — nawet ci najbardziej zaangażowani — przynajmniej część swojej świadomej i moralnej postawy zachowywali w stanie niezależności i wysyłali ją na „wewnętrzną emigrację”. Nie reagowali na wiele zjawisk nie tylko ze strachu — również i dlatego, że nie było przeciwko komu protestować; władza nie wyrażała woli społeczeństwa, a często nawet nie wyrażała swej własnej. W 1956 r. społeczeństwo zaczęło traktować socjalistyczną władzę jako „swoją”, wyrażającą z grubsza biorąc — jego dążenia i potrzeby. Jeśli władzę uważamy za swoją reagujemy na jej posunięcia, oceniamy je jako dobre lub złe, słuszne i niesłuszne. Jeśli społeczeństwo przestanie reagować, będzie to symptom, że na oceanie historii, tak jak na wszystkich oceanach — przychodzi przyływy i odpływy.

I jeszcze jeden aspekt zagadnienia. Dla każdego, kto nie odgrodził się od społeczeństwa grubym murem, było oczywiste, iż zakaz „Dziadów” musi być wstrząsem, niezależnie od tego jaki wyraz przybierze. Zawsze może się zdarzyć, iż władza popełni błąd — zrobi posunięcie, którego skutków nie przewidywano. Zdarza się to szczególnie władzy autokratycznej, która nie musi się konsultować przedtem, ani zbytnio liczyć co nastąpi potem.

W przypadku „Dziadów” już po paru a jeszcze bardziej po kilkunastu dniach od nieszczęsnej decyzji było widoczne, iż jej reperkusje społeczne są szersze niż prawdopodobnie sądzili autorzy tej decyzji, że rzuca one cień na władzę, że społeczeństwo odczuło je jako niebezpieczny symptom zachodzących procesów. W ciągu kilku następnych tygodni był czas na wycofanie się z tej drogi. Byli nawet tacy, którzy oczekiwali takiego przebiegu rozsądku. Gdyby przedstawiciel partii oświadczył, iż decyzja ministra kultury (.) była błędna, że „Dziady” winny wrócić na scenę — można było nawet na tym błędzie — gdyby to był błąd a nie świadome dążenie do określonego celu — zbić kapitał, wzmocnić autorytet partii i rozbroić za jednym zamachem wrzenie, jakie w wielu środowiskach społecznych narastało. Niestety. Ostatnim komunistycznym przywódcą, który popełniał błędy i publicznie się do nich przyznawał był Lenin. Po nim już władza socjalistyczna nie myliła się nigdy, a każdego, kto by się ośmielił mieć podobne podejrzenia, po prostu unicestwiano.

6. Przyczyny i preteksty. (Refleksje nad sprawą żydowską)

Nigdy w dziejach antysemityzm nie odgrywał samoistnej roli, zawsze był osłoną dla programów, które dla ich łatwiejszej

przyswajalności odwoływały się do różnych pokładów resentymentów i zabobonów gromadzonych w psychice społecznej od czasów średniowiecza. Zawsze wznosząca się fala antysemityzmu oznaczała przypływ reakcyjnych tendencji społecznych, zawsze wymierzona była w siły lub idee postępu. Żyjący jeszcze weterani Rewolucji 1905 r. pamiętają jak agenci Ochrony zapobiegali lub dławili rewolucyjne i strajkowe ruchy klasy robotniczej wywołując żydowskie pogromy. Nie wydaje się, aby funkcja antysemityzmu uległa jakimś zasadniczym zmianom w naszych czasach, choć pojawiło się szereg nowych okoliczności, mogących zaciemniać ten prosty obraz*.

W zawiłym, pełnym sprzeczności i tragicznym w swym ostatecznym wyrazie splocie problemów żydowskich pragniemy wskazać tylko parę momentów, które mogą pomóc w zrozumieniu aktualnych wydarzeń. To co rozgrywa się przed naszymi oczami poza przyczynami stereotypowymi i tradycyjnymi, główne źródło ma w stosunku, jaki ułożył się między rewolucyjną partią w Polsce a ludnością żydowską i w roli jaką Żydzi w różnych okresach w KPP i w ruchu komunistycznym odgrywali. Jest to w istocie finał procesu trwającego równie pół wieku.

Przyjęło się uważać, iż przyczyną wysokiego stosunkowo odsetka Żydów w KPP było jej błędne stanowisko w sprawie narodowej — niedoceniając sprawy niepodległości państwa w programie socjalistycznej rewolucji. Uważano to za kontynuację stanowiska wybitnej działaczki ruchu rewolucyjnego w okresie zaborów, współtwórczyni SDKPiL — Róży Luksemburg — był to tzw. „błąd luksemburgizmu”. Niedoceniając znaczenia, jakie samodzielny byt narodowy miał dla świadomości narodu, który dopiero co odzyskał niepodległość po przeszło wiekowej niewoli, stwarzało między społeczeństwem polskim a rewolucyjną partią nie łatwą do przekroczenia barierę. Nie stanowiło to, a przynajmniej nie w takim stopniu, przeszkody dla społeczeństwa żydowskiego, z natury rzeczy mniej wrażliwego na problemy narodo-

* Powstanie państwa Izrael i jego polityka stworzyły nową sytuację na Bliskim Wschodzie i odbiły się na nastrojach Żydów. Ale uproszczeniem jest pogląd, że ten właśnie fakt w poważniejszej mierze zmienił postawę i świadomość żydostwa rozproszonego po całym świecie. Syjonizm rozumiany jako świadomość narodowej i kulturowej odrębności i mistyczna wiara w odrodzenie żydowskiego państwa nie narodził się w końcu XIX wieku lecz był integralnym elementem historii Żydów od czasów rzymskich. Bez tego elementu nie istniałby w dziejach problem żydowski, bez tego Żydzi mogliby przetrwać jedynie w takiej formie, w jakiej przetrwali np. Cyganie.

W antysemityzmie współczesnym charakterystyczną cechą jest, iż o ile propaganda podsyca nienawiść wskazując na odrębność i obcość Żydów w istocie główne uderzenia kierują się w te grupy, które uległy w poważnym stopniu asymilacji. Motywy tego wydają się całkiem naturalne.

wej suwerenności. Biedota żydowska widziała w KPP drogę do usunięcia rasowej i narodowościowej dyskryminacji i prześladowań, inteligencja, a także niektóre elementy burżuazyjne widziały w programie rewolucji socjalistycznej drogę do społecznej asymilacji i jedyną metodę rozwiązania kwestii żydowskiej w ogóle.

Wyjaśnienia wymaga jednak źródło błędu, który tak fatalnie zaciążył na całej historii KPP. Odwoływanie się do poglądów na sprawę narodowej niepodległości rewolucyjnych działaczy końca XIX i jeszcze początku XX wieku w niewielkim stopniu tłumaczy to zagadnienie i pomija przyczyny o wiele bardziej bezpośrednie. Program i ruch rewolucyjny tamtego okresu kształtowały się prawie wszędzie w walce przeciwko różnego rodzaju nacjonalizmom, przeciwko drobnomieszczańskiej zaściankowości, o dostrzeżenie roli wielkiego ruchu mas robotniczych we wszystkich krajach, o międzynarodową solidarność tego ruchu, jako głównego warunku zwycięstwa socjalistycznej rewolucji. Prawem kontrastu podnoszenie i nadawanie większej wagi sprawom narodowej niepodległości uważane było za przejaw wpływów ideologii burżuazyjnej, za łamanie międzynarodowego frontu walki. Zresztą w świadomości rewolucjonistów tego okresu sporo było elementów utopijnych, przekonania, że rewolucja socjalistyczna usuwając wszelkie formy narodowego ucisku, rozwiąże raz na zawsze sprawy narodowej i państwowej niepodległości, że narody będą się swobodnie rozwijały w wielkiej republice świata a co najmniej Europy.

Realną sytuację stworzyło dopiero zwycięstwo rewolucji socjalistycznej w rosyjskim imperium i stworzenie następnie Związku Radzieckiego. Było zrozumiałe, że Związek Radziecki stał się ośrodkiem i bastionem całego ruchu komunistycznego, że jednym z najważniejszych zadań partii komunistycznych wszystkich krajów była obrona tego bastionu przed interwencyjnymi zakusami światowego kapitalizmu. Utworzona Międzynarodówka komunistyczna jednakże od początku nazbyt jednostronnie podchodziła do zagadnienia programów i rewolucyjnej taktyki partii w krajach kapitalistycznych uważając, że partie te winny kierować się doświadczeniami komunistów radzieckich, winny być ich echem. Już u progu działania Kominternu błąd ten mocno wytknął Lenin wskazując, że Międzynarodówka mówi „rosyjskim językiem” do wszystkich narodów.

W okresie stalinowskim Komintern został całkowicie podporządkowany jego taktyce i jego metodom. Partie komunistyczne trzymane twardą ręką nie miały żadnej możliwości dostosowania programów, taktyki i nawet języka swojej propagandy do realnych sytuacji i problemów własnych krajów. Za główne niebez-

pieczeństwo — zwłaszcza wobec niezwykle ostrej walki z partiami socjaldemokratycznymi — uznano wszelkie objawy tendencji nacjonalistycznych. Pod szczególną presją — z wielu powodów — znalazła się KPP. Komintern dość pobłażliwie traktujący np. wielkomocarstwowe nastroje wśród komunistów niemieckich, z niezwykłą czujnością i konsekwencją tropił przejawy nacjonalizmu u komunistów polskich. Zapewne nie małą wśród działaczy KPP odgrywały rolę własne tendencje sekciarskie i skłonności do zastępowania scholastyką realnego widzenia sytuacji. Ale nieustanna presja ze strony stalinowskiego kierownictwa Kominternu uniemożliwiała wewnętrzną dyskusję, paraliżowała nieśmiałe próby znalezienia szerszej drogi do mas i wspólnego z nimi języka na codzień.

Dlatego mylącym tropem było doszukiwanie się niesłusznego programu i fałszywej taktyki KPP w „błędach luksemburgizmu” — trudno bowiem zarzucić luksemburgizm Stalinowi. Było to odwracanie uwagi od głównej przyczyny, która doprowadziła do dramatu partii i tragedii jej przywódców. Nie będziemy się tu zastanawiali nad przyczynami tych faktów — prawdopodobnie wynikały one z dalekosiężnych planów Stalina rozwiązania problemów europejskich, planów, które zniweczył przebieg II wojny światowej.

Wpływ ten odbił się na całym ruchu komunistycznym w Polsce, ukształtował sposób myślenia, odbił się na języku — na całej frazeologii propagandy, na stosunku do całej kulturalnej spuścizny narodowej. Faktem jest, że wszystkie terminy i pojęcia, pod którymi mogło się kryć niebezpieczeństwo nacjonalizmu (takie jak: naród, kultura i tradycja narodowa, ojczyzna itp.) były jeszcze po 1944 r. używane z największą ostrożnością i trzeba było szeregu lat, aby je partyjnemu językowi przyswoić*.

Wszystkie te czynniki w wysokim stopniu utrudniały ruchowi komunistycznemu przeniknięcie do głębszych warstw społecznego życia Polski, stworzenia dokoła KPP klimatu ułatwiającego szerszą mobilizację opozycyjnie wobec ustroju nastawionych warstw społeczeństwa. Szczególnie trudna do przekroczenia była ta bariera dla inteligencji nie z powodu jej reakcyjności, lecz ponieważ inteligencja z natury rzeczy bliżej jest związana z narodową kulturą i problemami narodowego bytu w ogóle. Trzeba

* Historia KPP, losy jej przywódców i działaczy — to bolesna, wręcz dramatyczna karta w dziejach Polski. Bolesnie jest myśleć, że ludzie ci, którzy w większości byli pięknymi postaciami, bezgranicznie ofiarni i oddani sprawie społecznego wyzwolenia mas, często ludzie o wybitnym umyśle — postawieni zostali przez historię w sytuacji, która spychała ich w ślepy zaułek, gdzie sądząc, że walczą z wrogiem, ginęli od upiórów.

podkreślić z naciskiem, że przy omawianiu tego zagadnienia wyolbrzymia się znaczenie historycznych antyżydowskich niechęci, a pomija milczeniem wpływ, jaki na społeczeństwo polskie wywierały metody stalinowskie*.

Natomiast przeszkody te w nikłym stopniu mogły odgrywać rolę dla elementu żydowskiego. Nie odmawiając Żydom Polski, polskości i patriotyzmu, którego przykładów można znaleźć dosyć — to przecież bariera jaką stanowiła spychająca Polskę i narodowe problemy internacjonalistyczna frazeologia KPP nie stanowiła przeszkody dla Żydów — również dla inteligencji żydowskiej. W efekcie udział elementu żydowskiego był w ruchu komunistycznym nieproporcjonalnie duży, a przeważający w jego kadrze kierowniczej. To z kolei przyczyniało się do wyobcowywania partii w stosunku do społeczeństwa polskiego, stanowiło jeszcze jedną, wykorzystywaną przez reakcyjną propagandę, barierę. Niewątpliwie w polityce personalnej Komintern, a w konsekwencji KPP, odgrywał rolę fakt, iż aktywiści żydowscy w mniejszym stopniu podlegali podejrzeniom o polski nacjonalizm.

Drugi akt tego dramatu rozegrał się już po wojnie w odrodzonej ludowej Polsce. Po bezprzykładowym w dziejach wymordowaniu przez hitlerowców Żydów polskich — do wyzwolonego państwa ściągnęły ocalałe rozbitki, ci, którzy zdołali przechować się wśród społeczeństwa polskiego (głównie inteligenci), trochę z lasów oraz główna grupa, która schroniła się w Związku Radzieckim. Właśnie wśród nich ocalała spora ilość starego kapepowskiego aktywu oraz tacy, którzy do nowego ruchu włączyli się w czasie wojny, często w szeregach I Armii. W czasie budowy zrębów odrodzonego państwa, budowy aparatu partyjnego kierującego tym historycznym procesem, udział owych ocalałych Żydów był znaczny, a wśród górnego aktywu oni w dużej mierze stanowili stary wypróbowany ideologicznie trzon. Zwrot jaki dokonał się po 1948 r. po „zdemaskowaniu” odchylenia prawnicowo-nacjonalistycznego stworzył nową sytuację, w pewnej mierze przypominającą przedwojenne perypetie KPP. Ponieważ największym zagrożeniem dla młodego socjalistycznego państwa okazały się tendencje nacjonalistyczne w partii, reprezentowane przez grupę działaczy (n.b. nie Żydów) usuniętych i poddanych represjom — rola aktywu żydowskiego pochodzenia, jako nie podejrzanego o polski nacjonalizm wzrosła w całym aparacie. Szczególnie rzucający się w oczy był ich udział w niektórych

* Nikt np. poza komunistycznym aktywem nie wierzył w prawdziwość oskarżeń w procesach moskiewskich. Zawsze jest groźnym objawem, kiedy zwyczajni ludzie trzeźwiej oceniają zjawiska społeczne od marksistowskich specjalistów.

służbach wymagających większego politycznego zaufania — w placówkach służby zagranicznej, zarówno dyplomatycznej jak i handlowej a nawet wojskowej.

W poważnym stopniu na klimacie, jaki w społeczeństwie wytworzył się dokoła niewielkiej ocalałej ludności żydowskiej zaciążył fakt szerokiego użycia Żydów w rozbudowanym aparacie bezpieczeństwa. Polityka kierowana przez pełnomocników Berii a realizowana przez kierownictwo partii dążyła do tego, aby szalejący w tym okresie terror i masowe prześladowania, aby ostry reżym policyjny realizować przy znacznym udziale Żydów, w pewnym sensie świadomie przeciwstawiając ich społeczeństwu polskiemu.

Przełom październikowy tych nagromadzonych remanentów nie rozładował — połowicznie załatwiono przeszłość, nazywając ją eufemistycznie „okresem błędów i wypaczeń”, przemilczając jakie to były błędy i wypaczenia i co najważniejsze, jakie były ich przyczyny. Główne odium za „błędy” skierowało się przeciwko dołowym wykonawcom.

Kierownictwo partii z lęku przed demaskowaniem przeszłości nie tylko nie podjęło zadania wykrycia mechanizmów, które doprowadziły do tak jaskrawych zwyrodnień, ale zdecydowanie przeciwstawiło się próbom refleksji nad tym okresem — potępiło tzw. literaturę rozrachunkową, jednym słowem wszelką rewizję przeszłości. W tym właśnie momencie i na tej płaszczyźnie zrodziła się walka z „rewizjonizmem”, której apogeum przypadło na rok 1968.

Lata 1948-55 dostarczyły bogatych doświadczeń we wszystkich dziedzinach życia, były okresem, który ujawnił z całą jaskrawością wewnętrzne mechanizmy działające w ustroju socjalistycznym. Wiele dogmatów i propagandowych haseł w konfrontacji z rzeczywistością okazało się „dřętowymi” frazesami osłaniającymi bynajmniej tożsame z nimi społeczne treści. Doświadczeń tych nie mogła pominąć żadna nauka społeczna, jeśli nie chciała uprawiać mitologii. Nie mogła ich pominąć również wszelka próba oczyszczenia ideologii socjalizmu z tych elementów, które ją odgradzały od świadomości mas. A to właśnie jako „rewizjonizm” było zakazane.

Załamanie i częściowe ujawnienie systemu stalinowskiego wywołało u większości ludzi ideologicznie zaangażowanych objawy ostrego kryzysu. Dotknął on także części partyjnych aktywistów i inteligencji twórczej pochodzenia żydowskiego. Wielu z nich od gorliwej wiary w nieomyłność partii przerzuciło się do nieufności i krytycyzmu. „Rewizjonizm” z tej strony wywoływał szczególne rozdrażnienie kierownictwa.

W międzyczasie w stosunku do ludzi pochodzenia żydowskiego zaczęła zachodzić zmiana zasadniczej natury. Jeszcze w ostatnim okresie rządów Stalina dokonano posunięć o jawnie antysemickim charakterze (m.in. głośna sprawa lekarzy), które bynajmniej nie miały incydentalnego charakteru, lecz wyraźnie otwierały nowy okres stosunku kraju socjalistycznego do Żydów. Okazało się dość nieoczekiwanie, że ustroj socjalistyczny nie rozwiązał problemu żydowskiego, że przeciwnie sam stworzył pożywkę, która utajonym bakteriom antysemityzmu pozwoliła przetrwać i odżyć. Zmiana ta nie mogła nie wywrzeć wpływu na postawę wielu aktywistów i działaczy partyjnych żydowskiego pochodzenia w całym socjalistycznym obozie. W Polsce przejawiało się to w przypadkach ucieczek za granicę Żydów pełniących różne, nieraz bardzo poufne funkcje — co z kolei wpływało na atmosferę nieufności i podejrzliwości.

Wymieniliśmy ważniejsze przesłanki, jakie zaważyły na mającym się rozegrać ostatnim akcie dramatu. Dodajmy dla jasności obrazu, że Żydów w Polsce w 1968 r. została znikoma garstka (ok. 25 tys. tzn. poniżej 1 % ludności), że spora ilość ocalałych wyemigrowała wcześniej, pragnąc uciec od miejsc, gdzie rozegrała się hitlerowska apokalipsa i gdzie podziemne wstrząsy bynajmniej nie zapewniały uspokojenia. Dodajmy jeszcze, że przeważająca większość tych ludzi wykonywała zawody inteligenckie, a szczególnie dostrzegalny był udział Żydów w niektórych zawodach twórczych (literaci), w nauce, w tzw. aparacie ideologicznym (prasa, radio, telewizja, wydawnictwa). Ten ostatni fakt odegrał ważną rolę, kiedy bowiem systematyczne narastanie metod policyjnych, zacieśnienie się ram cenzury doprowadziły do sytuacji, w której przyszło zlikwidować ostatnie ogniska „liberalizmu” — w naukach społecznych, wśród literatów, w aparacie ideologicznym — rozprawę z tymi grupami inteligencji trzeba było przysłonić jakimś wygodniejszym pretekstem. Sytuacja sama wsunęła w ręce wysłużony sztandar antysemityzmu, zaktualizowany i przystosowany do bieżących wydarzeń. Sygnał do mobilizacji rzucony został po agresji Izraela na kraje arabskie. Opowiedzeniu się Polski wraz z całym socjalistycznym obozem, po stronie państw arabskich towarzyszył gwałtowny atak na ludność żydowską pod zarzutem sympatyzowania z Izraelem*. W autory-

* Rzecz zrozumiała, iż w wydarzeniach jakie się rozegrały na Bliskim Wschodzie sympatie Żydów kierowały się w stronę Izraela. Taką samą zresztą postawę przynajmniej w pierwszym okresie zajęła znakomita większość społeczeństwa polskiego — i to niezależnie od stosunku do sprawy żydowskiej. Przyczyna tego była zupełnie zrozumiała — było powszechnie wiadome, choćby z komunikatów polskiej prasy tuż przed wydarzeniami, że Arabowie niedwuznacznie dążyli do likwidacji Izraela i że działania

tatywnym oświadczeniu obywatele polscy żydowskiego pochodzenia zostali uznani za faktycznych lub potencjalnych agentów wrogich imperialistycznych sił.

Okres między czerwcem 1967 i marcem 1968 r. był okresem ukrytej inkubacji, dla której sprzyjającą temperaturę tworzyły zarówno przebieg wydarzeń na Bliskim Wschodzie (wyraźnie zaborcze poczynania Izraela) jak i antypolskie wystąpienia żydowskich kół na Zachodzie, atakujących stanowisko Polski wobec bliskowschodniego konfliktu. Ataki te były skrzętnie rejestrowane i wykorzystywane dla podsycania „antysyjonistycznych” nastrojów.

W okresie tym dała się wyraźnie odczuć krystalizacja ośrodków prowadzących planową kampanię. Różne ogniwa organów bezpieczeństwa — trudno orzec w jakim stopniu pod wpływem określonych centralnych dyspozycji, a w jakim po prostu samoczynnie wykorzystując sprzyjającą sytuację — prowadziły systematyczną akcję rozpuszczania pogłosek o różnego rodzaju nadużyciach popełnianych przez Żydów. Do najbardziej głośnych należała już wcześniej rozpętana kampania przeciwko jednemu z wydawnictw (PWN). Instytucję tę przedstawiano jako opartą przez Żydów, którzy narazili państwo na ogromne straty finansowe, wypaczali w swych wydawnictwach historię narodu, pomniejszali i przemilczali wkład Polski w walkę wyzwoleniczą (słynna kampania przeciwko Encyklopedii) — a ponadto, że są to byli stalinowcy, którzy obecnie stworzyli silny ośrodek syjonistycznych i rewizjonistycznych tendencji.

Atooli najbardziej znamienne dla metod podziemnej roboty była szeroka, ogarniająca cały kraj kampania przeciwko ówczesnemu ministrowi Obrony Narodowej. Wykorzystując, iż rysy jego twarzy mogły wywoływać skojarzenia z rysami semickimi — przez wiele miesięcy z zadziwiającą systematycznością rozpuszczano pogłoski, że na czele wojska i obrony narodowej stoi „Żyd”, przez żonę swą, również Żydówkę, utrzymujący kontakty z Izraelem, a nawet przekazujący mu tajne plany wojskowe. Akcję tę prowadziły organa wojskowe w ścisłym współdziałaniu z cywilnymi organami bezpieczeństwa. Osiągała ona pełny skutek. Oficerowie na zebraniach domagali się usunięcia Żyda z naczelnego stanowiska i w ogóle oczyszczenia wojska z obcych elementów. Postulat ten zresztą od czerwca 1967 r. systematycznie realizowano w atmosferze różnego rodzaju fabrykowanych oskarżeń.

Izraela były koniecznością obrony. A nawet tradycyjni antysemita nie byli zainteresowani w likwidacji żydowskiego państwa, boć ich tradycyjnym hasłem było: „Żydzi do Palestyny”.

Cała ta rozgałęziona podziemna akcja, mimo iż godziła również w inne osoby z kierownictwa i mimo, że w sposób z daleka dostrzegalny oddziaływała na atmosferę kraju, była przez partię programowo niedostrzegana, co musiało być rozumiane jako poparcie, pozostawienie wolnej ręki. Był to zresztą okres niezwykle intensywnej penetracji aparatu bezpieczeństwa w różne dziedziny życia, ale przede wszystkim w głąb samej partii. Jak dowiodły późniejsze wydarzenia, organizacje partyjne, a w pewnej mierze i partyjne instancje, były „obstawione” przez ludzi, którzy kierowani przez tajemnicze ośrodki przejęli inicjatywę, narzucili styl i metodę działania.

Zajścia studenckie stały się pretekstem do rozpoczęcia właściwej akcji. Po kilkunastodniowym huraganowym obstrzale przez prasę, radio, telewizję, w którym nie brakło argumentów wprost czerpanych z tradycyjnego antysemickiego arsenału — rozpoczęło się polowanie na czarownice. Zaczęto od usuwania z partii i pracy ludzi — których studiujące dzieci można było powiązać z zajściami. Instytucje otrzymywały gotowe spisy zatrudnionych w nich Żydów, listy sporządzone z dużą wnikliwością — zdarzało się, że zainteresowani dopiero z tego źródła dowiadawali się, że są Żydami. Zebrania partyjne — a również i zebrania załóg — były reżyserowane przez zakulisowe czynniki, poszczególni uczestnicy operowali danymi dostarczonymi z policyjnych archiwów — stosowano walkę „wolnoamerykańską”, w której wszelkie zarzuty i insynuacje były dozwolone. Rozgrywało się to w atmosferze, w której jakakolwiek obrona przed najbardziej absurdalnymi zarzutami była niemożliwa. Za najłżejszą próbę kwestionowania takich oskarżeń usuwano również tych nielicznych nie-Żydów, którym uczciwość kazała stanąć w obronie szkalowanych. W atmosferze tego okresu wystarczało np. czyjeś oświadczenie, że widział jak oskarżony cieszył się ze zwycięstwa Izraela. W wielu instytucjach tworzyły się operacyjne grupy złożone z reguły z mizernych kreatur, nazywanych potocznie hunwejbiniami, które przeprowadzały czystki i przejmowały ster politycznego życia. Poczynania tych grup istotnie miały wiele cech chińskiej „rewolucji kulturalnej”. (Takim „chińskim” poziomem szczególnie odznaczały się zebrania wielu organizacji w Warszawie i Łodzi). Zostawmy historykom zadania odtworzenia przebiegu tej akcji — być może będą oni mieli możliwość oceniania również jej dalszych następstw.

Cytowaliśmy oficjalne stwierdzenie, iż nie Żydzi, nie „syjoniści” lecz „rewizjoniści” są głównym niebezpieczeństwem. Stwierdzenie to trafnie wskazywało sens całej akcji i zbyt dobrze zdawali sobie z tego sprawę jej organizatorzy, aby trzeba było

im to przypominać. Ale atak na Żydów był niezwykle wygodnym parawanem, ponadto obliczony był na pozyskanie poparcia przynajmniej ze strony części społeczeństwa, zwłaszcza, że trudno mobilizować emocje przeciwko niezbyt zrozumiałej abstrakcji jaką jest „rewizjonizm”.

Stanowisko kierowniczych organów partii było wyczekujące, dwuznaczne, ustępujące pod naporem fali. Aprobowano w zasadzie samą akcję ale zastrzeżenia budziły niektóre formy. Próbowano powściągnąć jawną kampanię antysemicką w prasie, aby nie dostarczać materiałów zagranicy. Owszem, dla tych celów inspirowano artykuły z oburzeniem odrzucające zarzuty jakoby w Polsce był antysemityzm.

Organa, których zadaniem było oczyszczenie kraju z Żydów, wiedziały, że akcja ta nie może być przeciągana w czasie, toteż wykazywały pośpiech. Szło o to aby jak największą ilość ludzi przez pozbawienie możliwości zarobkowania, stworzenie atmosfery ostracyzmu i zamknięcie wszelkiej perspektywy zmusić do emigracji.

Kampania antysemicka sterroryzowała, odsunęła i zmusiła do milczenia wszystkich, którzy zachowali zdolność myślenia, zwyczajną ludzką uczciwość i obywatelską troskę o losy kraju. Na powierzchnię wypłynęły elementy zdeprawowane, ciemne czarnosecinnie siły, gotowe do pójścia w każdym kierunku. Piętno przez te siły odcisnięte na życiu kraju rozpoczęło nową fazę naszych dziejów.



Zamyka się epilog prawie tysiącletniej historii Żydów w Polsce, w kraju, który szczycił się, że zawsze — nawet w okresie barbarzyńskiego średniowiecza — był azylem dla prześladowanej i przepędzanej ludności żydowskiej. Wprawdzie były i w Polsce w różnych okresach objawy antysemityzmu a największe skupisko Żydów na świecie właśnie na naszych ziemiach stanowiło niełatwy problem społeczny. Jednak nigdy przedtem w naszej historii hasło antysemityzmu nie zostało wypisane na państwowych sztandarach, nigdy nie było narodowym programem.

Wydawało się, że po wymordowaniu przez hitlerowców prawie całej trzymilionowej masy Żydów polskich, na zawsze zniknie problem, który by można było wygrać. Okazało się to złudzeniem. Okazało się, że dla stworzenia i wykorzystania problemu wystarczy nawet garstka, jaka ocalała z hitlerowskiego piekła.

ANEKS do Części I i II

Autor zdaje sobie sprawę, że wobec braku refleksji nad ogólnymi problemami współczesnego rozwoju, jego prawidłowościami i mechanizmami, niektóre przedłożone powyżej wnioski mogą budzić merytoryczne zastrzeżenia, bądź wydać się nie dość uzasadnione. Opierając się na zasłyszanych poglądach na niektóre z poruszanych tu kwestii oraz na przygodnych wymianach zdań z ludźmi zajmującymi się problematyką społeczną i śledzącymi przebieg wydarzeń w kraju — autor chce wyjść naprzeciw możliwym zarzutom i podjąć z nimi dyskusję.

Główne zastrzeżenia i zarzuty (jak je widzi autor) dałyby się ująć w następujące pięć punktów:

- I. Zbyt silnie podkreślona została odrębność aparatu politycznego i policyjnego, podczas gdy w rzeczywistości są to aparaty nawzajem przenikalne i w znacznej mierze tożsame. Politycy wiedzą, że utrzymanie kontroli nad aparatem policyjnym jest warunkiem ich politycznego istnienia.
- II. W przedstawionym ujęciu aparat policyjny został zdemonizowany jako żywiołowa siła działająca bez kontroli ze strony politycznego kierownictwa.
- III. Zbyt utożsamiono aparat policyjny z lat 50-tych i z roku 1968, podczas gdy zaszła w nim znaczna wewnętrzna ewolucja.
- IV. Nie uwzględniono wpływu jaki na przebieg wydarzeń mogą wywierać ukształtowane w warunkach socjalizmu siły spo-

łączne. Grupy zawodowe, grupy interesów działające na podstawie gospodarki uspołecznionej zmuszają władze do różnego rodzaju manipulacji ekonomicznej i politycznej, a w mniejszym stopniu policyjnej niż to miało miejsce w latach 50-tych.

- V. Czy i w jakim stopniu kierownictwo polityczne jest świadome procesów, jakie zachodzą pod powierzchnią politycznego życia.



I. Sprawa stosunku między aparatem politycznym i policyjnym.

Wydaje się iż pełna tożsamość i wzajemna przenikliwość obu tych aparatów ma miejsce tylko przy określonym typie dyktatury, jakimi są np. dyktatury wojskowe (modne w niektórych regionach świata junty). Toteż dyktatury te są w samym założeniu „apolityczne”, tzn. nie opierają się, w zasadzie, na żadnej zorganizowanej sile społecznej i w ogóle środki polityczne, jakimi się posługują, są ubogie i mają czysto dekoracyjny charakter. Są to rządy tzw. nagiej przemocy, gdzie istnieje pełna funkcjonalna i w dużej mierze personalna więź między aparatem politycznym i policyjnym.

W systemach socjalistycznych dyktatura ma w swym założeniu charakter dyktatury politycznej sprawowanej przez zorganizowaną społeczną siłę tzn. partię przy mniej lub więcej szerokim oparciu o masy społeczne, przy zastosowaniu metod przede wszystkim politycznych. Aparat policyjny w pierwszej fazie (co zostało mocno podkreślone) ma charakter pomocniczego organu dyktatury. Jego odrębność od aparatu politycznego polega przede wszystkim na odrębności zadań i metod pracy. Oczywiście, że w pierwszej fazie aparat ten jest całkowicie kontrolowany przez ośrodki dyspozycji politycznej. Ale właśnie najciekawszym procesem w systemach socjalistycznych jest ewolucja miejsca i roli aparatu policyjnego. W sztucznie tworzonej atmosferze zagrożenia aparat ten rozrasta się, rozszerza się zakres jego ingerencji aż do narzucenia aparatowi politycznemu swojego punktu widzenia, swoich ocen zjawisk, swoich metod działania, a w sprzyjających warunkach do całkowitego sterroryzowania tego aparatu. Na pewno słuszną byłaby uwaga, że przywódcy polityczni do naczelnych swych zadań zaliczają kontrolę nad aparatem policyjnym. Niestety mechanizm procesów, które sami uruchamiają, nie idzie w kierunku, jakiego by sobie życzyli. Jak dalece aparat policyjny zdobywa przewagę nad politycznym pokazał okres stalinowski. Po procesach moskiewskich członkowie KC WKP(b)

— jak się sami zwierzali — i to bynajmniej nie ci, którzy mieli podstawy uważać się za podejrzanych, sypiali z ręcznikiem i szczoteczką do zębów pod poduszką. Wobec NKWD i jego decyzji całkowicie bezsilni byli członkowie Biura Politycznego (przykład Mołotowa) a więc naczelnej instancji władzy. W Polsce po roku 1950 organa bezpieczeństwa prowadziły śledztwo i gromadziły materiały przeciwko wszystkim członkom Biura Politycznego z generalnym sekretarzem KC włącznie.

W odmiennych warunkach i przy zastosowaniu odmiennych metod, jakie możemy obserwować obecnie, aparat policyjny potrafi prowadzić akcje całkowicie niezależne od władz politycznych i stawiać te władze wobec faktów dokonanych zmuszając je do ich akceptacji. Wydarzenia po marcu 1968 — i jeszcze w okresie poprzedzającym — wykazały, że aparat bezpieczeństwa potrafił zaskakiwać władze polityczne, opanowywać poszczególne ogniwa, przeprowadzać na własną rękę posunięcia (np. personalne), które w jaskrawszych przypadkach udawało się czynnikom politycznym anulować. Podobnych przykładów można znaleźć pod dostatkiem w innych krajach socjalistycznych. Te właśnie fakty i prawidłowości tych procesów upoważniają do uogólnienia, iż dyktatura proletariatu nieuchronnie przekształca się z dyktatury politycznej w pierwszej fazie w dyktaturę policyjną w drugiej, w której aparat policyjny narzuca metody a w dużej mierze i kierunek działania aparatowi politycznemu. Procesy prowadzące do tego są tak uporczywe, tak głęboko tkwią w samym mechanizmie tego aparatu, że — jak się okazało — nawet poważna zmiana metod, jaka nastąpiła po XX Zjeździe, wyłączenie najostrzejszych form terroru okresu stalinowskiego, nie zmieniły politycznej funkcji aparatu policyjnego.

Najgroźniejszy w następstwach dla całego systemu jest fakt, że aparat policyjny z całą premedytacją wznosi mur między władzą a społeczeństwem — mur nieufności z jednej i lęku z drugiej strony. Nikogo i niczego nie można być pewnym, każda dyskusja i każda rozmowa jest podejrzana, społeczeństwo jest reakcyjne, antysocjalistyczne siły grasują i zdobywają coraz szersze wpływy. Jedynym pewnym filarem, na którym może się oprzeć władza jest aparat policyjny i ludzie przezeń zwerbowani. Toteż tych właśnie ludzi (bez względu jak marne byłyby to kreatury) podsuwa się, jeśli już nie do kierowniczych to przynajmniej do wpływowych funkcji we wszystkich dziedzinach z nauką włącznie. (Ciekawie wygląda to np. na terenie studentkim, gdzie jednostki absolutnie bezwartościowe i pogardzane przez środowisko, nie tające nawet, że są płatnymi agentami, nazbyt często wysuwane są do polityczno-wychowawczej (.)

pracy w organizacjach młodzieżowych. Nie może to rzecz prosta nie rzutować na stosunek młodzieży do tych organizacji, co w policyjnych raportach określa się jako wrogą postawę młodzieży wobec socjalizmu i uleganie reakcyjnemu wpływom).

W atmosferze wewnętrznego zagrożenia — a w jej tworzeniu aparat bezpieczeństwa od dawna się specjalizował — jedynym wyjściem dla grupy rządzącej jest poddać się kierunkowi przez ten aparat narzuconemu — tylko pod tym warunkiem mogą mieć złudzenie, że nim kierują. Innym chwilowym wyjściem może być jeszcze mała „rewolucja”, tzn. przestawienie mebli w tym aparacie, co Stalin robił parokrotnie, a nie tak dawno musiał to zrobić Tito.

II. Na pewno nie należy demonizować aparatu policyjnego i świadomość tego towarzyszyła autorowi stale podczas pisania. Cóż zrobić jednak jeśli aparat ten z natury rzeczy jest demoniczny: działa tajnie, w podziemiach, wydaje tajemniczym ludziom tajemnicze dyrektywy, dokonuje jakichś tajemniczych ocen zjawisk i ludzi, na podstawie których każdy obywatel może być uznany za wroga, może być oskarżony o dowolne przestępstwo i nie łatwo mu będzie udowodnić, że czegoś tam nie popełnił.

Jednym z największych niebezpieczeństw dla polityków i dla całych ustrojów jest niedocenianie i po prostu nieznamość mechanizmów tym aparatem rządzących. (Wydaje się, że zagadnienie wewnętrznej dynamiki instytucjonalnej nie zostało jeszcze przez socjologię docenione, czy może nawet odkryte). Aparat policyjny w każdym systemie, jeśli tylko nie napotyka na dostatecznie silne zapory, przejawia niezwykłą agresywność. Glebą, która sprzyja wyzwoleniu samoczynnej dynamiki tego aparatu, jest zawsze atmosfera zagrożenia.

Można to znakomicie zilustrować również na ustrojowych antypodach — na Stanach Zjednoczonych. (Rzecz niezrozumiała jak dalece są ślepi na to — jeśli to tylko ślepotą nazwać można — socjologowie amerykańscy). Od czasów McCarthy'ego proces ten jest jaskrawo widoczny. Przy pomocy sztucznie stworzonej atmosfery zagrożenia i rozpętania hysterii antykomunistycznej aparat policyjny otrzymał „zielone światło” dla szerokiej penetracji w całe życie polityczne i społeczne USA i wywieranie dowolnego nacisku na sfery rządzące. Najbardziej przekonywającą formą tych nacisków są „fakty dokonane”. Dla nikogo (prócz samych Amerykan) nie ulega wątpliwości, że likwidacja obydwu Kennedy'ch (prezydenta i kandydata na prezydenta) jak również pastora Kinga była dziełem policji. Co ciekawsze — świadczące zarazem o bezapelacyjnej dominacji aparatu

tu policyjnego — wszystkie organa państwowe wraz z Kongresem i Senatem solidarnie współdziałały w zatarciu śladów i skierowaniu śledztwa na ślepy tor. Cała komisja Warrena według ustaw obowiązujących we wszystkich krajach winna sięgnąć na ławie oskarżonych za współudział w zbrodni, gdyż tak tylko można określić zniszczenie materiałów śledztwa — a jednak uznano to za zjawisko całkowicie normalne. Czyż nie świadczy to, że nie czynniki polityczne kierują aparatem policyjnym lecz na odwrót?

Jedyne co politykom amerykańskim pozostaje, to akceptować „fakty dokonane”, w przeciwnym wypadku musieliby rozpocząć wojnę z potężnym podziemnym mocarstwem, wojnę, która dla Ameryki oznaczałaby rewolucję o nie dających się przewidzieć następstwach. Co ciekawsze, wszystko wskazuje, że aparat policyjny działa „samoczynnie” — boć trudno sobie wyobrazić, aby decyzja likwidacji prezydenta mogła wyjść od kierowniczych instancji tego aparatu. (Rzecz zrozumiała, że aparat ten ma podziemne powiązania z określonymi siłami społecznymi poza plecami polityków). Przykład amerykański jest typową i wyjątkowo przejrzystą ilustracją mechanizmów rządzących aparatem policyjnym a losy Kennedy'ch i Kinga, metody zwalczania działalności antyamerykańskiej, zawierają dostatecznie dużo elementów demonicznych.

III. Następnym mogącym się nasunąć problemem jest sprawa różnicy między aparatem policyjnym z lat 50-tych i obecnym — u nas oczywiście. Sprawa wymagałaby specjalistycznej analizy, do jakiej materiałami nie rozporządzamy. To co się daje uchwycić z zewnątrz nie wskazuje, aby dokonała się jakaś ewolucja w zadaniach przez ten aparat spełnianych. Uchwytne są natomiast różnice w metodach. Pewien zakres metod czysto terrorystycznych stosowanych w okresie stalinowskim, w dużej mierze przeciwko aparatowi partyjnemu, został wyeliminowany. Znacznie szersze zastosowanie w obecnej pracy tego aparatu mają metody, które można by określić jako „polityczne” i „psychologiczne”. Polegają one na szerszej penetracji w organizacje partyjne i poszczególne ogniwa aparatu partyjnego, stwarzają tam coś w rodzaju „grup nacisku”. Ponadto szeroko operuje się stwarzaniem psychologicznego klimatu dla określonych posunięć politycznych. Wybuch fali antysemityzmu wiosną br. poprzedziły wielomiesięczne przygotowania przy pomocy różnych form propagandy, pogłosek rozpuszczanych metodą „szepstaną”, kierowanych przeciwko określonym ludziom, grupom, instytucjom. Rzecz charakterystyczna, iż wobec tej akcji całkowicie bezradne

było kierownictwo polityczne mimo, że jedną z pierwszych jej ofiar był jeden z jego członków i w stosunku do którego podziemna kampania odniosła pełny sukces. (Mowa o Spychalskim, którego wywiad wojskowy i cywilny zgodnie postanowiły usunąć z wojska). Kierownictwu politycznemu nie pozostało nic innego jak pójść po narzuconej linii — szczęściem nadarzyła się okoliczność, która pozwoliła zachować pozory i ocalić prestiż.

Wydaje się, że ta niewątpliwa zmiana metod nie wpłynęła na zmianę zasadniczej roli — główną sprawą jest stopień wpływu, jaki różnymi nieraz trudnymi do rozszyfrowania drogami aparat policyjny narzuca aparatowi politycznemu swoje oceny i swoje decyzje. W obecnej fazie niewątpliwe jest znaczne zwiększenie nacisku aparatu policyjnego na aparat partyjny i zwiększenie wpływu na obsady personalne we wszystkich dziedzinach życia.

Na wątpliwość czy przedłożone tu wnioski bardziej pasują do okresu minionego czy też do r. 1968 warto podkreślić, że dopiero wydarzenia zachodzące na przestrzeni ostatniego półroczu rzuciły na ten mechanizm snop jaskrawego światła, potwierdziły to co było tylko domysłem, ujawniły się i stały zrozumiałe procesy zachodzące pod powierzchnią naszego politycznego i społecznego życia.

IV. Znacznie trudniejszym i o wiele bardziej złożonym problemem jest wpływ na bieżącą politykę ze strony określonych sił społecznych, takich jak grupy zawodowe, czy tzw. grupy interesów. Jest to dziedzina wymagająca solidnych szczegółowych badań. Można jednak ograniczyć się do paru stwierdzeń, które wydają się niewątpliwe. 1) Niewątpliwe jest, że struktura społeczna Polski od r. 1950 uległa poważnym przeobrażeniom, że w wyniku rozwoju gospodarczego ukształtowały się jeśli nie „silne” to na pewno liczne grupy zawodowe (w innych układach: grupy interesów) reprezentujący poważny potencjał wpływu (inteligencja techniczna, ekonomiści, grupa „menażerów” — aby wyliczyć ważniejsze). 2) Niewątpliwe jest również, że grupy te są w wysokim stopniu zdeintegrowane, tak że w nikłym stopniu mogą oddziaływać na swoje czysto zawodowe interesy a niemal w żadnym na sytuację w dziedzinach, które reprezentują. Jest to wynik świadomej polityki likwidującej każdą płaszczyznę porozumienia i szerszej merytorycznej dyskusji, każdą próbę sformułowania jakiegoś pozytywnego programu. Toteż każdy przedstawiciel inteligencji technicznej ma zdecydowanie krytyczny stosunek do istniejących form organizacji produkcji, do naszego — pożałujmy — postępu technicznego, ale każ-

dy ma go na własną rękę i z konieczności ogranicza się nie tyle do krytyki, co do wyrażania niezadowolenia, bez możliwości sformułowania jakiegoś programu, który może powstać jedynie w wyniku konfrontacji i szerokiej zorganizowanej dyskusji. Podobna sytuacja jest w znacznie mniej licznej grupie ekonomistów. Dyskusja nad podstawowymi problemami ekonomicznymi nie istnieje — w rezultacie parę dziesiątków liczących się w kraju ekonomistów uprawia chałupniczo swoje zagony, zajmuje się albo powtarzaniem wytartych ogólników albo drobiazgami, z których ani praktycznie ani teoretycznie nic nie wynika. Przy tym nie znajdzie się chyba dwóch ekonomistów, którzy by nawet w tych drobiazgach zajmowali wspólne stanowisko... itd. itd.

3) W rezultacie wpływ poszczególnych grup zawodowych na sytuację w ich dziedzinach został znów (po częściowym odrodzeniu po r. 1956) sprowadzony do zera: technicy niewiele mają do powiedzenia w technice, ekonomiści w gospodarce, nauczyciele w wychowaniu itd.

V. I wreszcie ostatnie zagadnienie, jakie się może nasunąć: stopnia rozeznania politycznego kierownictwa w zachodzących procesach. W szkicu niniejszym usiłowano wskazać mechanizmy instytucjonalne i samoistną ich dynamikę w najważniejszej dziedzinie — władzy. Nie wydaje się, aby nawet najrozsądniejsi politycy naszego obozu byli choć w części świadomi w jak wąskich ramach mogą oscylować ich własne decyzje, jak dalece inercyjna dynamika aparatów władzy decyduje za nich. Zwłaszcza, że w naszych warunkach dochodzą dwa dodatkowe niemało ważne czynniki ograniczające: sytuacja w całym obozie stanowiącym system naczyń połączonych, co dodatkowo wzmacnia siły inercji, oraz ograniczenia doktrynalne. Te ostatnie można gołym okiem obserwować w naszej polityce gospodarczej, która cofa się przed każdym śmielszym posunięciem organizacyjnym, przed każdym eksperymentem, a przykład naszej polityki rolnej w ciągu 23 lat można zaliczyć do absolutnie rozpaczliwych.

Po drugie, całkowite zlikwidowanie dyskusji już nie tylko nad problemami polityczno-organizacyjno-ustrojowymi, ale również gospodarczymi (rewizjonizm w tej dziedzinie jest tak samo groźny) spowodowało nawet u specjalistów zanik problemów, można by powiedzieć — zanik niektórych komórek w mózgach. Gdyby nasi rządcy pewnego dnia nawrócili się i chcieli zaczerpnąć rady od specjalistów okazałoby się, że nie bardzo mają z czego czerpać. Wielu naszych specjalistów oduczyło się już mieć własne zdanie i wygłasza jedynie takie poglądy, które mogą się podobać rządzącym.

Wreszcie po trzecie — wszelkie sterowanie zależy od posiadanych informacji. Nasi kierownicy sami i świadomie zlikwidowali źródła informacji, którą można by nazwać obiektywną, a zdali się na informację poprzez własne aparaty — aparat polityczny i aparat policyjny. Każdy z tych aparatów jest z natury swej funkcji aparatem deformacji informacji. Informacja wędrując przez szczeble hierarchii partyjnej ulega odpowiedniemu przykrojeniu i dostosowaniu do efektu, jaki zamierza osiągnąć. Informacja przestaje odgrywać rolę informacji a staje się aktem politycznym, często wręcz narzędziem w wewnętrznej rozgrywce. Jeszcze wyraźniej tendencyjne są informacje płynące przez kanał policyjny (a odgrywają one doniosłą rolę w polityce wewnętrznej). Tutaj — jak podkreślono w niniejszym szkicu — rządzący opierając się na tych informacjach oddają się całkowicie w ręce tego aparatu, otrzymują gotowe oceny zjawisk, gotowe przesłanki decyzji politycznych, personalnych i jakich tam jeszcze. Polityk, który oprze się w ocenie sytuacji na informacji policyjnej, oddaje się w ręce ciemnym, obskuranckim siłom (nie należy tego rozumieć, iż nie powinien z tych informacji korzystać). Piszący te słowa gotów jest wziąć odpowiedzialność za twierdzenie, że ani informacja poprzez te kanały trafiająca na biurka naszych rządzców nie jest prawdziwa, nawet te, które podają prawdziwe fakty czy liczby — każda z nich jest już spaczona, wykoszlawiona tendencyjną interpretacją, odpowiednim zestawieniem faktów itd. Ponadto nie małą rolę odgrywa odpowiednia selekcja informacji docierających do kierownictwa. Jest faktem, że wiele informacji, niezwykle istotnych dla oceny sytuacji w kraju jest z całą premedytacją przed kierownictwem politycznym zatajanych. Działając w takich warunkach, zwłaszcza przez czas dłuższy, naj-mądrzejszy zgłupieje.

CZĘŚĆ III

7. *Wnioski z doświadczeń*

Struktury socjalistyczne po pół oraz ćwierć wiekowych doświadczeniach stoją wobec konieczności rzetelnej analizy przebytej drogi, wyłuskania ze swej przeszłości tych wszystkich czynników, które były niewątpliwymi bodźcami i motorami rozwoju oraz — co jeszcze ważniejsze — wysledzenia w tych doświadczeniach wszystkiego, co odegrało lub przypuszczalnie odegrać mogło, rolę hamulca, bądź też co stanowiło niewątpliwą derywację od linii rozwojowej. Celem tej analizy winno być wysledzenie tych wszystkich czynników, które powodowały, że kraje socjalistyczne w ciągu swej krótkiej stosunkowo historii dokonywały nawrotów do punktów już zdawało się przewyżczonych, że odżywały formy i metody już osądzone jako niewątpliwie odejście od właściwej linii. Dopóty bowiem, dopóki nie wykryjemy przyczyn wadliwości działania busoli, którą się kierowaliśmy, nigdy nie będziemy mieli pewności, że znów nie zataczamy jakiegoś łuku, który po długim marszu doprowadzi nas w pobliże punktu wyjścia.

Doświadczenia naszej drogi, słuszności i niesłuszności naszego działania przyjęło się u nas uważać za tabu, za tajemnicę zamkniętą w najtajniejszych archiwach. Jeśli nawet (na ogół niechętnie) uznawaliśmy coś za „błędy” lub „wypaczenia” — nigdy w istocie nie dociekaliśmy co to były za błędy i skąd się wzięły, z jakich fałszywych założeń wypłynęły i na czym polegały ich praktyczne skutki.

Nie o „rozrachunki” tu idzie, najmniej ważnym zagadnieniem jest kto zawinił — ważne jest jaka stąd wynika nauka dla naszego działania na przyszłość, jak zabezpieczyć się przed doświadczonymi już błędami. My niestety problem doświadczeń stawiamy ciągle na płaszczyźnie politycznej odpowiedzialności, czasem nie chcemy aby odpowiedzialność spadła na ludzi, ale jeszcze bardziej boimy się, aby ktoś nie pomyślał, że za błędy odpowiada ustrój. Nie chcemy tylko zrozumieć, że w ten sposób osiągamy efekt przeciwny — rzeczywiście obciążamy ustrój odpowiedzialnością za działania, które były naruszaniem ustroju.

Może powstać pytanie, czy dla krytycznej analizy skuteczności naszego działania i słuszności naszych decyzji trzeba cofać się w przeszłość, czy nie wystarczy wziąć pod uwagę jedynie aktualnie stawianych celów w aktualnych warunkach i w nich szukać „optymalnych decyzji”? Odpowiedź może być tylko jedna — nie wystarczy. Działanie nasze rozgrywa się na ukształtowanym przez lata praktyki gruncie. Każda ocena, każda praktyczna decyzja liczyć się musi z „zaszłością”, musi mieścić się w ramach ukształtowanych już form, dyrektyw, przepisów i nawyków. Musi liczyć się z kierunkiem zachodzących a jakże często nieuświadomianych procesów — krótko mówiąc, budujemy na gruncie, który podlega złożonym ruchom tektonicznym. Aby te ruchy zrozumieć, konieczne jest spojrzenie na dłuższy odcinek czasowy, na którym skutki tych procesów są dostrzegalne, na którym uchwycić możemy jakieś prawidłowości, jakiś sens tego, co w społecznym życiu zachodzi.

Każde społeczne działanie, aby było celowe i skuteczne, musi wyjść od analizy dwu stron społecznej rzeczywistości: systemu strukturalno-funkcjonalnego i jego przystosowania do zadań, jakie chcemy realizować oraz zachodzących żywiołowych procesów, które kiedyś tam uruchomione toczą się własną drogą nie bardzo licząc się z tym, czy kierunek ich rozwoju uznajemy za właściwy. Prawda, że analiza tego rodzaju jest zadaniem trudnym i ryzykownym. Wymaga odpowiednich narzędzi, opracowanych metod, rzetelnych sondaży w różne dziedziny społecznego życia — a przy tym stale jej będą grozić potknięcia o różnego rodzaju skamieliny powstające w ludzkiej świadomości. Brak analizy doświadczeń socjalizmu i niechęć do jej podejmowania tworzy lukę, której niczym (prócz lęku) usprawiedliwić się nie da. Nie może być mowy o usunięciu hamulców z rozwoju naszej gospodarki bez rozeznania drogi, jaką w tej dziedzinie przebyliśmy, nie może być mowy o sensownym adaptowaniu naszych form strukturalnych bez świadomości, jaką rolę te formy w różnych okresach odgrywały, nie może być sensownej polityki społecznej

bez świadomości, jak dotychczas odbijała się ona w tym lustrze, jakim jest społeczeństwo.

Zagadnienie jest nie tylko ważne — jest także niezwykle pilne. Niestety — czy na szczęście — socjalizmu nie budujemy na osobnej planecie, żyjącej własnym życiem i kontaktującej się z innymi światami tylko przez duże teleskopy. Nasz glob, mimo że podzielony na dwa polityczne obozy nie przestał być jednym światem, jednym systemem naczyń połączonych, w którym każdy fakt oddziałuje na całość, gdzie istnieje nieustanna konfrontacja. Każde działanie na jednym biegunie tego świata weryfikowane jest na drugim.

Nie można wykluczyć — a nawet sporo jest w tym kierunku nadziei — że walka między imperializmem a socjalizmem, że niebezpieczne manewry imperializmu nie doprowadzą do światowego konfliktu, który stałby się katastrofą dla ludzkości i cywilizacji. W kierunku zapobieżenia tej katastrofie działa obóz socjalistyczny. Istnieje zatem poważna możliwość — zwłaszcza przy obecnej względnej równowadze sił — że zasadniczy historyczny spór (walka, rywalizacja) między obu światami rozegra się na płaszczyźnie pokojowego współzawodnictwa. We współzawodnictwie tym niewielką odegrają rolę wzajemne ideologiczne i propagandowe utarczki. Rozegra się on na płaszczyźnie — który system zda lepiej egzamin z rozwoju, który okaże się sprawniejszy w rozbudowie technicznego i intelektualnego (naukowego) uzbrajania społeczeństwa i wykorzystaniu jego materialnych zasobów i moralnych sił.

Jesteśmy świadomi, że egzamin ten nie będzie łatwy. Wyjściową przewagę, jaką w tym wyścigu ma system socjalistyczny — dzięki rozwiązaniu podstawowego konfliktu społecznego, którego źródłem jest podział na posiadających i nieposiadających, i skupieniu przez to w jednym społecznym ręku podstawowych sił materialnych i umożliwieniu planowego ich użycia — osłabia zjawisko nadmiernej sztywności i niedostatecznej operatywności działania, zmniejsza ją stała tendencja do zastygania form organizacyjnych, co można by przyrównać do „porohów” — wyłaniania się w nurcie rzeki coraz to nowych skał utrudniających żeglugę. Dlatego tak ważne jest, aby zdać sobie sprawę ze wszystkiego co w naszym rozwoju odgrywa rolę hamulca, aby hamulce te usuwać. Niestety konfrontacji z ustrojem kapitalistycznym nie unikniemy. Mamy prawo być o nim najgorszego mniemania, jeżeli jednak jakieś problemy rozwoju ekonomicznego rozwiązuje on sprawniej — znaczy to, iż my źle rozumiemy i źle wykorzystujemy system socjalistyczny. Ponieważ z historycznej logiki i praktycznych przesłanek wynika, że ustrój so-

cialistyczny winien pozwalać na sprawniejsze i efektywniejsze wykorzystanie wszystkich sił rozwoju.

W tej dziedzinie odpowiedzialność ludzi sprawujących kierownicze funkcje w krajach socjalistycznych jest nieporównanie większa niż polityków w krajach kapitalistycznych. Z prostej przyczyny: politycy krajów kapitalistycznych przyjmują, iż w ich państwach zachodzą żywiołowe procesy gospodarcze, społeczne, polityczne, kulturalne, rządzące się własnymi prawami, wynikające z samej dynamiki życia. Oni — politycy tych czy innych kierunków — mogą jedynie usiłować na te procesy wpływać, niektóre zjawiska — jak gospodarcze — w ograniczonym zakresie koordynować i pobudzać, a poza tym ich działalność polega na chwytaniu istniejących prądów w swoje polityczne żagle.

Całkowicie odmienna jest sytuacja polityków w krajach socjalistycznych. Naczelnym założeniem, z którego wychodzą jest, iż wszystko co się dzieje w kraju — w dziedzinie gospodarczej, społecznej, w dziedzinie form i treści życia politycznego, a także w dziedzinie nauki i kultury — wszystko podlega ich kontroli, nie ma w życiu społecznym miejsca na zjawiska nieprzewidziane, niezaplanowane, nie mające aprobaty. Oczywiście, dla takiego opanowania i skanalizowania całej dynamiki społecznego życia trzeba zbudować odpowiedni system regulacyjny, wznieść cały system tam i służyć na wielorakich potokach społecznej aktywności, trzeba rozbudować system instytucjonalny operujący tysiącami dyrektywnych wskaźników, nakazów i jeszcze częściej zakazów. Stąd właśnie wynika zwielokrotniona, można by rzec totalna odpowiedzialność zarówno za to, co robią, jak i za to, czego nie robią, za to, co inicjują i popierają i za to do czego nie dopuszczają. Albowiem w życiu społecznym nigdy naprzód nie wiemy na pewno, czy i jakie negatywne następstwa wywoła działalność, którą uważamy za pozytywną, ani jakie pozytywne możliwości utracamy powstrzymując lub zakazując działalności, którą w danym momencie oceniamy negatywnie.

8. *Złudzenia totalnej regulacji*

Rzecz w tym, że założenie, z którego wychodzą politycy socjalistyczni nie sprawdza się. Nie jest prawdą, że w krajach socjalistycznych dzieje się tylko to co zaplanowano, przewidziano i na co udzielono zezwolenie. Nie jest prawdą, że życie społeczne podporządkowało się systemowi regulacyjnemu, że wszędzie przebiega zgodnie z intencjami inżynierów tego systemu. Doświadczenia dotychczasowej historii socjalizmu wskazują, że pod

powierzchnią regulacji zachodzą zjawiska i rozgrywają się żywiołowe nie raz burzliwe procesy, których nikt nie kontroluje, które najczęściej uchodzą świadomości. Niekiedy tylko występujące na powierzchnię jaskrawsze ich sygnały usiłujemy leczyć metodą objawową, interpretując je przy pomocy różnego rodzaju teorii.

Można rozróżnić dwa rodzaje tych procesów. Jeden — to następstwa hamującego działania przerostów systemu regulacyjnego oraz sztywności form organizacyjnych, które tracą zdolność dostosowywania się do potrzeb. Podstawowym nieporozumieniem — brzemennym w dotkliwe skutki — jest, iż w naszym dążeniu do regulowania życia nie zostawiamy miejsca na zjawiska nie zaplanowane. W ten bowiem sposób skrępowaliśmy dynamikę tkwiącą w samym fakcie rozwoju. Rozwój, który daje się przewidzieć i zaplanować nie jest rozwojem *sensu stricto* — może być jedynie *ilościowym wzrostem*. O rozwoju w nowoczesnym znaczeniu decyduje to, co w toku procesu wzrostu pojawia się *nowego* nie dającego się przewidzieć a tym bardziej uregulować normami planu (dotyczy to wszelkich form postępu organizacyjnego i technicznego — od zwyczajnej racjonalizacji do zastosowania rewolucyjnych wynalazków). Ponadto sparaliżowaliśmy to, co zawsze będzie fundamentem i głównym motorem rozwoju — społeczną inicjatywę. Rozwój kraju nie może się zamknąć w ramach dyrektyw i inspiracji kierownictwa — może być jedynie wynikiem inicjatywy — organizacyjnej, wynalazczej — wielu dziesiątek i setek tysięcy ludzi we wszelkich dziedzinach i na rozmaitych stanowiskach. Jeśli ludzi tych obezwładnimy, jeśli jedynym wskazaniem, jakie im dajemy jest, że mają dobrze wykonywać to, co im każemy — sprowadzamy ich rolę do biernego wykonawstwa, wysuszamy najobfitsze źródło postępu, jakim jest ludzka twórcza inicjatywa, zdolności i talenty.

Od paru lat mówi się w obozie socjalistycznym — również i u nas — o konieczności uelastycznienia metod planowania, o rewizji sposobów zarządzania przedsiębiorstwami. Ale w całej dyskusji nie widzi się gleby, na której przedsiębiorstwa wyrosły i działają, nie widzi się tysięcy przepisów, norm, dyrektyw i całej niepisanej praktyki jaka się utrzymała, która ustawia przedsiębiorstwa w określonej sytuacji i ustala ramy ich inicjatywy. W ten sposób dyskusja o metodach może tylko przypominać bajkę Kryłowa o muzykantach*.

* Sam skorowidz aktów prawnych obowiązujących w naszej gospodarce (wydawany we Wrocławiu) liczy 948 stron druku i obejmuje ok. 20 tys. pozycji.

Najwymowniejszą ilustracją może być tu sprawa unowocześnienia naszej gospodarki — postępu technicznego. Niesposób nie dostrzec, że w Polsce postępek technicznym zajmują się przede wszystkim centralne władze polityczne, natomiast im bliżej przedsiębiorstwa, tzn. tego ogniw, które ma go realizować, tym bardziej postęp staje się utrapieniem, kłoda, którą chce się ominąć.

Od dawna sygnalizuje się takie niepokojące zjawiska, jak spadek wynalazczości, jak brak zainteresowania dokonywanymi osiągnięciami, zdawkowe traktowanie udziału nauki w produkcji. W kierunku spadku wynalazczości działa cały system przepisów wzmocniony jeszcze przez codzienną praktykę zarówno instytucji gospodarczych, jak i fiskalnych. Przepisy te wyraźnie np. dążą do zapobieżenia, aby ktoś na wynalazku nie zarobił. Rzecz przedziwna — z aprobatą przyjmujemy, że ileś tam dziesiątków ludzi rocznie wygrywa po milion zł. w toto lotka, natomiast nie do pomyślenia jest, aby kwotę nawet znacznie mniejszą mógł zarobić wynalazca za osiągnięcie mogące przynieść gospodarce nie tylko miliony. Co jakiś czas czytamy w prasie, że jakiś wynalazca został narażony na szykany, że ktoś nie mógł zrealizować cennego wynalazku z powodu braku zainteresowania i przeszkód jakie mu czyniono — i nikomu z odpowiedzialnych kierowników naszego życia nie przychodzi na myśl, że coś tu w naszym mechanizmie źle ustawiono, że sami stworzyliśmy zapory utrudniające rozwój — i co gorsza ustawienie to uważamy za nietykalne.

Generalnie zresztą rozwój gospodarczy pojmujemy tradycyjnie według wzorów dziewiętnastowiecznych — pojmujemy go ilościowo. Miernikiem rozwoju jest wzrost produkcji uzyskiwanej dzięki inwestycjom. Postęp techniczny rozumiemy jako ulepszenie istniejącej technologii. Tam, gdzie zakład może przy niewielkim nakładzie uzyskać zwiększenie produkcji przy tej samej w zasadzie metodzie — taki postęp może jeszcze liczyć na zainteresowanie. Gdy wynalazek, ulepszenie, sięga głębiej w zmianę procesów, skazany jest na banicję.

Postęp techniczny w naszej epoce nie na tym jednak polega. Oprócz niezmiernie doniosłego i decydującego czynnika organizacji — nowa technika oznacza nowe dziedziny i nowe metody produkcji, a nie tylko ulepszanie starych. Podtrzymujemy staroświeckie poglądy, porównując np. rozwój produkcji przemysłowej u nas i w Ameryce z czego mogłoby wynikać, że gospodarka amerykańska przy mniejszym w porównaniu z naszym przyroście właściwie się cofa. Niestety — to my się cofamy. Cofamy się mimo stałego rozwoju, ponieważ źle wykorzystujemy możliwości

rozwoju, jakie stworzył nam socjalizm, ponieważ stworzyliśmy na swej drodze bariery, uruchomiliśmy hamulce, które jakże często uważamy za kryterium socjalizmu. Nie jest zadaniem niniejszego studium analiza mechanizmów gospodarczych. Specjaliści w tej dziedzinie mogą przytoczyć dowolną ilość przykładów świadczących o tym, jak nasze metody regulacji procesów gospodarczych przekształcają się w trwałe, zinstytucjonalizowane hamulce*.

Drugi rodzaj niekontrolowanych procesów to samoczynne i żywiołowe przeobrażenia form instytucjonalnych. Na zjawisku tym skupiliśmy główną uwagę w pierwszej części wskazując zarówno na jego ogólnohistoryczną prawidłowość jak i jego społeczne konsekwencje. Utrwalanie się, zastyganie form strukturalnych, form ludzkiego działania jest fundamentalnym prawem społecznego życia. Na całej przestrzeni dziejów można obserwować jak formy stworzone w jednych warunkach trwały chociaż warunki, które je ukształtowały dawno uległy zmianie, a formy te przestały odpowiadać nowym potrzebom. Można w struktu-

* Autor nie może się powstrzymać przed przytoczeniem dwu raczej symbolicznych przykładów. Oto przy jednym ze schronisk tatrzańskich postanowiono dobudować drewniany góralski szałas. Rok odpowiednia pracownia przygotowywała dokumentację. Następnego roku przedsiębiorstwo przystąpiło do budowy — z powodu krótkości tatrzańskiego sezonu budowę zakończono następnego roku. W tym samym czasie opodał góral z jednym tylko pomocnikiem identyczny szałas zbudował w ciągu sześciu dni. Tu dwóch ludzi razy sześć dni — tam dwa duże przedsiębiorstwa — projektowe i budowlane — zatrudniały dziesiątki ludzi w ciągu wielu miesięcy. Stosunek robocizny prawdopodobnie ok. 1 : 100, stosunek czasu (.) zbliżony do tego. Organizacja, która umożliwia taką sytuację na pewno nie jest organizacją socjalistyczną. Socjalizm z natury rzeczy musi być sprawniejszy od kapitalizmu. Niestety, ani ten, ani wiele temu podobnych przykładów nie jest dla nikogo sygnałem alarmowym.

Innym pouczającym przykładem może być sprawa terenowej, drobnej przeważnie chłopskiej produkcji materiałów budowlanych. W pierwszej fazie po wojnie polikwidowano wszystkie małe cegielnie, wychodząc z założenia, że wielkie zakłady wystarczą. Nie wystarczyły. W efekcie na szereg lat zahamowano całkowicie zarówno budowę jak i remonty i naprawy na wsi, w miasteczkach a nawet w dużych miastach, uruchomiono na dużą skalę procesy dekapitalizacji. Po r. 1956 zaapelowano do chłopów, aby tworzyli zespoły wypalania cegły, wyrobu pustaków itd. Prymitywna produkcja ruszyła. Po niedługim czasie planiści orzekli, że grozi nadmiar materiałów i zespoły chłopskie polikwidowano. Po czym okazało się, że jest dotkliwy brak i znów zaczęto popierać chłopską produkcję... itd. itd. Następstwa tej niepoważnej karuzeli są o wiele głębsze niż tylko brak materiałów budowlanych. To paraliżowanie wszelkiej społecznej inicjatywy, odzwyczajanie ludzi od odpowiedzialności za to, co się dzieje w ich zasięgu, to uniemożliwianie wykształcenia się jakichś sensownych form organizacyjnych dla zaspakajania potrzeb bieżącego życia itd. itd.

rach socjalistycznych wskazać wiele takich form i metod działania, które zrodzone w początkowej fazie kształtowania się nowego ustroju i odzwierciedlającego specyficzne potrzeby i trudności tego okresu — utrwały się choć warunki uległy daleko idącym przeobrażeniom i choć trudno byłoby w nowej sytuacji znaleźć dla nich uzasadnienie. Na pewno struktura organów władzy i metody jej sprawowania w okresie rewolucji domowej, w okresie kiedy sytuacja społeczna i społeczna świadomość były odzwierciedleniem innej epoki i innego ustroju dziesiątków lat po socjalistycznej rewolucji.

Ale niebezpieczeństwo tkwi głębiej niż tylko w zastyganiu form. Rzecz w tym, że utrwalone formy instytucjonalne nie zachowują się biernie — przeciwnie, bronią one swej nienaruszalności wielorakimi sposobami: umacniają się, rozrastają, doskonalą, uświęcają, przejawiają niezwykle aktywność byleby tylko obronić się przed naporem rozwijającego się życia. To właśnie zjawisko petryfikacyjnej dynamiki — również znane od początku dziejów ludzkości — jest największym niebezpieczeństwem dla społecznego rozwoju, niebezpieczeństwem tym większym, że nie tylko rozwój hamuje ale spycha go w bok od linii dyktowanej rozwojem ekonomicznych sił i społecznymi przeobrażeniami.

Dynamika petryfikacyjna idąca wbrew wymogom rozwoju jest głównym źródłem niekontrolowanych i z reguły nieuświadomianych procesów. W ustroju socjalistycznym skutki tego są tym dotkliwsze, że po pierwsze, znaczna szybkość rozwoju i coraz bardziej złożone jego problemy wymagają elastyczności form organizacyjnych i instytucjonalnych, ich dużej zdolności adaptacyjnej; po drugie, w ustroju socjalistycznym procesy petryfikacyjne uzyskują często poparcie doktrynalne — ideologiczne — ustalone formy bywają uznane za ideologiczne kryteria socjalizmu, podnoszone do rangi nienaruszalnych założeń ustroju.

Instytucją — jak wskazano już w pierwszej części tych rozważań — o najbardziej wybujałym rozmachu takiego właśnie petryfikacyjnego rozwoju jest aparat bezpieczeństwa. Aparat ten z pomocniczego narzędzia do wydzielonych specjalnych zadań mających zabezpieczyć państwo przed działaniem sił dywersyjnych, stopniowo przekształca się w narzędzie kontroli nad całym społecznym życiem, obejmuje nadzór nad życiem politycznym, gospodarczym, a także umysłowym i ideologicznym. Pojęcie działalności „dywersyjnej” rozszerza się na każdy przejaw wykraczający poza coraz węższe ramy dopuszczalnych myśli i działań. Wielokrotnie już w krótkich dziejach socjalizmu dynamika rozwoju aparatu bezpieczeństwa opanowywała całe życie kraju, wyrastała ponad wszystkie inne ośrodki władzy i dyspozycji.

Podobnie niekontrolowanym zmianom podlega aparat partyjny. Zachodzące w nim procesy są zresztą w dużej mierze następstwem zmian w politycznej sytuacji kraju narzuconej przez ewolucję roli aparatu bezpieczeństwa. Zmiany (typu petryfikacyjnego) w aparacie partyjnym trudniejsze są do uchwycenia. Wystarczy jednak porównać metody pracy aparatu partyjnego, klimat polityczny, kryteria ocen zjawisk i doboru ludzi w takich okresach jak r. 1947/48 lub 1958 i 1968, aby dostrzec jak ogromne dokonywały się przeobrażenia na tych odcinkach czasowych, zmiany, których nikt nie planował, ba, z których nikt bodaj w pełni nie zdawał sobie sprawy. Dowodem głębokich procesów, jakie zaszły w tym aparacie były zjawiska, które ujawniły się w r. 1968.

Wreszcie do niekontrolowanych procesów należy to, co można by nazwać sytuacją społeczeństwa — jego nastroje i opinie polityczne, stan polityczno-moralny, czy inaczej — stan dyscypliny społecznej.

Politycy socjalistyczni świadomie podtrzymują złudzenie, że społeczeństwo myśli, ocenia zjawiska tak, jak mu to zalecają oficjalne enuncjacje. Zgodnie z tym przekonaniem inaczej myśleć, inaczej oceniać, czy tylko choćby mieć wątpliwości, czy krytyczne zastrzeżenia mogą tylko wrogowie socjalizmu inspirowani przez imperialistyczną dywersję. Jakkolwiek wygodna byłaby ta uproszczona filozofia, ma ona tę wadę, że jest niestety fałszywa. Społeczeństwo w swej znakomitej większości nie myśli tak, jakby sobie tego życzyli nasi politycy i to nie dlatego, że nie chce socjalizmu czy też chciałoby powrotu kapitalizmu i powiedzmy wyraźnie — nie oznacza to, że jest przeciwko partii czy jej przywódcom. Rozziew między władzą a społeczeństwem ma dwa główne źródła — jedno można by nazwać instytucjonalno-biurokratycznym, drugie psychologicznym. Pierwsze nie wymaga bliższych wyjaśnień: wskazywaliśmy powyżej wiele czynników, które składają się na to, że nasz aparat władzy i metody jej sprawowania walnie przyczyniają się do wznoszenia bariery. Drugie źródło wynika z naszej nieumiejętności, a nawet niechęci do szukania psychicznej podstawy dla jedności myśli i działania. Przemówienia, enuncjacje naszych przywódców — zarówno treścią jak i formą — przeznaczone są dla kierowniczego aktywu, który między statystycznymi tabelami potrafi wyłonić subtelne polityczne niuanse, natomiast masy społeczne nie znajdują tam (poza apelami o wykonywanie planów) żadnej próby nawiązania do ich zainteresowań i niepokojów. Społeczeństwo na ogół traktuje się jako nie myślące, z którego opiniami należałoby się jakoś liczyć jako (jak gdzieś powiedziano) „głupsze” nie jest. (O jednym

z aspektów tego psychologicznego nieporozumienia patrz rozdział „Gra w ślepą babkę”).



Wszystkie wspomniane wyżej procesy składają się na powstawanie w społeczeństwie różnego rodzaju napięć, znajdujących i nieznajdujących zewnętrznego wyrazu, często przejawiających się w nieokreślonym klimacie niezadowolenia. Sytuacja podstawowych części społeczeństwa — robotników, tzw. inteligencji (sytuacja chłopów jest bardziej skomplikowana) jest psychicznie trudna i rzecz by można paradoksalna. W swej masie są to ludzie uważający się za członków socjalistycznego społeczeństwa, uczestniczący w tym co się potocznie nazywa budową socjalizmu i akceptujący cele, jakie stawia przed społeczeństwem ustrój socjalistyczny. Jednakże ludzie ci nie mogą nie widzieć mnóstwa niedoskonałości i wad w funkcjonowaniu społecznej maszyny, tych niedoskonałości dokuczliwych dla codziennego życia i drażniących dla świadomości — na które to niedokładności nikt nie reaguje lub nawet im zaprzecza. Jednocześnie społeczeństwo w swej masie nieustannie odczuwa głęboką nieufność ze strony władzy, niewiarę, że ze strony społeczeństwa, jednostek i grup mogłaby wypłynąć jakaś użyteczna inicjatywa. Wbrew powtarzanym często frazesom o potrzebie społecznej aktywności obywateli na dowolnym odcinku pracy miało możność utwierdzić się w przekonaniu (często w bolesny dla siebie sposób), że dobrym socjalistycznym obywatelem jest tylko ten, kto biernie akceptuje polecenia władzy wszelkiego szczebla, choćby to robił wbrew własnemu przekonaniu. Rzecz charakterystyczna, że powtarzany jako dewiza slogan o „społecznym zaangażowaniu” stał się w praktyce synonimem społecznej bierności.

Dwa należy wymienić następstwa tego stanu rzeczy: pierwsze to systematyczne obniżanie się poziomu tego co ogólnie nazywamy dyscypliną społeczną — demoralizacja społeczeństwa, zacieranie się w odczuciu społecznym takich kryteriów jak sprawiedliwość, uczciwość, rzetelność, prawda. Ludzie w ciągu wielu lat zdążyli się przekonać, często w sposób dla siebie dotkliwy, że nie te kryteria przymierzane są do ich działalności i postawy. Zdążyli się przekonać, że na powierzchnię wypływają wszelkiego rodzaju spryciarze i karierowicze, ludzie bez wartości, często wręcz odpady, które potrafią się odpowiednio „ustawić”. Niemal z reguły w ocenie wartości i przydatności człowieka nie decyduje to co robi i jak to robi, lecz co gdzie powiedział i jak się „politycznie ustawił”.

Dalszym niezwykle ważnym następstwem jest wpływ tego

stanu rzeczy na kryteria eliminacji i doboru ludzi do funkcji kierowniczych we wszystkich dziedzinach życia. Nie jest to niestety selekcja, która mogłaby uwzględniać istotne wartości i rzeczywistą przydatność jednostek, takich wartości jak kwalifikacje, talent organizacyjny, postawa ideowa. Nie znaczy to, iż do kadry kierowniczej nie trafiają ludzie obdarzeni tymi cechami — znaczy to tylko, iż nie te cechy najczęściej decydują o ich awansie. Ogólnie mówiąc nie weszliśmy jeszcze w tę fazę rozwoju, w której talenty i zdolności ludzkie są najbardziej poszukiwaną społeczną rezerwą postępu. Ciągłe jeszcze przejawiamy aż zadziwiającą dziś — a typową dla minionych epok — obojętność dla tego motoru społecznego rozwoju. Jeśli skutki tego odczuwalne są w sferze ekonomiki nie mniej dotkliwe pociągają następstwa w całej szerokiej dziedzinie wychowania i kształtowania świadomości społecznej.



Uwagi powyższe wykazały zaledwie niektóre zjawiska i symptomy żywiołowych i niekontrolowanych procesów zachodzących w życiu społecznym. Problem to wielkiej wagi, wymagający rzetelnych i skomplikowanych badań. One bowiem — te procesy — kształtują glebę, którą uprawiamy i w którą rzucamy ziarno. Dobra znajomość gleby będzie zawsze warunkiem zastosowania właściwych metod uprawy i dobrych plonów.

9. Nieporozumienie wokół „demokracji”

W naszym politycznym życiu — ostatniego szczególnie okресu — „demokracja” stała się pojęciem drażliwym, jeśli nie wręcz niebezpiecznym. Sądząc z niektórych publicystycznych wypowiedzi można by mniemać, że demokracja jest burżuazyjnym wymysłem, który wprawdzie nie ma szerszego zastosowania w krajach kapitalistycznych, za to świetnie nadaje się do walki z socjalizmem.

Nasze oficjalne stanowisko w sprawie demokracji zawiera dwie strony — silną i słabą — silną, kiedy mówimy o demokracji burżuazyjnej, wyraźnie słabą, kiedy próbujemy charakteryzować zasady demokracji socjalistycznej. Niewątpliwie słuszną jest nasza krytyka demokratycznych systemów świata kapitalistycznego, wykazywanie ich słabości, pozorów demokratycznego równouprawnienia; słusznie podkreślamy, że żaden prawno-polityczny system nie anuluje konsekwencji ekonomiczno-społecznej

struktury. Demokracja burżuazyjna zawsze będzie demokracją dla uprzywilejowanych i demokratycznym mirażem dla reszty.

Słusznie również podkreślamy, że formy burżuazyjnej demokracji nie dadzą się pogodzić z przyjętymi założeniami naszego ustroju: z dyktaturą proletariatu, z kierowniczą rolą partii, tzn. z monopartyjnością, stojąc na gruncie tych założeń trzeba uznać tendencje burżuazyjno-demokratyczne za sprzeczne i godzące w podstawy naszego ustroju.

O ile negatywna strona naszego stanowiska jest jasna, logicznie uzasadniona i dająca się poprzeć obfitymi przykładami, o tyle nasza pozytywna odpowiedź, jak z pozycji ustroju socjalistycznego wygląda problem demokracji, jakie formy i jakie treści kryją się pod pojęciem „demokracji socjalistycznej” — ta część naszej argumentacji wykazuje wyraźny niedorozwój, nieomówienia i niekonsekwencje i nie należy się dziwić, że w odbiorze społecznym przedstawia się zagadkowo i nieprzekonywująco.

Stosunek między dyktaturą proletariatu a demokracją socjalistyczną jest niezwykle zawikłany. Problem upraszczamy sobie w ten sposób, że istniejące formy polityczno-ustrojowe w ich aktualnej postaci przedstawiamy jako już w zasadzie zrealizowany wzór socjalistycznej demokracji, nie wnikając zresztą w szczegóły jego funkcjonowania.

Stanowisko takie ma kilka istotnych wad. Jeśli społeczeństwu mówimy, że realizowane w naszym systemie wzory są dostatecznie demokratyczne i one właśnie reprezentują wyższą formę demokracji muszą obudzić się wątpliwości. M.in. będą pochodziły stąd, że społeczeństwo w doświadczeniach ćwierćwiecza [widziało już] szereg przeobrażeń tych form, i to bynajmniej dla społecznego odczucia nieobojętnych [ale nie wie], która z nich była bardziej demokratyczna i socjalistyczna? Jeśli nie wyjaśnimy tego, w świadomości społecznej utrwali się przekonanie, że demokracja socjalistyczna nie jest jakąś określoną formą strukturalnopolityczną, lecz po prostu dziełem przypadkowych fluktuacji dokonujących się w regionach władzy. Po drugie, dla świadomości społecznej, szczególnie w okresie, kiedy potocznym pojęciem jest rozwój kraju, niezwykle istotna jest sprawa perspektywy — skoro wszystko się rozwija, rozwijać się winna również demokracja. W jakim kierunku, jak będzie się kształtował układ na osi dyktatura proletariatu — socjalistyczna demokracja? Czy będzie łagodniała dyktatura, a wzmacniała się demokracja? Czy będzie przerastała w dyktaturę demokracji, czy na odwrót? Boć jeśli np. przyjmiemy, że dyktatura proletariatu jest *zasadniczą strukturą władzy*, a socjalistyczna demokracja *optymalną metodą* jej sprawowania — łatwo zauważymy, że na tej osi możliwe są

przesunięcia aż do obydwu krańców. Jaki zatem byłby ów przyszłościowy model demokracji, jakich dziedzin i form by dotyczył?

Wobec daleko posuniętego zamętu wokół pojęcia demokracji (zresztą po obydwu stronach ustrojowej barykady) spróbujmy odpowiedzieć, do czego służy demokracja i co jest jej konstytutywną cechą decydującą, że jakaś forma ustrojowa jest lub nie jest demokratyczna.

Podstawowa cecha demokracji nie dotyczy *sprawowania władzy*. Władzę zawsze sprawują jednostki, zespoły, niewielkie grupy ludzi i jak wykazała długa historia nie ma większego znaczenia skąd ci ludzie pochodzą i w jaki sposób do władzy doszli. Demokracja dotyczy natomiast *kontroli nad władzą* sprawowanej przez społeczeństwo. Podkreślaliśmy w toku poprzednich rozważań, że każda instytucja społeczna utrwała się, petryfikuje, nabiera własnej dynamiki rozwojowej, wynikającej nie z potrzeb społecznych (potrzeb rozwoju) lecz z własnych, wewnętrznych potrzeb instytucji. Proces ten będzie tym wyraźniejszy im instytucja jest bardziej autorytatywna, im szerszy jest zakres jej działania i im więcej ma powodu do obrony siebie, swej nienaruszalności. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do instytucji władzy. W samym jej mechanizmie leży rozbudowa jej aparatu, rozszerzenie się zakresu ingerencji, wzrost jej autorytetu osiągany zarówno metodami siły, jak i przez jej sakralizację, tzn. uznanie jej form za nienaruszalne z wyższych, religijnych czy ideowych motywów. Rzecz charakterystyczna, że ewolucja władzy, dynamika jej rozwoju ma w dziejach zawsze jeden kierunek — rozszerzanie zakresu ingerencji i zaostrzanie metod. Wszelkie procesy łagodzenia metod (nazwijmy to — liberalizacji) nigdy nie wynikały samoistnie, zawsze były rezultatem walki, społecznych wstrząsów i przewrotów.

Dwie mogą być metody kontroli nad aparatem Władzy, obie przez historię zostały udokumentowane. Jedną z nich można by nazwać „odgórną”, drugą „oddolną” czyli demokratyczną. Jedną, kiedy kontrolę nad aparatem władzy sprawuje sama władza, jej zwierzchni organ. W historycznych przykładach bywał to mądry despotyczny władca, który wiedział, że jego aparat ma tendencje do demoralizacji, że miał reprezentować interesy kraju i jego władcy, urzędnicy szukają własnych korzyści, grabią poddanych, wyniszczają gospodarkę, dopuszczają się gwałtów, uniemożliwiają poddanym dochodzenie sprawiedliwości itd. Władca wiedząc o tych tendencjach jest wobec swego aparatu surowym, bezwzględnym sędzią, stara się stworzyć drogi umożliwiające poddanym szukanie sprawiedliwości. Zdarzali się tacy władcy i jeśli nawet nie zapobiegli wszystkim nadużyciom swoich

urzędników, przechodzili do historii z przydomkami „sprawiedliwy”, „mądry”, „wielki”. Oczywiście sprawowanie przez władzę kontroli nad własnym aparatem możliwe było we wczesnych etapach rozwoju, w krajach o nieskomplikowanej wewnętrznej strukturze. Można w historii znaleźć przykłady, czy przynajmniej próby, odgórnej kontroli nad aparatem władzy również i na wyższym poziomie rozwoju i przy bardziej rozwiniętym aparacie władzy państwowej. W tym przypadku władca, czy centralny organ władzy usiłował zająć stanowisko w pewnym sensie nadrzędne nad konfliktowymi siłami i sprzecznymi tendencjami wewnątrz społeczeństwa, odgrywać rolę „rozjemcy” strzegącego interesów kraju. Wymagało to zręcznej polityki w trójkącie władza centralna — aparat władzy — społeczeństwo. Wykorzystywanie aparatu dla kontroli społeczeństwa a społeczeństwa dla kontroli aparatu. Pewne elementy takiego układu właściwe były formie, którą ochrzczono „absolutyzmem oświeconym”.

Zrozumiałe, że jest to forma kontroli i bardzo niedoskonała i trudna w realizacji, możliwa w szczególnych warunkach i krótkich okresach czasu. Zawsze zwyciężają procesy instytucjonalnej petryfikacji, aparat władzy pociąga za sobą jej ośrodek centralny, zdobywa nad nim przewagę, staje się jedynym okiem i jedyną ręką władcy. W nowszych czasach można tę tendencję stale obserwować w każdym aparacie biurokratycznym, którego petryfikacyjna dynamika narzuca formy i styl rządzenia. W rozwiniętym systemie biurokratycznym społeczeństwo staje się ubezwłasnowolnionym przedmiotem manipulacji aparatu władzy.

Względnie najskuteczniejszą, zinstytucjonalizowaną formą kontroli społeczeństwa nad władzą, formą ukształtowaną już w starożytności, jest wybieralność władzy, jej głównych organów. Wybieralność jest jawnym wyrazem zasady, że władza i jej prerogatywy mają swe źródło nie w „wyższych mocach” czy racjach, lecz są mandatem udzielonym na określonych warunkach przez społeczeństwo. Oczywiście sama wybieralność nie miałaby większego znaczenia, gdyby nie oznaczała jednocześnie kontroli i odpowiedzialności. Sam fakt ograniczenia kadencji i okresowości wyborów już zmusza sprawujących władzę do liczenia się ze społeczną opinią.

Innym czynnikiem odgrywającym rolę hamulca procesu uniezależniania się aparatu władzy od społeczeństwa i nieuniknionych objawów jego samowoli jest tzw. niezależność (niezawisłość) sądownictwa. Aparat wymiaru sprawiedliwości zależy od władzy i jest przez nią powoływany, ale jego funkcjonowanie musi być, w zasadzie przynajmniej, uniezależnione od fluktuacji w samym aparacie władzy, a szczególnie w jego średnich i doło-

wych ogniwach. Nie ma potrzeby odwoływać się do tego, co o niezależności sądownictwa pisali teoretycy ustrojów, ani sięgać do bogatych doświadczeń historii. Wystarczyłaby pobieżna choćby analiza społecznych skutków niedoceniań tego problemu w systemie socjalistycznym. Podważanie obowiązujących norm prawnych — praworządności, demoralizacja aparatu władzy i społeczeństwa, podważenie podstaw dyscypliny społecznej, mur między władzą a społeczeństwem, które zawsze będzie tęskniło do władzy „sprawiedliwej” — oto ważniejsze następstwa uzależnienia sądownictwa od aparatu władzy. Pomijamy tu już jaskrawe zwyrodnienia uznane z minionego okresu.

Władza centralna, która w podporządkowaniu sądownictwa swemu aparatowi widzi umocnienie swej pozycji, w istocie wiązuje społeczeństwu ręce i knebluje mu usta — ale sobie zakłada pętlę na szyję. Praworządność bowiem potrzebna jest obywatelom, ale jest absolutnie konieczna dla państwa, aby mogło prawidłowo funkcjonować. I to niezależnie, czy mowa o państwie demokratycznym, dyktatorskim, czy absolutystycznym (w jego „oświeconym” wariacie).

O roli systemu wyborczego wspomnieliśmy, że stanowi on główną i od starożytności niezastąpioną innym pomysłem, formę kontroli społecznej nad władzą. Niezależnie od wszystkich niedoskonałości, jakie systemy wyborcze wykazują w ustrojach burżuazyjno-demokratycznych — spełniają one oprócz politycznej jeszcze ważną rolę w psychologii społecznej. Jeśli wybory w krajach kapitalistycznych bywają fikcją (wyborca amerykański często wybiera między dwoma kandydatami, między którymi uchwytne różnice sprowadzają się do koloru krawata) to nawet w tych wypadkach fakt swobody wyboru jest zarazem przyjmowaniem przez obywatela na siebie jakiejś części odpowiedzialności za następstwa tego wyboru.

Postawmy pytanie czy i jak sama zasada elekcyjności (wyborów) mieści się w systemie dyktatury proletariatu i jaką pełni (czy pełnić może) funkcję w demokracji socjalistycznej. Odpowiedź nie jest łatwa ponieważ osobno należałoby rozpatrywać sytuację formalno-prawną i osobno rzeczywiste funkcjonowanie systemu, czyli polityczną praktykę. Pod względem formalno-prawnym Polska jest krajem demokratycznym — wszystkie władze od centralnych do najniższych terenowych pochodzą z wyboru i ponoszą przed społeczeństwem dwojaką odpowiedzialność: merytoryczną i polityczną. Osobliwością jednak systemu jest fakt, że wybierane władze nie są władzą rzeczywistą, ponad nimi bowiem stoi czynnik kierowniczy i decydujący — partia i jej organa. Jak podkreślaliśmy w pierwszej części tego studium — dy-

ktatura proletariatu istnieje poza prawem (*ex lex*) nie jest przewidziana ani konstytucją ani żadnym aktem ustawodawczym. Okoliczność ta ma ogromne znaczenie dla samej struktury i jej funkcjonowania. Jej głównym następstwem jest, iż całe życie polityczne bezustannie obraca się wokół różnego rodzaju fikcji, które mają pozorować zgodność z literą prawa.

W naszym rozważaniu interesuje nas jednak węższy problem. Jeśli zasada wybieralności jest fundamentalną zasadą wszelkiej demokracji, jest również, należy mniemać akceptowana przez demokrację socjalistyczną. Czy jednak zasada wybieralności daje się pogodzić z dyktaturą proletariatu, z kierowniczą rolą partii? Rozważając sprawę teoretycznie i bez uprzedzeń, można dojść do przekonania, iż nie powinno tu być żadnych przeszkód. Skoro w ustroju socjalistycznym kierowniczą siłą jest partia i aktywną rolę polityczną i społeczną pełnić mogą jedynie bądź jej członkowie, bądź nie członkowie, ale akceptujący w pełni program partii i skoro takich właśnie wypróbowanych ludzi w kraju istnieje dostateczna ilość — nic przeto nie stoi na przeszkodzie, aby spośród nich wybierać. Partia sama w wyborach wszelkich szczerbli przedstawia (czy akceptuje) kandydatów do których ma zaufanie zostawiając wybór spośród nich społeczeństwu.

Rozumowanie takie jednak okazałoby się błędne, nie uwzględniające jednej z najistotniejszych cech mechanizmu władzy w ukształtowanym systemie dyktatury proletariatu. Rzecz w tym, że każda forma mniej więcej swobodnego wyboru między dwoma (czy więcej) kandydatami, choćby nawet ci kandydaci należeli do jednej partii i reprezentowali te same poglądy i ten sam program jest już wyrazem jakiegoś wpływu społeczeństwa na władzę. Stający do wyborów kandydat nie mógłby nie liczyć się z nastrojami, tendencjami i upodobaniami swoich wyborców, jeśli nie w treści, to przynajmniej w formie stawiania zagadnień, w proponowanych metodach rozwiązań określonych zadań. A również po wyborach, pełniąc określone funkcje w jakiejś mierze musiałby się liczyć z faktem, że po upływie kadencji stanie znów przed wyborcami, którzy dadzą wyraz swojej ocenie jego działalności.

Lęk, aby ludzie wyznaczeni przez partię do rozmaitych funkcji partyjnych, państwowych a również społecznych nie dostali się poprzez mechanizm wyborczy pod wpływ mas społeczeństwa jest jednym z najbardziej uchwytynych wskaźników stosunku między władzą a społeczeństwem. Nie zdradźmy tajemnicy jeśli powiemy, że dominującą cechą tego stosunku jest nieufność. I rzecz charakterystyczna: atmosfera nieufności uzasadniona w pierwszych latach kiedy masy społeczne w swej większości nie

były przygotowane do akceptowania programu partii, kiedy znajdowały się ciągle pod silnym wpływem zarówno starych nawyków myślowych, jak i aktualnej, wrogiej reakcyjnej propagandy, kiedy wreszcie w samej strukturze społecznej były liczne elementy klas zdegradowanych przez dokonaną rewolucję ustrojową — ta atmosfera nieufności utrzymywała się i po upływie ćwierćwiecza w którym dokonały się ogromne przeobrażenia i obiektywne i subiektywne, i w strukturze społecznej i w postawie i nastrojach mas. Co więcej — formy polityczne, metody działania, których źródłem początkowym była tamta uzasadniona nieufność — przerosły w trwałe zasady, przybrały charakter instytucjonalny, stały się kryteriami systemu — dyktatury proletariatu.

W ten sposób i z tych powodów z systemów socjalistycznych zasada wybieralności została usunięta. Zmieniła się funkcja wyborów — wybory przekształcone zostały w manifestację poparcia dla władzy, jej programu i działań. W manifestacji tej nie liczą się głosy, liczy się natomiast jaki procent uprawnionych stanął do wyborów. Zasada ta rozciągnięta została na wszystkie dziedziny społecznego życia — wyboru kandydatów dokonują odpowiednie instancje partyjne, społeczeństwo idąc do urn wyraża akceptację tych wyborów. Przy czym nawet nikły odsetek absencji czy skreśleń kandydatów jest już sygnałem alarmowym, że działają siły wrogie antysocjalistyczne. Dotyczy to również życia wewnątrzpartyjnego, i tam tylko w najmniejszych, nie mających znaczenia organizacjach dołowych jeszcze zdarza się swobodne wysuwanie i wybór kandydata.

Można się zastanawiać nad dodatkimi i ujemnymi stronami tej formy *wyborów bez wybieralności*. Można argumentować, iż wybór dokonany przez instancję partyjną może być bardziej przemyślany, oparty na znajomości kandydata, uwzględniający rzeczywiste jego wartości i zasługi — podczas gdy uzależnianie tego wyboru od opinii i upodobań szerszych kręgów społeczeństwa, jest zdaniem się na przypadek, na to, że odegrają rolę nieistotne cechy kandydata, jak jego zdolność przypodobania się opinii itd. Intencja leżąca u podstaw tego systemu jest wyraźna — idzie o to, aby cały aparat państwowy i partyjny uniezależnić od ubocznych wpływów, aby jedynym dysponentem władzy, jedynym źródłem dyrektyw i narzędziem kontroli były kierownicze organa partii. Niewątpliwie idzie tu o zachowanie jednolitości działania — dyscypliny oraz ideologicznej zwartości całego aparatu.

Jakie są niewątpliwie negatywne następstwa tej metody? Z najważniejszych należy wymienić dwa. Pierwsze to fakt, iż dobór kadry do aparatu władzy dokonuje się według jednego

kryterium: „dyspozycyjności”. Dla instancji wybierającej cechą decydującą o przydatności kandydata jest jego bezwzględne posłuszeństwo. Na dalszy plan odchodzą jego kwalifikacje, zdolności czy talenty, które ujawniane w podejmowanych inicjatywach mogą być wręcz niepożądane. Nie ulega wątpliwości, iż ten poważnie zbiurokratyzowany system doboru kadry oraz izolowanie tej kadry od wpływów idących z dołu od społeczeństwa poważnie ułatwia i przyspiesza procesy petryfikacji, zastygania całego aparatu we wzorach wykształconych w minionych okresach. Aparat ten przestaje odgrywać rolę przekąznika sprzężeń zwrotnych — od społeczeństwa do władzy — staje się barierą. Drugim ważnym następstwem jest wpływ tej metody na nastroje i opinie społeczeństwa, które wprowadzie nie są czynnikiem odgrywającym uchwytną rolę w naszych politycznych poczynaniach, ale które istnieją i one to tworzą klimat społeczny, wpływający na całe życie polityczne i gospodarcze kraju. Społeczeństwo nie może w tym systemie wyborczym nie odczuwać głębokiej nieufności do siebie okazywanej przez władzę, nie może nie czuć się odsuwane do roli biernego przedmiotu. Nie mało ważną okolicznością jest fakt, że aby temu charakterowi wyborów nadać pozory zgodności z wymogami obowiązujących norm i utrwalonych wyobrażeń dokonujemy istnych łamańców interpretacyjnych i propagandowych, których nieszczerłość i nieprawdziwość jest dla społeczeństwa oczywista.

Z powyższej analizy niektórych cech mechanizmu ustrojowego i wskazania jego konsekwencji bynajmniej nie wynika (i nie chce tego sugerować autor), że system dyktatury proletariatu winien włączyć do tego mechanizmu zasadę wybieralności głównych organów władzy według zasad mniej więcej zbliżonych do przyjętych w demokracjach burżuazyjnych. Byłoby to zresztą w obecnym etapie rozwoju niemożliwe z przyczyn w poważniejszym stopniu subiektywnych niż obiektywnych. Przyczyny te tkwią częściowo w skamieniałych formach instytucjonalnych, ale w większej jeszcze części w zastoinach myślowych i to — acz w różnym sensie — po obydwu stronach: władzy i społeczeństwa. Przejście w systemie socjalistycznym do zasad wybieralności i społecznej kontroli nad organami władzy wymagałoby stworzenia innego typu dyscypliny społecznej. Przejście od dyscypliny narzuconej, dyscypliny rygorów, zakazów do dyscypliny wewnętrznej tzn. wynikającej z samego funkcjonowania systemu (mówimy o tym w następnym rozdziale) jest procesem powolnym, wymagającym sprzyjających tej ewolucji zabiegów natury organizacyjnej. Politycy nasi np. lękają się wszelkiej tzw. liberalizacji metod ponieważ stwierdzili, iż wywołuje to różnego

rodzaju tendencje, nazwijmy je anarchizujące. Jest to zjawisko zrozumiałe, dobrze znane zarówno w fizyce jak w psychologii i socjologii. Jeśli w stanie określonego ciśnienia, nagle nacisk zmniejszy następuje odprężenie, które wyzwala energię o wiele przekraczającą rzeczywisty stan danego układu. W fizyce nazywamy to rozprężeniem, w socjologii rozprężeniem. Siła tego rozprężenia będzie zawsze wprost proporcjonalna do wielkości poprzedniego ciśnienia czy ucisku. Jeśli polityk z lęku przed tymże rozprężeniem utrzymuje wysokie ciśnienie musi być świadom, że sam skazuje siebie na określoną metodę działania, uniemożliwiającą „politykę”, a po drugie, że w ten sposób gromadzi energię potencjalną dla jakiegoś rozprężenia w przyszłości, którego historia wyminąć nie pozwoli. (W nawiasie dodajmy, że istnieje możliwość kontrolowanego stopniowego rozprężenia — wymaga to jednak przemyślanego i celowego działania).

Jeśli mówimy, że dla aktualnego stanu dyktatury proletariatu włączenie systemu wyborczego nie jest możliwe, nie wyminiemy jednak problemu perspektywy ku jakiej ustrój socjalistyczny steruje. Nie wykręcimy się sofizmatami od odpowiedzi, czy socjalistyczna demokracja zmierza do wybieralności władz i społecznej kontroli nad nimi — czy też steruje w jakimś innym kierunku i jakim?



Warto jednak po drodze wyjaśnić sobie, czy społeczeństwo polskie w swej przytłaczającej większości rzeczywiście widzi swój ideał we wzorach burżuazyjnej demokracji i czy istotnie propaganda tych wzorów jest dla socjalizmu i dyktatury proletariatu niebezpieczna.

Najlepszą odpowiedzią na to pytanie mogłaby być analiza nastrojów i zachowań społeczeństwa w momencie głębokiego kryzysu politycznego w r. 1956. Po zdemaskowaniu i kompromitacji systemu stalinowskiego na XX Zjeździe KPZR, po rozkruszeniu się i rozpadnięciu aparatu policyjnego w toku likwidacji poberiońskiej spuścizny — w dodatku w warunkach daleko posuniętej dezintegracji aparatu partyjnego zarówno pod wpływem ideowo-politycznego kryzysu, jak na skutek atmosfery popłochu przed ewentualną polityczną odpowiedzialnością za „błędy i wypaczenia” — kraj został niemal bez egzekutywy. W tej politycznej sytuacji w postawie społeczeństwa wystąpiło zjawisko niezwykle charakterystyczne. Wyjścia szukano bynajmniej nie w tendencjach do stworzenia demokratycznych ośrodków władzy — acz jako reakcja przeciwko ostremu reżymowi

polityjnemu byłoby to zrozumiałe — nie w dążeniu do budowania od dołu jakichś form ludowładztwa (tendencje do tworzenia rad robotniczych ograniczały się do wpływu załogi na zakłady pracy). Całe społeczeństwo z jednomyślnością nie mającą precedensów na przestrzeni całych dziejów naszego narodu oczekiwało ratunku, wyprowadzenia państwowej nawy z niebezpiecznej burzy — od tego co uważało za zdrowe jądro partii, a co symbolizowała osoba jej byłego sekretarza. Społeczeństwo szukało zatem wyjścia nie w demokracji lecz we władzy autorytatywnej, niemal (czy rzeczywiście) jednoosobowej, dyktatorskiej. Oczekiwało od tej władzy energicznego działania, które by przywróciło normy społecznego życia — praworządność, uzdrowiło samą partię i pozwoliło zburzyć przegrody dzielące ją od mas społecznych.

Istoty tej społecznej sytuacji niestety nie rozumiał nikt i nikt nie zdobył się na wykorzystanie tego wielkiego kapitału zaufania. Dominującą cechą nowoodbudowanej władzy była atmosfera nieufności i lęku przed masami, zamiast ofensywnego programu uzdrowienia systemu, dominowały działania obronne, zacierania i usprawiedliwiania tego co rzeczywiście wymagało naprawy.

Cała uwaga skupiła się na paru klubach dyskusyjnych, w których grupy inteligenckie dyskutowały o błędach przeszłości i o potrzebie demokracji. Acz dyskusje te — skupiające w całym kraju parę setek ludzi — były w ówczesnej sytuacji politycznej zjawiskiem naturalnym i byłoby niepokojące, gdyby ich nie było — to przecież one urosły w oczach władzy do roli forpoczty kontrrewolucji i pod kątem obrony przed tą groźbą prowadzono całą politykę wewnętrzną. Stworzono klimat zagrożenia ustroju, co ułatwiało powrót na umocnione pozycje, sięganie do starych wypróbowanych metod. W ten sposób wóz, który pod wpływem wstrząsu październikowego wyskoczył z utartej koleiny powoli ale nieuchronnie do niej powracał.

Jeśli idzie o obecny stan umysłów i atmosferę społeczną nie wydaje się, aby najskrupulatniejsze badanie wykryło podstawy dla ogłoszonego stanu zagrożenia ustroju i posunięć typowych dla tej fazy ustroju, w której przeważają metody policyjne. Niewątpliwie natomiast istnieją w masach społecznych nastroje, w których krzyżują się ze sobą głęboka dezorientacja, krytycyzm w stosunku do wielu negatywnych przejawów naszego życia, wewnętrzny opór wobec narastających metod policyjnych, aż do akceptacji przez niektóre elementy przejawów antysemityzmu. Swoista „rewolucja kulturalna” jaka dokonała się w 1968 roku nie mogła nie wywrzeć głębokiego wpływu na całe nasze życie — a dwa najbardziej widoczne jej skutki to pogłębienie poli-

tycznej i ideologicznej dezorientacji i poważne obniżenie (i tak dość niskiej) dyscypliny społecznej.

Jeśli w ogóle można mówić o nastrojach i dążeniach społeczeństwa bez wnikliwych socjologicznych badań — nie ma podstaw do przypuszczeń, iż wyjściem którego społeczeństwo oczekuje są wzory burżuazyjnej demokracji. Natomiast niewątpliwie oczekuje ono ładu, wyższego poziomu organizacji wszystkich dziedzin życia, przywrócenia właściwego sensu takim pojęciom, jak praworządność i sprawiedliwość, oczekuje zburzenia muru jaki wyrósł między społeczeństwem a władzą.

Podobnie jak oczekiwało tego w roku 1956, acz brak jest w sytuacji obecnej scalającej społeczeństwo nadziei.

Czego bowiem socjalizm w toku swego rozwoju rozwiązać nie potrafił, a nawet jak się zdaje do rozwiązywania się nie zbliża — to znalezienia linii równowagi między rolą aparatu władzy a rolą społeczeństwa. Innymi słowy idzie o to, jak powinna być zorganizowana i jak ma funkcjonować dyktatura proletariatu, aby nie paraliżować, nie unicestwiać społecznej aktywności i inicjatywy, co jest elementarnym warunkiem uruchomienia podstawowej siły rozwoju. Jak znaleźć ów złoty środek między dyktatorskimi formami władzy a niezbędnym dla życia kraju zakresem tzw. swobód obywatelskich. Wreszcie jeden z kluczowych problemów: jak pogodzić autorytatywną władzę ze swobodą myśli i wolnością nauki, bez których (dziś szczególnie) niemożliwy jest postęp, bez których zawsze będzie wisiała groźba nawrotów obskurantyzmu i średniowiecza. Nie ma zagadnienia, którego rozwiązanie byłoby pilniejsze i nie ma czynnika, od którego w większym stopniu zależałby rozwój krajów socjalistycznych i tempo tego rozwoju. Dopóki nie rozwiążemy, nie wyjaśnimy sobie tych problemów, ciągle z otaczających je mroków będą wypęły upiory.

10. Do czego służy wolność? (Czy wolność jest dobrem „konsumpcyjnym”?)

Dążeniem do wolności nasycona jest cała historia rodzaju ludzkiego, wolność uznana została za jedną z najwyższych społecznych wartości — z jej podniety powstawały najwspanialsze dokumenty kultury, ona była bodźcem do najbardziej bohaterskich wyczynów.

Pominiemy tu sprawę, co przez wolność rozumieć, jak ją zdefiniować. Definicja taka dla naszych rozwiązań nie miałaby większego znaczenia. Przyjmijmy, że główną treścią tych dążeń

jest prawo do rozporządzania swoją osobą, wolność myśli i prawo do ich wyrażania, wolność działania w ramach uznanych norm społecznych*. To właśnie, co we wszystkich konstytucjach od czasu Rewolucji Francuskiej końca XVIII wieku — w tym także w konstytucjach krajów socjalistycznych — określane jest jako prawa czy „wolności” obywatelskie. Postawmy na wstępie pytanie, czy dążenie do wolności wynika tylko z cech ludzkiej natury, z psychicznej struktury człowieka, czy też ma jakieś źródła na zewnątrz ludzkiej osobowości, wynika z jakichś cech społecznego życia? Czy wolność służy tylko do zaspakajania ludzkich potrzeb (jak odżywianie, zaspokajanie popędów), czy też pełni jakąś inną (jeszcze) funkcję w życiu jednostek i zbiorowości. Pytanie to w innym języku da się sformułować: czy wolność jest jedynie „artykułem” *konsumpcyjnym*, czy też odgrywa jakąś *produkcyjną* rolę?

Na ogół u podstaw naszego stosunku do tego zagadnienia leży przekonanie, że dążenie do wolności jest dążeniem do zaspokojenia subiektywnych, czysto konsumpcyjnych potrzeb. Co więcej — można się dorozumiewać, że nie uważamy tych potrzeb za pierwsze, elementarne, że wolność jest artykułem zbytku i zaspokojenia tej potrzeby, można i należy odłożyć do przyszłych szczęśliwych czasów. W poglądzie tym łatwo dostrzec analogię z teorią niektórych socjologów amerykańskich, twierdzących iż w społeczeństwie jest zawsze tylko określona ilość wolności, że nie starcza jej dla wszystkich. Im szerszy będzie dostęp do wolności, tym mniej jej wypadnie dla każdego obywatela.

Sięgając do doświadczeń historii nie trudno byłoby dowieść, iż tego rodzaju poglądy nie tylko grzeszą naiwnością, ale wynikają z kompletnego niezrozumienia głównego nurtu rozwoju społeczeństw na przestrzeni tysiącleci. Upraszczając nieco można powiedzieć, że cała zarejestrowana historia ludzkości toczyła się w walce, w której zawsze „wolność” symbolizowała dążenie do przełamania istniejących spetryfikowanych form społecznych i wprowadzenia form bardziej postępowych. Walka o prawa dla coraz szerszych warstw społecznych, walka przeciwko niewolniczym i półniewolniczym formom zależności człowieka wiązała się zawsze z dążeniem do wyższych, doskonalszych form produkcji. I na odwrót — wszędzie, gdzie ulegała zahamowaniu walka o wolność oznaczało to zahamowanie rozwoju, oznaczało zakrzepnięcie, petryfikację starych form. To fundamentalne prawo

* Ostatni element tej roboczej definicji nie ma charakteru ogólnego, bowiem w historii bardzo często dążenie do wolności oznaczało zarazem dążenie do przełamania obowiązujących norm społecznych.

historycznego rozwoju odkrył właśnie Marks i z niego wysnuł swoją teorię.

Prawidłowość ta wskazuje, iż źródła wolnościowych dążeń tkwiły w dynamice społecznego rozwoju, były tego rozwoju siłą napędową — stamtąd dopiero przenikały do świadomości jednostek, stawały się subiektywnym motywem działania, a wolność subiektywną potrzebą. W tym sensie mamy prawo powiedzieć, iż dążenie do wolności wynika z potrzeb produkcyjnych. Ale wolność jest czynnikiem produkcyjnym jeszcze w innym, ściślej-szym sensie. Z prawa sformułowanego powyżej wynika jako jego konsekwencja drugie prawo, również przez historię obficie poświadczane: każda wyższa forma produkcji wymaga większej wolności — i to właśnie dla tych warstw i klas społecznych, które produkowały. Walka z formami niewolniczymi, półniewolniczymi, walka z systemami despotycznymi, walka o rozszerzenie uprawnień dla mas producentów — to etapy wyzwalań człowieka, a zarazem i przede wszystkim łamanie form krępujących rozwój form i metod społecznego gospodarowania.

Gdyby to, co nazywamy wolnością, prawami obywatela, odgrywało tylko rolę zaspokajania subiektywnych potrzeb ludzkich, gdyby było tylko sprawianiem ludziom przyjemności — czymś w rodzaju dodawania igrzysk do chleba — na pewno ludzkość nie wyszłaby nigdy z prymitywnych form despotyzmu, jakie wykształciła głęboka starożytność w III i II tysiącleciu p.n.e. Jest bowiem naturalną tendencją wszelkiej władzy — jeśli nie hamują jej dostateczne obiektywne siły — przekształcania się w despotyzm.



W literaturze społeczno-politycznej toczy się spór między dwiema formami wolności, które przyjęto nazywać wolnością *formalną* i wolnością *realną*. Wolność formalna to taka sytuacja społeczna, kiedy obowiązujący system prawny daje wszystkim jednostkom *jednakowe uprawnienia* do udziału w życiu społecznym, do zaspokajania swych potrzeb i realizacji swych dążeń — nie stwarzając jednak *jednakowych możliwości* do korzystania z tych uprawnień.

Demokracja burżuazyjna daje wszystkim prawo do zaspokajania potrzeb materialnych i duchowych, dostęp do wszystkich szczebli oświaty i do wszystkich stanowisk w państwie. W istocie jednak znakomita większość społeczeństwa — przede wszystkim klasy pracujące (robotnicy, chłopci) w znikomym tylko stopniu mogą z tych uprawnień korzystać. Uniemożliwia to ustroj oparty na prywatnej własności, który w pozycji uprzywilejowa-

nej stawia nieliczne uprzywilejowane grupy, stwarza ogromne rozpiętości, w udziale w dochodzie narodowym, spychając niższe warstwy społeczne — masy pracujące — do sytuacji umożliwiającej zaspokajanie jedynie elementarnych życiowych potrzeb. W kraju kapitalistycznym tabela dochodów poszczególnych grup ludności jest równocześnie obrazem ich faktycznych uprawnień, odzwierciedleniem zakresu przysługujących poszczególnym grupom wolności.

Teoretycy burżuazyjnej demokracji, przynajmniej ich lewicującą skrzydło, zdają sobie sprawę z ułomności tego systemu, który dając prawa nie daje możliwości korzystania z nich, tzn. daje tę możliwość tylko uprzywilejowanej ekonomicznie — a w konsekwencji i politycznie — mniejszości. Nie widzą jednak wyjścia z tej sytuacji, nie mogą wskazać, aby w demokracjach burżuazyjnych istniały tendencje do niwelacji tych nierówności. Jedyłą ich nadzieją jest, iż rozwój gospodarczy i podnoszenie poziomu życia najniższych warstw ludności złagodzi ich subiektywne odczucie krzywdy społecznej i przyczyni się do osłabienia społecznych napięć.

Jedynym programem wolności realnej, tzn. takiej, gdzie równym uprawnieniom wszystkich obywateli odpowiadała będzie mniej więcej wyrównana możliwość korzystania z tych uprawnień — był program rewolucji socjalistycznej. Tylko zniesienie prywatnego władania podstawowymi środkami gospodarki narodowej, likwidacja klasy posiadającej jako takiej mogła stworzyć warunki dla urealnienia postulatu wolności.

Ustrój socjalistyczny dokonał głębokiego przełomu w układzie stosunków społecznych, usunął jaskrawe rozpiętości i dysproporcje w sytuacji materialnej. Najważniejszym czynnikiem działającym w kierunku egalitaryzmu jest celowa polityka państw socjalistycznych wyrównująca możliwość korzystania z podstawowych uprawnień tym grupom ludności, których sytuacja ekonomiczna jest słabsza. Jest to polityka w dziedzinie ubezpieczeń, urlopów i wypoczynku, polityka oświatowa i kulturalna, ochrona zdrowia itd. Wszystko to są formy *urealniania* uprawnień społecznych, stwarzania wszystkim obywatelom stosunkowo wyrównanych możliwości korzystania z nich.

Znacznie mniej jasno przedstawia się — ze względu na specyficzne cechy ustroju — sprawa uprawnień ogólnie nazywanych politycznymi. W tej dziedzinie formalno-prawna struktura dość daleko odbiega od rzeczywistych stosunków. Historia stworzyła tu osobliwy paradoks. Jeśli ustrój burżuazyjny daje szerokie ramy praw i swobód obywatelskich nie dając większości społeczeństwa możliwości korzystania z nich — ustrój socjalistyczny na

odwrot: dając względnie szerokie realne możliwości korzystania zwęził ramy tych uprawnień w stopniu, który musi być odczuwany jako realne ograniczenie obywatelskich uprawnień i swobód. To odwrócenie sytuacji (nad przyczynami tego zjawiska zastanawialiśmy się w poprzednich rozdziałach) pociąga za sobą szereg niezwykle poważnych następstw.

Atoli główny problem — należy to z naciskiem podkreślić — nie leży w ograniczeniach wolności czy uprawnień. Przedstawiona powyżej dyskusja na temat formalnej i realnej wolności opiera się na tradycyjnym, ukształtowanym jeszcze w początkach XIX stulecia subiektywistycznym poglądzie na wolność jako zaspokojenie potrzeb jednostki.

I teoretycy odróżniający „wolność od” (czegoś) i „wolność do” (tzn. możność korzystania z czegoś) i publicystyka polityczna, która w różnych barwach rozstrząsa problem w jakim stopniu wolność indywiduum musi być ograniczona aby nie naruszała interesu społecznego — wszystko to jest kręceniem się wokół zagadnień dawno już przez obiektywny rozwój — przynajmniej w krajach zaawansowanych — przekroczonych.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci burzliwego rozwoju uwidoczniło się z całą wyrazistością, że w problemie wolności bynajmniej nie idzie o jej ograniczanie, jak to stawiał subiektywno-konserwatywny punkt widzenia. Sprawa ram swobody i uprawnień jednostki przeniosła się na płaszczyznę *funkcjonalności* społecznej struktury. (Pośpieszmy wyjaśnić, że nie anulowało to walki o „realne” uprawnienia klas ekonomicznie upośledzonych). Wszelkie życie społeczne oparte jest na przymusie, który *implicite* tkwi w samych formach tego życia ograniczających swobodę jednostki. Istota ewolucji społecznej na przestrzeni dziejów tkwi nie tylko i nie tyle nawet w zmianach zakresu swobód jednostki, ile przede wszystkim w *ewolucji form przymusu*. We wczesnych fazach cywilizacji w społeczeństwach, jakie powstały po zburzeniu wspólnot plemiennych podstawową metodą ograniczeń swobody jednostek i warstw społecznych była przemoc. Państwa poprzez aparat przemocy strzegły, aby żadna grupa ludności nie naruszała narzuconych jej ograniczeń, aby żyła w ramach ustalonych dla niej uprawnień. Uprawnienia te dla warstw niższych były niezwykle wąskie — a zanikały całkowicie dla warstwy niewolniczej. Na tych zasadach wykształciły się w głębokiej starożytności systemy despotyczne, które stworzyły wzorzec ustroju promieniający na następne tysiąclecia.

Systemy despotyczne spełniały zadania integracji, utrzymania względnej spójności społeczeństw, w warunkach prymitywnego poziomu sił wytwórczych i niezwykle powolnego ich rozwoju

— co w praktyce oznaczało całkowity zastój na przestrzeni długich stuleci. Już w starożytności istotne impulsy rozwojowe brały swój początek tam, gdzie małe państwa — miasta, tzw. „małe ekonomie”, wyłamywały się z wzorów despotyzmu, wprowadzały elastyczniejsze systemy organizacji społecznej, łatwiej dostosowujące do potrzeb i możliwości gospodarczych, zostawiając zarówno jednostkom, jak i grupom społecznym znacznie szersze ramy inicjatywy. Na tej linii rozwojowej wykształciły się modele antycznych demokracji.

Główny konflikt między despotycznym modelem organizacji państwa i społeczeństwem a potrzebami rozwoju ekonomicznego rozegrał się w nowszych czasach — w epoce kapitalizmu. Systemy despotyczne wprawdzie zapewniały wewnętrzną stabilizację i dyscyplinę społeczną, ale same stwarzały nieprzybytą zaporę dla wszelkiego rozwoju, były niepodatne na konieczne zmiany strukturalne, których domagały się przeobrażenia w technice, organizacji produkcji i wymiany. Rozwój kapitalizmu wymagał usunięcia przemocy jako czynnika ingerującego z zewnątrz w procesy gospodarcze. Według określenia Adama Smitha do rozwoju gospodarczego trzeba trzech rzeczy: wolności, znośnej administracji i sprawiedliwości. Zniesienie wszelkich form niewolniczej i półniewolniczej zależności człowieka było warunkiem nowego etapu rozwoju. Niewolnictwo — pisał J. St. Mill jest nie do pogodzenia z wysokim stanem umiejętności praktycznych i wielką wydajnością pracy.

W procesie, jaki się dokonywał nie szło o realizację „idealów wolności” ani o „wolność, równość i braterstwo” jak sobie wyobrażali utopiści XVIII i XIX wieku. Wolność, rozszerzanie się uprawnień klas uciskanych była tutaj tylko produktem ubocznym — szło o to — aby przymus zewnętrzny, ingerencję przemocy zastąpić działaniem praw ekonomicznych, zastąpić przymusem wynikającym z samej organizacji społeczeństwa i z funkcjonalnych zależności w jakie uwikłana jest jednostka. Przymus zewnętrzny, aparat przemocy winien odgrywać jedynie funkcję rezerwową na wypadek zagrożenia systemu. Istotnym sensem walk i rewolucji społecznych XIX wieku było dążenie do usunięcia hamulców rozwoju, jakie tkwiły we wszystkich systemach polityczno-ustrojowych wywodzących się z tradycji despotyzmu. Szło — według określenia Marksa — o usunięcie sprzeczności między stanem sił wytwórczych i społeczną organizacją produkcji. Najdalej posuniętym, konsekwentnym wyrazem tego postulatów był program socjalistycznej rewolucji.

Proces subiektywnie odczuwany jako rozluźnienie więzów, w jakich tkwiła jednostka, więzów, które paraliżowały jej ini-

cjatywę i ograniczały wykorzystanie jej możliwości, był obiektywnie procesem usuwania zapór i hamulców ekonomicznego rozwoju. „Liberalizacja” systemów polityczno-ustrojowych odgrywała rolę jednego z fundamentalnych czynników produkcji. I to bynajmniej nie w kategoriach XIX-wiecznego liberalizmu gospodarczego — jakby się komuś mogło zdawać. Bynajmniej nie o liberalizm tu idzie — lecz o zastąpienie więzów narzucanych i kontrolowanych z zewnątrz, więzami narzucanymi przez sam funkcjonalny mechanizm.

Ostatnie dziesięciolecia ilustrują ten sam proces w sposób dostatecznie wymowny. W krajach gospodarczo zaawansowanych dokonuje się niezwykle skok w tempie rozwoju i przeobrażeń, w tym co ogólnie nazywamy „siłami produkcyjnymi”. Nie idzie tu tylko o ilościowy wzrost tych sił, ale zmiany w ich charakterze, zmiany strukturalne i organizacyjne rzutujące na cały mechanizm społeczny. Istnieje żelazne prawo, które od czasów Marksa nie powinno budzić wątpliwości: im szybsze zmiany zachodzą w ekonomicznych podstawach, tym kategoryczniej domagają się one zmian w strukturze i organizacji społecznego życia i każde zastyganie struktury musi za sobą pociągać wewnętrzne napięcia i konflikty.

Współczesne tempo technicznych przeobrażeń uruchamiające nowe dziedziny i nowe formy ludzkiej działalności niepomniernie skomplikowało problemy organizacyjne, powstała wewnątrz społeczeństw (w różnej mierze i w płaszczyźnie międzynarodowej) sieć złożonych powiązań i wzajemnych zależności, których nie da się regulować tradycyjnymi XIX-wiecznymi metodami. Jeśli jeszcze pół wieku temu ekonomiczna czy organizacyjna decyzja wymagała uwzględnienia kilku ważniejszych czynników, dziś decyzje uwzględniać muszą dziesiątki i setki parametrów, niewiadomych, funkcji, których obliczenie możliwe jest tylko dzięki nowoczesnym maszynom elektronowym. Całkowicie nowym zjawiskiem jest rola nauki zarówno w postępie technicznym, jak i jego wykorzystaniu. Przez tysiąc lat ludzka wiedza i zdolność inwencyjna żyła własnym życiem, jej osiągnięcia boczną drogą trafiały do „produkcji” po „odłożeniu się” w ciągu długich dziesiątków (a dawniej i setek) lat. Dziś nauka jest motorem produkcji (u nas niestety jeszcze nie), napędową częścią produkcyjnego mechanizmu. Rola nauki wchodzącej szerokim frontem również i w nieprodukcyjne dziedziny życia niepomniernie skomplikowała strukturę wewnętrznego mechanizmu społecznego, uczyniła go o wiele delikatniejszym i wrażliwym. Funkcjonowanie tego złożonego mechanizmu podlega wewnętrznym, wynikającym z jego struktury prawom, a sterowanie nim wymaga do-

kładnej znajomości tych praw, powiązań i zależności. Każda ingerencja siły zewnętrznej nie liczącej się z tymi prawami, każde narzucanie z zewnątrz nakazów, zakazów, ograniczeń przez aparat rozporządzający siłą musi powodować głębokie zaburzenia, dezorganizację, zahamowania, a stosowane systematycznie grozi rozkładem. To już nie kuźnia, w której narzędziem działania był młot — to złożony aparat niezwykle precyzyjnych mechanizmów, sterowanie którym wymaga dobrej znajomości jego struktury i funkcji*.

Zjawiska, które tu ogólnikowo scharakteryzowano podkreślają tylko, czynią bardziej ewidentnym sens procesu jaki niezwykle powoli, niekonsekwentnie i z nawrotami dokonywał się przez całe dzieje ludzkości: przechodzenie od przymusu zewnętrznego, od regulowania życia społecznego przy pomocy siły strzegącej narzuconych norm — do przymusu wewnętrznego, narzucanego jednostce i całemu społeczeństwu przez sam funkcjonujący mechanizm społeczny. We współczesnym społeczeństwie chcącym korzystać ze wszystkich zdobyczy ludzkiego geniuszu, przejście to stało się koniecznością, elementarnym warunkiem rozwoju.

Uzasadnione byłoby pytanie czy oznacza to wolność jednostki? Czy usunięcie wiszącej nad nią presji ograniczającej jej ruchy i tamującej myśli, zniesienie fizycznej bariery, o którą rozbiły się jej pragnienia i dążenia — a postawienie w sytuacji, w której wszystko jej wolno — ale sam układ ścieżek kieruje jej krokami, w sytuacji, w której podporządkowanie się wymogom życia jest dla niej niemal tak oczywiste i bezrefleksyjne, jak podleganie prawu ciężenia — czy w tej sytuacji rozszerzyły się granice wolności? Czy człowiek nie popada w jakąś niebezpieczniejszą jeszcze niewolę, której sobie nie uświadamia i przeciwko

* Dobry przykład tego typu ingerencji z zewnątrz opisuje następujący fragment z referatu na Konferencji Warszawskiego Komitetu PZPR w dn. 7. II. 1969 r. „W uczelniach warszawskich przeprowadzonych zostało szereg zmian. Mianowano 140 doktorów na stanowiska docentów etatowych. Nominacje te umożliwiają wysunięcie szeregu nowomianowanych na stanowiska kierowników katedr, instytutów oraz do władz wydziałów” (*Trybuna Ludu*, 7. II. 69). Referat wyraźnie podkreśla, że kryteria doboru kierowników katedr i instytutów są pozanaukowe.

Autor niniejszego w najmniejszym stopniu nie jest przeciwnikiem wpływu czynnika politycznego na życie naukowe. To jednak co zademonstrowano w zacytowanym przykładzie nie ma nic wspólnego z politycznym wpływem (sterowaniem) — zbyt wyraźnie przypomina to chińskie wzory „rewolucji kulturalnej”. Autorzy tych posunięć ponadto zdawali sobie przecież sprawę, że jest to policzek wymierzony wszystkim polskim naukowcom — oświadczenie, że do budowy socjalizmu nie mają kwalifikacji i że zresztą łatwo da się ich zastąpić.

której nie czuje potrzeby buntu*. We współczesnym społeczeństwie sprawdzać można sformułowane już wyżej stwierdzenie, że w życiu społecznym *nie ma antynomii między wolnością a przymusem — rzeczywiste przeciwieństwo istnieje tylko między dwiema formami przymusu — przymusem zewnętrznym i przymusem wewnętrznym*. Wolność jest pojęciem z innej płaszczyzny, jest pojęciem oscylującym między psychiczną reakcją jednostki na otaczające ją zjawiska a filozoficzną zadumą nad wewnętrznym światem człowieka.

W świadomości ludzkiej pokutuje wiele przekonań i przesądów ukształtowanych przez tysiąclecia. Jednym z takich przekonań, któremu hołduje wielu polityków i wychowawców jest pogląd, iż siła jest najlepszym i najsukuteczniejszym narzędziem utrzymania społecznego ładu i dyscypliny. Jest to wyraźny relik minionych epok, którego nieadekwatność do wyższych faz rozwoju można obserwować gołym okiem. Oczywiście, aparat przymusu długo jeszcze będzie odgrywał ważną rolę, ale — używając porównania — czym innym jest armia strzegąca granic kraju, a czym innym armia obejmująca w tym kraju władzę. Żaden drakoński despotyzm nie mógł doprowadzić do takiego podporządkowania się normom i wymogom społecznego życia, jakie współcześnie obserwować możemy np. w społeczeństwach skandynawskich. Konformizm jednostki sięga tak głęboko, że obserwatorzy zastanawiają się czy nie zahamuje on duchowego i intelektualnego życia w stopniu wpływającym na dynamikę rozwoju. Innym przykładem mogą być procesy zachodzące w społeczeństwie amerykańskim (wprawdzie zakłócanie obecnie takimi czynnikami jak sprawa murzyńska czy wojna w Wietnamie). Więzy jakie wolnemu obywatelowi amerykańskiemu narzuca funkcjonalna logika systemu, rozmiary w jakich kształtuje ona nie tylko jego *behavior*, zewnętrzną postawę, ale również modeluje jego wewnętrzne życie; gotowość z jaką jednostka podporządkowuje się temu „niewidzialnemu” przymusowi budzi niepokój wśród poważnych obserwatorów tych procesów. Niektórzy z nich (np. Dahrendorf) sądzą, że społeczeństwo amerykańskie kształtuje formę „demokracji bez wolności”, że zmierza ono do jakiejś odmiany „fasyzmu”, w którym zewnętrzny przymus zostanie całkowicie zastąpiony podporządkowaniem się niewoli narzuconej przez supertechniczny system. Prowadzi to do totalnego konformizmu, którego strzec będzie samo społeczeństwo. To właśnie

* Jest rzeczą niezwykle znamionną, że coraz bardziej jedynym „buntownikiem” staje się młodzież — a więc ci, którzy nie zdążyli się jeszcze dostać w tryby współczesnej maszyny społecznej.

ten proces, który Fromm — nie bardzo zdając sobie sprawę z jego mechanizmu — nazywa „ucieczką od wolności”.

Można tu zarejestrować jeszcze jeden paradoks. Systemy socjalistyczne dążą do pełnego konformizmu społecznego — wynika to zarówno z usunięcia źródła wewnętrznych klasowych konfliktów, jak również z przesłanek doktrynalnych. I właśnie w krajach socjalistycznych politycy robią wszystko, aby do ukształtowania wewnętrznej dyscypliny, do konformizmu nie dopuścić. Konformizm to postawa nie tylko dobrowolna ale i mimowolna, podświadoma. To co ma pozory konformizmu — dostosowywanie się pod wpływem presji, ze strachu lub kalkulacji, sytuacja w której indywiduum co innego myśli a co innego robi — to w kategoriach socjologicznych nie konformizm — to demoralizacja, która jest główną przeszkodą kształtowania się rzeczywistej wewnętrznej dyscypliny — właśnie konformizm.

Podkreślając zasadnicze, *obiektywne* niedostosowanie przymusu zewnętrznego do złożoności mechanizmu rozwiniętego społeczeństwa i jego dynamiki rozwojowej, uwzględnić również należy czynnik *subiektywny* — psychologiczny. Dominujący w danej zbiorowości typ postawy i emocjonalnych reakcji kształtował się w długim historycznym procesie i zawsze będzie odzwierciedleniem osobliwości tego procesu. Niewątpliwie różne społeczeństwa odmiennie reagują na przymus, na narzucane siłą nakazy i zakazy. Na pewno pod tym względem istnieje poważna różnica między np. społeczeństwem polskim i niemieckim. Główną rolę odegrała tu osobliwość historyczna — fakt że społeczeństwo nasze wyminęło w swym rozwoju fazę despotyzmu. Na odwrót — formy despotyczne i policyjny system ucisku przynieśli zaborcy. W ciągu więcej niż stulecia walka z przymusem, z policyjnym systemem kontroli, ograniczeń i ucisku wiązała się z walką o narodowe a następnie i społeczne wyzwolenie. Ta tradycja spowodowała, że społeczeństwo polskie niewątpliwie gorzej znosi system policyjny, przemocą narzucane nakazy i zakazy — historia nauczyła je zresztą różnych metod samoobrony i wewnętrznego oporu — ale w tym kontekście jaskrawsze są przejawy dezorganizacji i demoralizacji. Czy znaczy to, że społeczeństwo polskie ma trudniejszą drogę do ukształtowania prawdziwej wewnętrznej dyscypliny? Bynajmniej — tylko inna do tego celu prowadzi droga.

11. Gra w „ślepią babkę”. (Uwagi na temat informacji)

Rewolucja w dziedzinie informacji jest jedną z najgłębszych rewolucji współczesności. Spowodowana została rozwojem środ-

ków technicznych, w tej liczbie również środków, tzw. masowego przekazu, a zarazem — prawem sprzężenia zwrotnego — środki informacji, technika ich gromadzenia, przetwarzania i przekazywania stały się z kolei jednym z najważniejszych akceleratorów postępu technicznego i rozwoju gospodarczego w ogóle. Mowa tu oczywiście o roli, jaką informacja odgrywa w społeczeństwach rozwiniętych, które szeroko weszły w fazę industrializacji.

Rozróżnić należy dwa znaczenia pojęcia informacji. Pierwsze dotyczy wiedzy specjalistycznej o określonych dziedzinach zjawisk, w których ilość posiadanych informacji i ich umiejętne wykorzystanie jest podstawą zarówno teoretycznych rozwiązań, jak i praktycznych, operacyjnych decyzji. Jest to przede wszystkim informacja naukowa będąca wynikiem lawinowo rozwijających się badań rozlicznych dziedzin i zjawisk prowadzonych przez szybko rosnącą armię pracowników naukowych. Ogromny nacisk na rozwój techniki gromadzenia i przetwarzania informacji wynika z konieczności uwzględniania — zarówno w dziedzinie teorii, jak i praktyki — coraz większej ilości czynników składających się na mechanizm współczesnego życia.

Ale jest jeszcze inne znaczenie tego pojęcia — jako szerokiej informacji społecznej dotyczącej wiedzy o faktach i zdarzeniach rozgrywających się w świecie, o sytuacji politycznej i poczynaniach w tej dziedzinie, informacja ogólna i powszechna, na usługach której są środki masowego przekazu: radio, telewizja, prasa, taśma filmowa. W poniższych uwagach będziemy mówili o tym rodzaju informacji. Podkreślimy jednak, że mimo wielkich różnic te dwa rodzaje, czy dwie dziedziny informacji bynajmniej nie są oddzielone murem — przeciwnie, oddziałują na siebie nawzajem, a na niektórych piętrach wiążą się stając się łącznie przesłankami decyzji.

Zjawiskiem charakterystycznym dla całego świata jest dysproporcja między dziedziną techniczno-gospodarczą a dziedziną, którą ogólnie nazywa się polityką. O ile w pierwszej dążymy do oparcia decyzji o skrupulatne badania, o tysiące starannie sprawdzonych danych (informacji) — o tyle dziedzina polityki ciągle jest domeną swoistego „chałupnictwa”, działania na wyczucie, z rzadka sięga się do danych, które w dodatku przeważnie cechuje niepewność i brak ścisłości.

Informacja powszechna przekazywana przez środki masowego przekazu całemu społeczeństwu nastęrcza w kraju socjalistycznym szereg szczególnych problemów. Ponieważ informacja ta jest całkowicie w gestii władz i wyraża ich stanowisko — odgrywa

ona odmienną rolę niż w krajach kapitalistycznych: staje się główną płaszczyzną konfrontacji między władzą a społeczeństwem, rodzajem swoistego „dialogu” między nimi. Błędny byłby pogląd, że w dialogu tym przemawia tylko jedna strona: druga — społeczeństwo — wypowiada również swoje poglądy i opinie, wyraża swoje reakcje na zjawiska i wydarzenia. Oczywiście ta druga część dialogu upowszechnia się znacznie mniej doskonałymi środkami, o mniejszym zasięgu — ale ona właśnie wyraża postawę, stanowi o społecznym klimacie, o stosunku między władzą a społeczeństwem.

Wydawałoby się, że ta druga strona dialogu nie jest obojętna dla politycznych kierowników państwa, dla tych którzy ten dialog prowadzą. Znajomość co myśli społeczeństwo (czy poszczególne jego grupy), jak reaguje na zjawiska i nasza o tych zjawiskach informacja winna być — zdawałoby się, jedną z koniecznych przesłanek naszego działania, a w każdym razie winna być punktem wyjścia dla naszego systemu informacji.

Rzecz jednak w tym, iż w ustroju socjalistycznym nie wykształciła się żadna metoda przekazywania informacji od społeczeństwa do władzy (pomijamy tu informacje typu policyjnego), nie istnieją tu żadne nici sprzężeń zwrotnych. Ograniczamy się do sprzężenia prostego — przekazywania z góry w dół informacji odgrywających rolę autorytatywnych dyrektyw nie interesując się ich rzeczywistymi efektami. U podstaw leży arbitralnie przyjęte założenie, że społeczeństwo myśli, ocenia, reaguje według naszych dyrektyw, a wszelkie odchylenia od tego są anomaliami, którym należy przeciwdziałać przy pomocy innych środków. Oczywiście, że każdy rządzący polityk będzie twierdził, że społeczeństwo myśli tak jak on i że jego poczynania popiera — to jego dobre polityczne prawo. Ale zły to będzie polityk — który własne tego typu stwierdzenia przyjmie za „obiektywną” rzeczywistość, który w swoim działaniu, w sposobie przemawiania do społeczeństwa nie będzie się liczył z rzeczywistymi poglądami i nastrojami. Powstaje wówczas tak dobrze znane z praktyki zjawisko, kiedy długie wywody przekazywane naszymi środkami milionom są dla tych milionów z różnych przyczyn nieprzyswajalne.

Jest jeszcze jedna cecha naszego systemu informacji — będąca zresztą konsekwencją poprzedniej. Z centralistycznego charakteru władzy wynika hierarchiczny stosunek do informacji. Uważamy iż „pełną” informację tzn. pełną wiedzę polityczną winien mieć tylko wąski krąg ludzi sprawujący najwyższe kierownicze funkcje, ludzi w których rękach leżą decyzje. Tylko oni mogą bez ograniczeń spożywać owoce z drzewa wiadomości dobrego i złego. Już dla kręgów wykonawców tych decyzji wystarcza

węższy zakres sprowadzony do elementów związanych z ich działaniem. W miarę zstępowania w dół po szczeblach tej drabiny zakres informacji się zwęża (i odpowiednio adoptuje) a do szerokich kręgów społecznych dociera przez środki masowego przekazu informacja selekcyjna, wolna od tego wszystkiego co mogłoby być źródłem niepokoju czy nieporozumień.

Oczywiście ten sposób hierarchizowania informacji jest reliktem dawnych epok, kiedy wiadomości w kraju wędrowały miesiącami, a z zagranicy nawet latami, kiedy zresztą rola informacji zarówno dla społeczeństwa jak dla rządzących była całkowicie odmienna. Dziś kiedy technika komunikacji i łączności zlikwidowała odległości, anulowała granice państw, ustrojów i kontynentów, kiedy każde ważniejsze wydarzenie w ciągu godziny znane jest na całej kuli ziemskiej, to sposób hierarchizowania oraz selekcjonowania i cenzurowania informacji przekazywanych społeczeństwu jest już jaskrawym archaizmem. Dziś, kiedy pracują całe armie specjalistów od zdobywania informacji, ich przetwarzania i odpowiedniego kształtowania, kiedy właściwie pojęcie tajemnicy politycznej przestało istnieć, z najpoufniejszych narad i rozmów agencje wysyłają w świat informacje uzyskiwane różnymi drogami lub po prostu — oparte na domysłach, na ogół bliskie rzeczywistości.

W sytuacji, kiedy każdy obywatel spędza codziennie sporą ilość czasu przy radiu, telewizji, na czytaniu gazet — to znaczy bierze bezpośredni udział w dialogu, o którym mówiliśmy wyżej — sposób zachowania się jego rozmówcy (tzn. autorów informacji), dobór informacji i sposób ich podania ma zasadnicze znaczenie. W tych warunkach selekcja informacji według kryteriów politycznej cenzury, zatajenie przed społeczeństwem faktów i wydarzeń, którymi się ono interesuje — jest czymś więcej niż krótkowzrocznością. Wszak jeśli władza jakiegoś kraju zastosuje taktykę zatajenia przed własnym społeczeństwem faktów i wymijania problemów, zawsze się znajdzie dostateczna ilość ośrodków, które ją wyręczą i w języku danego kraju poinformują to społeczeństwo, wyjaśnią czemu to własny rząd te właśnie sprawy zataił. Nie tylko poinformują — zrobią z tego stały proceder, systematyczną informacyjno-polityczną kampanię.

We wszystkim tym — podkreślmy — *nie to jest istotne, czego się obywatele dowiedzą z obcych rozgłośni* i jakich nasłuchują komentarzy. Dla społecznego klimatu, dla stosunku między władzą i społeczeństwem decydującą rolę odgrywa coś całkiem innego. Władza, która zataja przed społeczeństwem fakty i zagadnienia, która podaje informacje okaleczone cenzurą, często przekraczane, zbyt jawnie tendencyjne i jednostronne często w spra-

wach, które i tak ukryć się nie dadzą — taka władza stawia się wobec społeczeństwa w wybitnie dwuznacznej sytuacji. Rządzi tu wszak elementarne prawo psychologiczne: Władza, która tai coś przed społeczeństwem ogłasza tym samym wobec społeczeństwa nieufność. To zawsze wywołuje prawem reakcji uczucie wzajemne — nie mamy zaufania do tych, którzy nam nie ufają. W podświadomości — a często i w świadomości — powstaje problem przyczyn tego ukrywania: czy władza się boi? czy ma nieczyste sumienie? Nie ukrywa się przecież bez powodu, zwłaszcza tego co i tak ukryć się nie da.

Informacja masowa, którą często nazywa się w uproszczeniu informacją polityczną i propagandą, to jeden z największych problemów społecznych — szczególnie w ustroju socjalistycznym. Bezpośrednio jest narzędziem kształtowania politycznej atmosfery, decyduje o stopniu wzajemnego zrozumienia i zaufania między masami społeczeństwa a czynnikami kierującymi życiem kraju — zaufania i zrozumienia od których w wysokim stopniu zależy koordynacja wysiłków i stopień emocjonalnego zaangażowania mas. Szeroko rozumiana informacja jest podstawowym środkiem politycznego wychowania społeczeństwa i wdrażania społecznej dyscypliny.

Aby jednak informacja rolę tę spełniała musi być oparta o podstawowe elementy wiedzy o prawach rządzących w tej dziedzinie. Nasze metody informacji (obejmuje to i propagandę) opierają się ciągle jeszcze na zasadach, można powiedzieć „przednaukowych”, wykształconych w czasach, kiedy sposoby informowania społeczeństwa nie musiały się liczyć z wieloma czynnikami, jakie stworzyły środki masowego przekazu.

Trzeba przypomnieć, że w dziedzinie odbioru informacji i stosunku między informowanym a informującym rządzą określone prawa psychologii społecznej, z których trzy wydają się najważniejsze: Pierwsze będzie to „prawo wzajemności”, drugie „prawo owocu zakazanego” i trzecie „prawo wielostronności”. O *pierwszym* z nich „prawie wzajemności” już wspomnieliśmy. Aby informacja, jej treść i zawarta w samym sposobie podania intencja mogły być przez odbiorcę akceptowane i przyswojone musi istnieć element zaufania. Odbiorca musi być przekonany, lub intuicyjnie odczuwać, że informujący nie ma ubocznych intencji, które chce zamaskować, chce informowanego podejść czy przechytryć. Podstawowym środkiem zdobywania zaufania jest zawsze rzetelność informacji. Jeżeli jawna, dostrzegalna dla odbiorcy tendencyjność już podważa zaufanie — to ukrywanie informacji, przemilczanie faktów istotnych dla odbiorcy niszczy je całkowicie. Ponieważ w naszym ustroju informatorem jest wła-

dza państwowa — odbiorca ukrywanie wiadomości przyjmuje jako wyraz nieufności do siebie, jako dowód braku prostego, otwartego stosunku władzy do obywatela. Psychiczną reakcją na to jest podważenie zaufania do źródła informacji i osłabienie zaufania do władzy — jak już sformułowano wyżej — nie mamy zaufania do tych, którzy nam nie ufają.

Drugie prawo, które nazwaliśmy tu prawem „owocu zakazanego” mówi o dawno odkrytej psychologicznej reakcji na „tajemnicę”, na wiadomość zakazaną. Wzmoczone zainteresowanie informacjami ukrywanymi czy wręcz zakazanymi wynika nie tylko z wrodzonej „ciekawości”. U podstaw leży oparte na doświadczeniu — indywidualnym i zbiorowym — przekonanie, że właśnie w ukrywanej części informacji tkwi jej jądro, wyjaśnienie faktu, jego przyczyn, że zatajona część informacji kryje w sobie istotne motywy decyzji czy posunięć. Zatajane informacje układające się w pewien system wskazują na drugą stronę polityki władz, ujawniają jej podstawowe „podziemne” piętro.

Przekonanie, że informator ujawnia to, co jest dla niego wygodne, co wystawia mu dobre świadectwo — ukrywa zaś to co niewygodne, co go w jakiś sposób demaskuje lub dyskwalifikuje, zapewniło karierę wszelkiego rodzaju „plotce”, wiadomościom „poufnym”, „szeptanym” i „zakazanym”. To psychologiczne prawo wykorzystują ci, którzy organizują specjalne ośrodki „uzupełniania informacji”, różnego rodzaju i autoramentu rozgłoszenie i organizacje dla propagandowej dywersji. Społeczne i polityczne następstwa wskazanych tu psychospołecznych procesów nie dadzą się wyolbrzymić. Informacja (wszelka propaganda), która się z nimi nie liczy skazuje się na działanie w próżni, na całkowitą jałowość. Toteż dla całej polityki systemu problem stopnia jej jawności, problem kryteriów cenzuralności informacji jest problemem niezwykle doniosłym — i niestety na ogół niezrozumianym. Nie docenia się np. następstw faktu zatajenia jakiejś informacji. Można by wskazać dowolną ilość przykładów, kiedy zatajenie jednego faktu pociąga za sobą konieczność tajenia dziesiątków wynikających z niego konsekwencji, stosowania specjalnie konstruowanych teorii dla ich wyjaśnienia, kiedy informujący postawiwszy jeden krok musi brnąć odalając się coraz bardziej od jawnej rzeczywistości. Instytucja cenzury nigdy nie odznaczała się polityczną mądrością — nie to zresztą było jej zadaniem. Kształtowała się pod wpływem dogmatów kościoła i rygorów inkwizycji, następnie dostosowywana była do systemów despotycznych i nigdy właściwie nie uświadomiła sobie konieczności rewizji swoich zasad i metod w świecie współczesnym, w warunkach pełnej powszechności środków

masowego przekazu, w warunkach rozwoju potężnego „przemysłu” informacyjnego, w warunkach kiedy oddziaływanie na społeczeństwo wymaga znacznie bardziej przemyślanych metod opartych na znajomości praw zjawiskami społecznymi rządzących — a przede wszystkim liczenie się ze społeczną rzeczywistością.

Instytucja cenzury — jak podkreślono wyżej — dostarcza może najbardziej ewidentnego przykładu petryfikacyjnej dynamiki. W samej logice jej działania tkwi zasada eskalacji, pogłębiania się ingerencji jej i rozszerzania się zakresu tego, co niedozwolone. Można wskazać dowolną ilość przykładów, kiedy zakaz jakiejś informacji (zdania, tezy, poglądu) da się wytłumaczyć tylko zwyczajem ustalonym przez samą cenzurę, kiedy nie dałoby się wskazać żadnych merytorycznych motywów. Jakże często informacja, notatka prasowa, artykuł czy nawet książka przeszłyby niezauważone, odbiorca nie orientujący się w tajnikach cenzuralnej kuchni nie dostrzegłby tam niczego osobliwego. Dopiero ingerencja czynników strzegących cenzuralnej czystości czyni z tego polityczną sensację, każe szukać w zakazanym zdaniu czy notatce głębszej treści, której tam n.b. często w ogóle nie ma.

Trzecim prawem psychologicznym, z którym każdy zajmujący się informacją (a również szeroką dziedziną wychowania) liczyć się powinien, jest prawo wielostronności. W działaniu zarówno politycznym jak i wychowawczym dość konsekwentnie uprawiamy metodę przedstawiania jednej strony zjawisk, tej która potwierdza nasze teorie i do której wiedzę społeczeństwa chcemy ograniczyć. Odbiorca naszych informacji zbyt często jednak styka się z drugą stroną, często w swym bezpośrednim doświadczeniu. Nie ma bowiem na świecie zjawisk „jednostronnych”, nie ma takich, które by obok cech dodatnich nie miały ujemnych, nie ma takich pożytecznych działań, które by nie pociągały za sobą jakichś niekorzystnych następstw. I z teoretycznego i z praktycznego punktu widzenia wiedza o ujemnych stronach jest tak samo ważna jak o dodatnich.

Można oczywiście konsekwentnym systemem zabiegów pedagogicznych wychować człowieka z jednostronnie ukształtowaną świadomością a nawet uodpornić go na przyjmowanie informacji o innych stronach zjawisk. Przykładami tego typu postaw bywali wyznawcy sekt religijnych. W ten sposób, jednostronnie ukształtowana świadomość może się okazać trwałą tylko w warunkach izolacji. W normalnym współczesnym życiu świadomość taka wystawiana jest na nieustanne bombardowanie informacjami, oświeczeniami, ocenami odnoszącymi się do tej drugiej strony. W przeważającej większości przypadków oparty na jednostron-

nych przesłankach światopogląd nie wytrzymuje naporu doświadczeń, kruszy się i rozsypuje powodując nie raz ostre kryzysy świadomości. Przewyciężenie takiego kryzysu będzie tym trudniejsze, im większy był rozziw między jednostronnie ukształtowanym światopoglądem a rzeczywistością. Mieliśmy w niedawnej przeszłości przykład tego w skali masowej.

Informacja, która ma ukształtować trwały stosunek indywiduum do danego zjawiska musi być informacją wielostronną — ponieważ tylko taka może uodpornić je na różnego rodzaju informacje „konkurencyjne”. Podając naszą interpretację zjawisk musimy wskazać na możliwość interpretacji odmiennych. Tylko bardzo naiwna polityka (pedagogika) lęka się, że w ten sposób „dostarcza się argumentów wrogowi”.

Psychologowie przeprowadzili w tej dziedzinie wiele doświadczeń z identycznymi niemal wynikami. Stwierdzono, iż z grupy osób poinformowanych jednostronnie o ważnym zjawisku społecznym tylko 2 % utrzymało potem urobioną w ten sposób opinię, natomiast opinia na podstawie informacji wielostronnej utrzymała się u 3/4 poddanych badaniom. Oczywiście nie należy sobie wyobrażać, że informacja wielostronna wolna jest od tendencji, którą chce zasugerować informujący. Idzie tylko o to, aby tendencja nie deformowała opisanej rzeczywistości w sposób łatwy do zdemaskowania — oraz aby liczyła się z psychiczną dyspozycją informowanego, aby była dla niego przyswajalna.

Wymienione trzy prawa psychologii bynajmniej nie obejmują wszystkich czynników, z którymi musi się liczyć wszelka działalność informacyjna (propagandowa, ideowo-polityczna), stanowią jednak minimum dyrektyw, których rozumienie i przestrzeganie może zapewnić konieczny stopień efektywności. Idzie o wielką stawkę: o stworzenie między władzą a społeczeństwem klimatu wzajemnego porozumienia i zaufania.

W tej dziedzinie — analizując stosunki w Polsce na przestrzeni prawie ćwierćwiecza — sytuacja układała się paradoksalnie. Po pierwszych latach, w których znaczna część (chyba większość) opinii społecznej była zdeorientowana i nieufna wobec nowego kierunku rozwoju — aż do jawnej wrogości — nastąpił proces wybitnie ambiwalentny. Z jednej strony szerokie masy zaczęły się dość szybko oswajać z perspektywą socjalistycznego rozwoju, dostrzegać jego walory, akceptować program i z coraz większym zaangażowaniem uczestniczyć w jego realizacji — z drugiej strony ewolucja wewnętrznego mechanizmu ustroju w okresie stalinowskim budziła opór i objawy wewnętrznego protestu przeciwko stosowanym metodom, wznosiła nowy mur między władzą

a społeczeństwem. Mur ten rozkruszył się w okresie październikowych przemian, ale okres ten nie stworzył i nie utrwalił nowych zasad w stosunkach władza — społeczeństwo. Stare metody, u podstaw których leżała nieufność wobec społeczeństwa, wciskały się różnymi szparami, język jakim przemawiano do społeczeństwa stawał się znów hermetyczny i nieprzenikliwy („drętwy”), społeczeństwo coraz bardziej czuło się obiektem różnego rodzaju posunięć nie czując, aby ktokolwiek wsłuchiwał się w jego głosy. Paradoksalność sytuacji polega na tym, że społeczeństwo akceptując generalną linię władzy, przyjmując ją za swoją czyni to niejako mimo i wbrew tej władzy, która ze swej strony nie wykazuje woli czy umiejętności, a może nawet potrzeby porozumienia, robi wiele aby to porozumienie utrudnić.

Oczywiście problem, o którym tu mowa — szeroko rozumianej informacji polegającej na swoistym dialogu między władzą a społeczeństwem, jest tylko zewnętrznym wyrazem zjawisk leżących u podstaw funkcjonowania naszego socjalistycznego systemu. Ale ten właśnie zewnętrzny wyraz jest najbardziej uchwytym sprawdzianem słuszności, racjonalności i celowości naszych działań i wielu naszych utartych schematów myślowych.

Gdyby ktoś próbował odwoływać się do doświadczeń w dziedzinie informacji i całej działalności propagandowej w krajach kapitalistycznych, trzeba by go ostrzec, że doświadczenia te w zasadniczych punktach nie dadzą się porównać z sytuacją w krajach socjalistycznych. Mechanizm „urabiania opinii” jest tam całkowicie odmienny choćby dlatego, że nie władza (państwo) ponosi odpowiedzialność za system, treść i metodę informacji. Mimo daleko posuniętej monopolizacji środków masowego przekazu w rękach wielkiego kapitału nie ma jednego źródła informacji, nie ma stref z góry zakazanych, a obywatel ma możliwość wyboru dziennika, który mu w swej interpretacji podaje wydarzenia dnia (aż do dzienników komunistycznych, które prawie we wszystkich krajach kapitalistycznych się ukazują). Jeśli niekiedy dziwimy się jawnym bredniom, jakimi wiele masowych dzienników karmi swoich odbiorców — musimy jednocześnie pamiętać, że odbiorcy spożywają to z własnego wyboru, nikt im nie broni sięgać po inną strawę, po odmienne naświetlenie tych samych zjawisk. A to właśnie stwarza całkowicie odmienną psychiczną podstawę recepcji. Tam nastroje polityczne, zaufanie czy jego brak, skuteczność lub nieskuteczność propagandy od razu znajduje zewnętrzny wyraz, najbliższe wybory wykażą kierunki przepływu politycznego zaufania. W kraju socjalistycznym tego rodzaju przepływy się nie ujawniają, co bynajmniej nie oznacza, że ich nie ma. nie znaczy, że społeczeństwo zawsze trwa w tym

samym nastroju, nie podlega fluktuacjom, reaguje z tym samym — nie wiadomo: entuzjazmem, obojętnością czy niechęcią?

Z uwag powyższych wynika tylko jeden — za to kardynalny — wniosek: informacja w kraju socjalistycznym jest problemem o wiele bardziej złożonym, trudniejszym i wymagającym o wiele większej dozy refleksji. Samo bombardowanie ilością nie wystarczy, o ile rzecz prosta, zależy nam również na efekcie.

Osobnego studium wymagałaby sprawa naszych reakcji na propagandę ośrodków zagranicznych, która acz zróżnicowana płynie z jednego źródła — jest wyrazem polityki imperializmu wobec krajów socjalistycznych. Propaganda ta ma zadanie wysoce ułatwione — po prostu informuje o tym, o czym my nie informujemy, co uznajemy dla społeczeństwa za zbędne, czy zgoła szkodliwe. Zdenerwowanie jakie często wobec tej propagandy okazujemy wydaje się naiwne i nierozsądne — równie dobrze moglibyśmy się denerwować, że wiatr wieje. Jest ono nierozsądne właśnie z punktu widzenia naszej propagandy, faktu ono nie zmieni a nasze polemiki obiektywnie stają się trochę pokraczną drogą uzupełniania docierających do społeczeństwa wiadomości. Denerwujemy się, że informuje fałszywie, prowokująco, jadowicie? To samo mniej więcej robi każda propaganda, do tego jest powołana. Natomiast naszymi reakcjami zdradzamy przed społeczeństwem brak pewności siebie, nasze zdenerwowanie może być odczuwane jako przejaw niezbyt czystego sumienia. Punktem zaczepienia umożliwiającym tej propagandzie odgrywanie jakiejś roli nie są jadowite oceny i komentarze, lecz właśnie te luki jakie zostawiamy. Można śmiało powiedzieć, że ośrodki zagranicznej, wrogiej propagandy wykorzystują tylko nasze błędy, naszą niezdolność zrozumienia i rozwiązania problemu informacji w warunkach drugiej połowy XX wieku.

Jest rzeczą zdumiewającą i niepokojącą zarazem, jak daleko sięga wpływ tej zagranicznej propagandy (reprezentowanej głównie przez rozgłośnię „Wolna Europa”) nie na społeczeństwo — lecz właśnie na nasze władze. Przy postępującym uwiądzie refleksji społecznej i politycznej, wysuszanej zaostrzonymi systematycznie kryteriami cenzuralności, propaganda ta (wstyd wyznać) spełnia w dużej mierze rolę opozycyjnego dziennika, walka z którym staje się dla naszego aparatu propagandy ważnym nurtem życia ideologicznego. Co więcej te zagraniczne źródła potrafią narzucać nam poczynania w dziedzinie wewnętrznej polityki, wpływać na oceny poszczególnych zjawisk, a nawet na naszą politykę personalną. Wystarczy, że jakieś zjawisko czy tendencja uzyska aprobatę ośrodków zachodniej propagandy, aby zostały potępione jako przejaw imperialistycznej dywersji i na

odwrot. Każda nagana — zjawiska czy człowieka — zyskuje mu tu wysoką ocenę. Jeśli propaganda zachodnia pochwali tendencje „demokratyczne” i „wolnościowe” uruchamia się cały arsenał argumentów, że wolność i demokracja są imperialistycznymi wymysłami służącymi do walki z socjalizmem. Wystarczy aby imperialistyczna propaganda użyła terminu „rozmiękczenie” socjalizmu, aby dać impuls do różnego rodzaju poczyną (często dość odległych od rozsądku) mających „utwardzić” czy „usztynnić” socjalizm. Wpływ jaki te ośrodki wywierają na nasze władze jest wielokrotnie skuteczniejszy od ewentualnego wpływu na opinie i nastroje społeczeństwa. Nasi politycy nie zdają sobie sprawy jak dalece stają się igraszką w rękach zręcznych magików od propagandy, którzy przecież orientują się w tym mechanizmie i wiedzą jak wpływać na kraje socjalistyczne w kierunku przez nich pożądanym.

Wystarczyłaby krótka refleksja, aby zdać sobie sprawę, że ośrodkom tym idzie o wywołanie fermentu w krajach socjalistycznych — zarówno wewnątrz nich, jak i między nimi, lecz bynajmniej nie idzie im o „demokratyzację” czy „liberalizację” socjalizmu, bynajmniej nie leży w ich interesie aby w Polsce powstały warunki harmonii między władzą i społeczeństwem. Toteż obok chęci wpływania na społeczeństwo działają tak, aby wywołać ze strony władz reakcje zaostrzające wewnętrzne stosunki, pogłębiające wewnętrzny rozróż. Na te rachuby reagujemy w sposób „bezbłędny”, wykorzystujemy tę działalność jako przejaw zagrożenia ustroju, dla zaostrzenia kursu politycznego, zwężenia ram cenzuralności, co z kolei dostarcza tamtej propagandzie pożywnego pokarmu i w ten sposób kółko obraca się coraz prężej.

Te fragmentaryczne refleksje nad doniosłym problemem, jaki w naszej epoce, którą nazwano epoką komunikacji planetarnej, stanowi informacja zakończymy dwiema uwagami.

Mówiliśmy głównie o informacji jako czynniku kształtowania opinii i nastrojów społeczeństwa, jako o najważniejszym chyba środku społecznego wychowania. Ale informacja jest jeszcze koniecznym warunkiem skutecznego działania. Nie mniej, a o wiele bardziej niż dla szerokich mas informacja potrzebna jest dla sprawujących władzę, podejmujących decyzje, wykonujących kierownicze funkcje. *Gdzie nie ma informacji dla mas tam nie ma jej i dla rządzących*, tam na miejsce znajomości faktów, warunków, nastrojów podstawia się fikcje i fikcje przyjmuje za punkt wyjściowy dla decyzji i działań.

I wreszcie postulat wynikający z tych rozważań — pilnego przemyślenia i przeobrażenia całego systemu naszej informacji.

Należy usunąć z niej założenia, metody i nawyki zrodzone w zamierzchłej epoce dyliżansów. Zaczniemy od przekształcenia wydziałów „propagandy i agitacji” (podobno tylko najbieglejsi w scholastyce potrafią te pojęcia odróżniać) w wydziały np. „sterowania procesami społecznymi” i od zainstalowania tam nowoczesnego komputera oraz dobrych specjalistów od zaprogramowania: jaka winna być informacja, aby w tym sterowaniu odegrała skuteczną rolę.

12. Rzut oka w przyszłość

Przyszłość świata zależy od przyszłości Związku Radzieckiego. W dwojakim sensie i na dwu płaszczyznach. Niewątpliwie polityczna i gospodarcza rola Związku Radzieckiego stała się czynnikiem sprzyjającym walce mas pracujących w krajach kapitalistycznych o polityczne i ekonomiczne prawa. Niewątpliwie również przyczyniła się w poważnym stopniu do obudzenia się szerokiej fali ruchów antykolonialnych i wyzwoleniczych w tzw. trzecim świecie. Siła techniczno-militarna Związku Radzieckiego stanowi czynnik przeciwwagi techniczno-militarnej potęgi Stanów Zjednoczonych, jest hamulcem dla imperialistycznej polityki ekonomicznego ujarzmiania i wojennego awanturnictwa.

Mógłby wprowadzić ktoś zastanawiać się czy rozbić świata na dwa przeciwstawne obozy nie jest czynnikiem utrzymującym napięcie, czy nie zmusza obu stron do wyścigu zbrojeń, a przecież świat nie rozbity, zjednoczony mógłby przeznaczyć te środki na cele gospodarczego rozwoju, na przyspieszenie wydobycia się z zacofania krajów najbardziej odstałych i najbardziej potrzebujących pomocy. Rozważania takie i nadzieje, że kapitalizm amerykański mógłby odegrać pokojową rolę w świecie wychodzą jednak z utopijnych przesłanek. Wystarczająco przekonywuje o tym pobieżny choćby przegląd sytuacji na obydwu kontynentach amerykańskich. Tam gdzie z dala od Europy i Azji polityka amerykańska niezagrażona przez zewnętrzne siły mogłaby dążyć do stworzenia jakiegoś wzoru współistnienia silnego ze słabymi, mogłaby (zdawałoby się) bynajmniej nie na zasadzie filantropii, ale na ekonomicznych podstawach zysku — równocześnie dążyć do rozwinięcia i uprzemysłowienia tych krajów — polityka amerykańskich monopolów nastawiona jest na eksploatację, na utrzymywanie zacofania gospodarczego, na popieranie w tych krajach najbardziej wstecznych społecznych sił. Jeśli czasami aż dziwna się wydać może ta „antyamerykańska” polityka Ameryki, trzeba pamiętać, że wynika to z drapieżnego charakteru kapitalizmu,

że rekin wśród ryb może prowadzić tylko jedną politykę — pożerać, że trudno wychować go na racjonalnego hodowcę.

Ale istnieje jeszcze druga, w historycznej perspektywie nieporównanie ważniejsza, płaszczyzna, na której znaczenie Związku Radzieckiego i pozostałych krajów socjalistycznych jest doniosłe dla przyszłości świata, dla dróg, po których potoczy się przyszłe życie. Socjalizm w swoich teoretycznych założeniach jest ustrojem przyszłości — jest projekcją świata, w którym ludzkość wyszedłszy ze wszystkich dziecięcych chorób i epidemii ułoży w sensowny sposób swoje życie i wzajemne stosunki na naszej planecie. Skoro zatem Związek Radziecki i szereg innych krajów rozpoczęły budować swą przyszłość według tych założeń, wszystko co się w tych krajach dzieje, jest i będzie rozpatrywane również pod tym kątem: co wnoszą one do tej projekcji, jaką otwierają perspektywę na przyszłe dzieje ludzkości. W istocie i często wbrew przeciwnym pozorom na kraje socjalistyczne patrzy świat jak na wielkie alchemiczne laboratorium, w którym postanowiono z czarnej i niewdzięcznej grudy przesyconej krwią i potem całej dotychczasowej historii otrzymać czyste złoto sprawiedliwych międzyludzkich stosunków. I nie należy się dziwić żywym reakcjom, wynikającym zarówno z oczekiwania jak i obawy, jakie towarzyszą naszym sukcesom i naszym niepowodzeniom. Ludzkość potrzebuje wizji przyszłości, wskazania kierunku, w którym prowadzą drogi jej losów i wizji tej — z nadzieją czy niewiarą — oczekuje od socjalizmu.

Tymczasem, rzecz znamienita, zatopieni w aktualnych problemach i trudnościach straciliśmy z oczu perspektywę. Zgubili ją nie tylko zaabsorbowani dniem dzisiejszym praktycy, ale także teoretycy. Zagadnienia przyszłości wypadły z pola widzenia fa Chowców — futurologów. Badania nad przyszłością, które rozwinęły się w osobną dyscyplinę, zajmują się wieloma szczegółowymi problemami, ale zagubił się tak błahy szczegół jak ustrój przyszłych społeczeństw — jak będą zorganizowane i jaki będzie ich udział w decydowaniu o własnych losach.

Wszystkie głośne utopie, jakie powstawały do połowy XIX wieku, będące przecież niczym innym jak futurologicznymi prognozami, zajmowały się niemal wyłącznie sprawami ustrojowymi — jak będzie, jak powinno być zorganizowane przyszłe społeczeństwo, aby zrealizować odwieczną tęsknotę do społeczeństwa sprawiedliwego. Nie należy się dziwić „utopijności” pomysłów, jakie przychodziły do głowy Morusom, Campanellom, Morellim — ludzie ci wizje przyszłości składali ze znanych sobie elementów, a ponadto ich wiedza o mechanizmach procesów społecznych, o prawach tymi procesami rządzących niedaleko jeszcze

odbiegła od epoki magii. Zastanawiającym natomiast zjawiskiem jest, że dziś, kiedy doświadczenia w dziedzinie problemów ustrojowych poszerzyły się znacznie, kiedy w mechanizmie społecznych przeobrażeń rozpoznaliśmy już sporą ilość kółek i sprzężyn, refleksja nad przyszłością wyłączyła tę dziedzinę niemal całkowicie z kręgu swych zainteresowań — dotyczy to zarówno futurologów francuskich czy amerykańskich jak również futurologicznych prób w krajach socjalistycznych.

Hipnoza cywilizacji techniczno-przemysłowej jest tak wielka, że współcześni utopiści bardziej interesują się ile na głowę wypadnie samochodów, kiedy upowszechni się telewizja stereoskopowa i jak będzie człowiek spędzał swój *weekend* — niż tym w jakim będzie żył ustroju, jak będzie zorganizowane publiczne i polityczne życie, jaki w nim będzie udział jednostki, grupy, społeczeństwa, gdzie, w czyich rękach będą leżały decyzje: mas społecznych, rządzących elit, czy może specjalnych placówek naukowych?

Można by sądzić, że u podstaw tego braku zainteresowania leży założenie, iż problemy ustrojowe zostały już, w zasadzie przynajmniej, rozwiązane, że resztę załatwi, usunie istniejące jeszcze wady i niedostatki rozwój cywilizacji technicznej — technika narzuci formy życia jednostkom i społeczeństwom i tym samym rozwiąże dręczące ludzkość problemy. Nie potrzeba ani specjalnej wnikliwości ani nadmiernego sceptycyzmu, aby stwierdzić, że to milcząco przyjmowane założenie jest fałszywe. Nie jest prawdą, że problemy ustrojowe w przodujących krajach kapitalistycznych są w podstawowych elementach rozwiązane, że reszty dokona cywilizacja techniczna i osiągnięcie fazy „społeczeństwa obfitości” — ponieważ są one dziś i pozostaną jutro jako najpoważniejsze źródło społecznego niepokoju, poszukiwań, napięć, chaotycznych i bezkierunkowych najczęściej „buntów”. Wprawdzie futurologowie mogą się powołać na stwierdzone zjawisko, że ludzie syty i uzbrojeni w narzędzia do zabijania czasu na ogół przestają się interesować polityką i życiem publicznym. Nie wydaje się jednak, aby na tej potocznej obserwacji można było zbyt wiele budować. Jeden „historyczny powiew” może spowodować, że człowiek przypomni sobie, iż jest *zoon politicon*, poddać się fali zainteresowania tymi problemami, które może przybrać zgoła nieobliczalne formy. I z kolei, jeśli futurologowie socjalistyczni nie interesują się ustrojowym kształtem przyszłości, trudno to przypisać przekonaniu, iż uważają te problemy za rozwiązane. Burżuazyjni myśliciele mogą uważać swój ustrój za ostatnią granicę, do której doszła ludzkość — zawsze tak uważała klasa aktualnie panująca — ale ludzie uzbrojeni w wiedzę marksistow-

ską wiedzą, że wszelkie formy społecznego życia, formy ustrojowe są przejściową szatą, którą sam rozwój rozsądza i drze. Wiadomo przecież, oficjalnie, że ustrój socjalistyczny w jego obecnej formie jest dopiero „przedplonem” mającym przygotować glebę pod siew właściwy. Co to będzie za siew? Jak przygotujemy glebę i jakie w nią rzucimy ziarno? Jedyna, jaką się często wymienia, przesłanka socjalistycznej futurologii mówi o przejściu do zasady każdemu według jego potrzeb. Przesłanka ta jednak nie dotyczy problemów ustrojowych, jest w istocie tylko inną wersją „społeczeństwa obfitości” z aluzją do sprawiedliwej dystrybucji.

Dociekając przyczyn tej luki w zainteresowaniach przyszłością można przypuszczać, iż działa tu — obok innych przyczyn — także zniechęcenie do przewidywań ustrojowych, ponieważ wszystkie dotychczasowe, obfite w XIX wieku, raczej się nie sprawdzały. Stworzyło to u przedstawicieli nauk społecznych przekonanie, że ekonomii można planować, technikę przewidywać, kultury domyślać się — ale ustrój zależy od wyższych mocy, na które ludzie wpływu nie mają.

Mimo ryzyka z jakim wiąże się każda próba przewidywania w dziedzinie polityczno-ustrojowej, mimo że grozi to opisywaniem nieistniejącej wyspy, nie uda się wyminąć uporczywego faktu społecznego, jakim jest zainteresowanie tym problemem. Wydaje się, iż zawsze pozostanie w każdym społeczeństwie dostateczna ilość ludzi, którzy będą dociekali politycznej strony przyszłości, będą szukali idealnych rozwiązań nieśmiertelnego problemu jednostka a społeczeństwo, społeczeństwo a jego wpływ na własne losy. Z tego źródła będą brały początek ideologie, prądy i mody aż do naiwnych i absurdalnych, jakie często spotkać można we współczesnych ruchach. Ideologie te tym bardziej będą abstrakcyjne, tym bardziej będą ograniczały się do anarchicznego protestu przeciwko istniejącej rzeczywistości, im większa pustka będzie panowała tam, skąd winny promieniować rzetelne próby analizy przyszłościowych procesów.

To zadanie stoi przed krajami socjalistycznymi, przede wszystkim zaś przed Związkiem Radzieckim. Niezależnie od wszystkich trudności, jakie przed obozem socjalistycznym stawia obecna sytuacja, byłoby niczym nieusprawiedliwioną krótkowzrocznością niedostrzeganie tego problemu, od którego zależą przyszłe stulecia. Zadaniem tym jest wskazanie kierunku rozwoju form polityczno-społecznych, form ustrojowych odpowiadających współczesnej i nadchodzącej epoce. Jest to główna, jeżeli nie jedyna dziedzina, w której socjalizm jako uniwersalna idea organizacji świata może napełnić się realną treścią, może stać się

głównym nurtem ideowych i politycznych dążeń postępowej ludzkości.

Fatalnym dziedzictwem minionej epoki, które w sposób wręcz katastrofalny zaciążyło nad socjalizmem jest stalinowska zasada unifikacji i standaryzacji form socjalizmu we wszystkich krajach i regionach świata niezależnie od stopnia i etapu ich rozwoju, niezależnie od ich historycznych i społecznych tradycji. Zasadę tę realizował już w okresie międzywojennym stalinowski Komintern w stosunku do całego ruchu rewolucyjnego wyrządzając mu nieobliczalne szkody kładąc mu tym samym językiem przemawiając do Rosjan, Francuzów, Amerykanów, Polaków, Chińczyków, afrykańskich Murzynów — stawiać te same problemy i proponować te same rozwiązania. Po drugiej wojnie światowej, kiedy na drogę socjalizmu weszły kraje demokracji ludowej, a następnie Chiny — ta sama zasada zrealizowana została już w ustrojowej i politycznej praktyce. Formy ustrojowe, metody wewnętrznej polityki, programy działania zostały we wszystkich krajach zunifikowane i nawet najmniejsze odstępstwo stawało się sygnałem alarmowym.

W rozważaniach w rozdziale 10 usiłowaliśmy wskazać banalną (przynajmniej dla marksistów) prawdę, że formy ustrojowe nie są dowolnym kaprysem, realizacją czyjegoś widzimisie, że zawsze istnieje ścisły funkcjonalny związek między nimi a etapem ogólnego ekonomiczno-społecznego rozwoju. Te same formy i metody, które w jednych warunkach, na jednym poziomie rozwoju, mogą odpowiadać obiektywnym potrzebom, zapewniać niezbędną rozwojową dynamikę, w innych warunkach będą hamulcem a w jaskrawszych przypadkach nawet czystym nonsensem. Po drugiej wojnie światowej na drogę socjalizmu weszły kraje niezwykle zróżnicowane pod względem stopnia rozwoju, form społecznych, tradycji itd. — kraje, które w kategoriach dotychczasowej historii dzielił odstęp stuleci. Można przyjąć zasadę, że socjalizm jest jeden — tzn. jeden i wspólny jest cel — ale będzie mistyką nie mającą nic wspólnego z marksizmem i zdrowym rozsądkiem uważać, że drogi do realizacji, formy organizacji społecznego życia muszą być tożsame czy choćby podobne.

Nie jest dziełem przypadku, że autokratyczny despotyzm stalinowski został tak skwapliwie podchwycony przez przywódców chińskich. Ta forma ustrojowa dała się zaadaptować do sytuacji kraju, który od współczesnego stanu industrializacji dzieli ogromny dystans, kraju wielkiego i wewnętrznie zróżnicowanego. Mao i jego grupa to wierni i pojętni uczniowie Stalina, którzy twór-

czo rozwijają jego teorię i praktykę. Rzecz charakterystyczna — we wszystkich osobliwościach, jakie od szeregu lat obserwuje się w tym kraju można bez trudu dostrzec formy stworzone i wypróbowane w epoce Stalina — tylko rozdęte i wyolbrzymione do rozmiarów potwornych karykatur — od kultu Mao i „studiów” nad czerwoną książeczką poczynając*. Od Stalina przywódcy chińscy przejęli również chęć unifikacji form socjalizmu — tym razem oczywiście dostosowania go do wzorów chińskich.

Jest rzeczą oczywistą, że formy ustrojowe, organizacyjne, metody realizacji zadań gospodarczych, formy społecznego życia nie mogą być tożsame w krajach, które dzieli ogromny odstęp w rozwoju, dzieli przeżyta historia i stworzone przez nią tradycje. Ta prawda należy do marksistowskiego abecadła. Każda próba utrzymania w kraju rozwiniętych form nie odpowiadających jego fazie rozwoju będzie wpędzeniem go w ślepą uliczkę, musi się stać źródłem napięć i konfliktów. *Na zlekceważeniu tej prawdy polega czechosłowacka tragedia.*

Zrozumiałe, że rola jaką ma tu do spełnienia Związek Radziecki jest niezwykle trudna. Sam jest organizmem złożonym, którego częściami są kraje o bardzo zróżnicowanym poziomie rozwoju, charakterze i tradycjach. Od Rosji Leningradu i Moskwy, która przeszła już kawał drogi kapitalistycznego rozwoju i która w epoce socjalistycznej stanęła w rzędzie przodujących krajów świata — do azjatyckich republik, które dopiero rewolucja powołała do życia jako państwa i jako narody. Jakie formy i jakie polityczne metody zastosować, aby pasowały do tak różnych faz rozwoju? Czy możliwe jest tu zastosowanie jakiejś przeciętnej, „średniej historycznej” (w analogii do arytmetycznej)? Praktyka w takich sytuacjach idzie z reguły po linii równania w dół, do najbardziej zacofanego ogniwa w tym łańcuchu. Ten właśnie zespół czynników decyduje o opóźnianiu się form strukturalnych i funkcjonalnych w stosunku do obiektywnego rozwoju najbardziej zaawansowanych narodów Związku Radzieckiego.

Zagadnienie, którego tu dotknęliśmy zaledwie, ma znaczenie fundamentalne zarówno dla rozwoju krajów obozu socjalistycznego jak i dla roli, jaką socjalizm ma do odegrania w przyszłości

* Oczywiście jest w tym co się dzieje w Chinach mnóstwo osobliwości nieprzykładalnych na europejski język. Najbardziej doniosłą różnicą jest fakt, że nie zdołano tam zbudować silnego scentralizowanego aparatu bezpieczeństwa, na którym oparłaby się dyktatura rządzącej grupy. To powoduje, iż to co Stalin robił przy pomocy NKWD Mao musi robić przy pomocy „rewolucji kulturalnej” i wojska.

całego świata. *Stawka, o którą idzie, jest jedność obozu socjalistycznego*, jest jego polityczne i gospodarcze współdziałanie, jest jego konsolidacja w historycznej licytacji o przyszłość (termin „licytacja” zdaje się trafniej oddawać sprawę niż „rywalizacja” — idzie o to, która strona oferuje ludzkości „lepszą cenę”, przedstawi atrakcyjniejszą perspektywę). Jeśli głównym celem i zadaniem — jak trafnie podkreślają socjalistyczni przywódcy — jest utrzymanie i wzmacnianie jedności, należy znaleźć właściwe środki, które do tego celu będą prowadziły. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń można bez obawy błędu stwierdzić, że droga odziedziczona po minionym okresie, metoda unifikacji i reglamentacji form ustrojowo-organizacyjnych do tego celu nie prowadzi. Jest bowiem sprzeczna z obiektywnymi prawami rozwoju (z marksizmem), sprzeczna z subiektywnymi potrzebami społeczeństw i sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem.

Trzeba mocno i zdecydowanie podkreślić, że dotychczasowa metoda utrzymywania jedności przez narzucanie krajom form i metod nie odpowiadających ich fazie rozwoju, przez sprzyjanie siłom konserwatywnym i hamującym procesy adaptacyjne — nieuchronnie prowadzi do wzrostu napięć, do procesów dezintegracji. Jakkolwiek nie łatwo jest schodzić z utartych dróg i rewidować wrosłą w naszą świadomość praktykę, trzeba rozumieć, że stara stalinowska metoda utrzymywania jedności (fałszywa już od swoich narodzin) może osiągnąć tylko skutek przeciwny. Tym bardziej, że nie ma żadnych ani teoretycznych ani praktycznych racji, aby społeczeństwa Polski, Czechosłowacji, Rosji, Kazachstanu czy Północnej Korei żyły i pracowały według tych samych wzorów, aby w Pradze, Warszawie, Moskwie, Taszkencie i Ałma-Acie obowiązywały np. te same kryteria cenzury i cenzuralności. Ta droga na pewno do jedności obozu socjalistycznego nie prowadzi.

Przy rozważaniu problemów strukturalno-organizacyjnych nie wolno również gubić z oczu takiego czynnika jak skala. Jeśli porównamy dwa wysoko rozwinięte państwa kapitalistyczne: Stany Zjednoczone i Szwecję — ogromna różnica struktur i politycznych mechanizmów wynika (poza wszystkimi innymi przyczynami) przede wszystkim ze skali w jakiej występują problemy stojące przed tymi krajami. Już stare — od starożytności — doświadczenie wskazuje, a potwierdziła je nowożytna historia, że formy demokratyczne łatwiejsze są do zastosowania w krajach małych (Szwajcaria, kraje skandynawskie), że wykazują znacznie mniejszą przydatność w wielkich imperiach, gdzie, jak widać na przykładzie Stanów Zjednoczonych muszą ulec swoistym adaptacjom. I na odwrót — formy i metody stosowane w wiel-

kim imperium przeniesione do kraju znacznie mniejszego dają po prostu karykaturę.



Rozwijanie i doskonalenie form polityczno-ustrojowych równoległe z rozwojem ekonomiki i przeobrażeniami zachodzącymi w społeczeństwie to podstawowy problem stojący przed krajami socjalistycznymi — to warunek ich prawidłowego rozwoju ale zarazem wskazanie kierunku, w którym dostrzec będzie można wizję przyszłego socjalistycznego społeczeństwa. Wizji takiej potrzebuje świat współczesny i w poszukiwaniu jej błąka się po bezdrożach. Ukazanie socjalistycznej perspektywy dla świata nie dokona się poprzez nasze, zazwyczaj niezbyt mądre polemiki z burżuazyjnymi ideologiami, ani też przez „demaskowanie” kapitalizmu. Tylko w jeden sposób możemy tę wizję pokazać i przybliżyć — poprzez te formy organizacji społecznego życia, które realnie w życie wcielamy.

Dobrze byłoby, aby działacze socjalistyczni zrozumieli wreszcie, że nie mają po drugiej stronie XIX-wiecznego kapitalizmu. Nie idzie o to, czy ten kapitalizm jest „lepszy” — możemy go swobodnie uznać za gorszy — rzecz w tym, że jest inny, że inaczej dziś niż pół wieku temu wygląda struktura i dynamika społecznego życia w tych krajach, że inaczej przebiegają konflikty klasowe. Dla mas pracujących w rozwiniętych krajach kapitalistycznych osiągnięcia krajów socjalistycznych są na pewno interesujące, na pewno rozwiązanie wielu problemów społecznych stanowi dla nich bodziec do walk politycznych i ekonomicznych w ich krajach. Ale nie mogą być dla tych mas atrakcyjne te formy polityczno-ustrojowe, które im dziś socjalizm praktycznie może zaoferować. Nie potrzeba dużej wnikliwości, aby dostrzec, że ten ambiwalentny stosunek do doświadczeń socjalizmu jest niebłahym hamulcem rozwoju ruchu socjalistycznego i socjalistycznej myśli. W tym również tkwi przyczyna paradoksalnego odwrócenia sytuacji, że dziś kraje socjalistyczne za główne polityczne niebezpieczeństwo ogłaszają wpływy burżuazyjnej ideologii i propagandy.

Myśląc o perspektywach świata nie byłoby ani celowe ani pożyteczne wdawanie się w spór na temat „konwergencji”, to znaczy oceniać, czy oba ustroje zbliżają się czy oddalają. Trudno dyskusję na taki temat prowadzić na poziomie popołudniowych gazet. Najwłaściwszą odpowiedzią byłoby chyba, że ani jedno ani drugie — że jest to źle postawione zagadnienie. Natomiast niewątpliwą prawdą jest, że oba ustroje w odmienny sposób

i w różnych formach rozwiązują rozmaite zagadnienia gospodarcze, społeczne, polityczno-ustrojowe. Rzecz w tym, aby rozwiązanie jakie praktycznie realizuje ustroj socjalistyczny, jakie w różnych formach winny wprowadzać w życie kraje socjalistyczne, były rozwiązaniami poprzez które widać perspektywę, aby stanowiły ożywczy pokarm dla myśli i dążeń mas całego świata, które pragną, aby wreszcie ze społecznego życia usunąć gniotące ludzkość zmy — nie tylko wojny i niedostatku — ale także niesprawiedliwości, przemocy, fałszu, sprowadzania człowieka do roli marionetki poruszanej przez widzialne i niewidzialne siły. Socjalizm stworzył fundamenty takiego ustroju — od krajów socjalistycznych, od Związku Radzieckiego w pierwszym rzędzie zależy jaki na tym fundamencie zostanie wzniesiony gmach.

13. Konkluzje

Głównym celem przedstawionych powyżej fragmentarycznych rozważań była próba analizy najważniejszych — zdaniem autora — przesłanek niezbędnych dla racjonalnego działania w ramach naczelných założeń i celów wytyczonych przez socjalistyczne państwo. Punktem wyjściowym tej analizy jest akceptacja form strukturalnych ukształtowanych przez dotychczasową historię, przyjęcie podstawowych założeń o strukturze i funkcjonowaniu władzy w państwie socjalistycznym — tzn. dyktatury proletariatu i kierowniczej roli partii. Natomiast główne krytyczne światło skierowane zostało na zjawiska umykające uwadze, na żywiołowe i niekontrolowane procesy zachodzące na, lub częściej pod, powierzchnią naszego życia; procesy, które mimo naszej świadomości i woli w wielu historycznych momentach w zasadniczy sposób wpływają na życie społeczne. Ponadto szło również o wskazanie wielu niezamierzonych skutków naszych działań, z czego wynika konieczność dokładniejszej analizy doboru środków i metod dla osiągnięcia zamierzonych celów.

Autor nie postuluje tu żadnej „rewizji” założeń, teorii czy doktryn — natomiast z całą siłą stawia konieczność zrewidowania naszej wiedzy o podstawowych faktach społecznych. Pogłębiona, chciałoby się rzec bezlitosna wiedza o faktach, o zachodzących procesach jest absolutnie koniecznym warunkiem skutecznego działania, celowego wykorzystania rozporządzalnych sił i środków dla przyspieszenia rozwoju.

Socjalizm — na szczęście — nie rozporządza gotowymi wzorami działania ani ustalonym modelem struktury i organizacji

państwa i jego władzy. Model ten będzie i musi się zmieniać razem z rozwojem społeczeństwa, ze wzrostem jego sił i środków, razem z rozwojem ludzkiej wiedzy. Idzie o to, aby nie później.

Jeśli dziś wiele i głośno mówimy, że toczy się walka o utrzymanie dyktatury proletariatu przeciwko tym, którzy chcieliby ją obalić i zastąpić którąś z form burżuazyjnej demokracji, czy, jak sądzą inni, rządami „technokratów” — to musimy być świadomi, że jest to problem rzekomy — w istocie walka toczy się o coś całkiem innego. Nie jest bowiem prawdą, że ci którzy w naszym społeczeństwie wyrażają w taki lub inny sposób niezadowolenie, którzy rozsądnie lub nierozsądnie chcieliby coś zmienić, w swoim przekonaniu — udoskonalić — dążą do wprowadzenia burżuazyjnej demokracji czy zgoła przywrócenia kapitalizmu. Oczywiście istnieją w społeczeństwie jednostki i nawet grupy „harcowników”, którzy szukają rozwiązań daleko od linii rozwoju — zwolennicy liberalnej demokracji, wyznawcy ciągle wskrzeszanych „czystych” socjalistycznych utopii, szermierze permanentnych kulturalnych i niekulturalnych rewolucji — istnieją i byłoby dziwne a nawet niepokojące, gdyby ich nie było — kiedy szukamy drogi błakamy się i po terenach, na których drogi nie ma. Ale ogłaszanie tych właśnie zjawisk za główne niebezpieczeństwo, za główny kierunek naszej walki, jest odwracaniem uwagi od zagadnień o wiele istotniejszych.

Istnieje natomiast problem struktury organizacyjno-funkcjonalnej, problem form i metod funkcjonowania dyktatury proletariatu, dostosowywania tych form nie do takich czy innych poglądów, lecz do stojących przed społeczeństwem w epoce oszałamiającego postępu techniki i organizacji. Ten problem stoi przed nami i żadna siła go z porządku dnia nie zdejmie.

Kiedy odpieramy zamachy na kierowniczą rolę klasy robotniczej musimy mieć świadomość, że ostrzeliwujemy pozycje z dala od frontu, pozycje w gruncie rzeczy nie atakowane. Kierowniczą rolę polityczną zawsze winna pełnić — choćby zgodnie z wymogami demokracji — najliczniejsza i najlepiej zorganizowana siła społeczna tzn. w naszych warunkach klasa robotnicza. Ale przecież ta kierownicza rola będzie i być musi wykonywana zgodnie z wymogami współczesnej nauki, z nieustającym burzliwym postępem ludzkiej wiedzy i jej praktycznych wyników.

Czy znaczy to, że właśnie ci naukowcy, wynalazcy, odkrywcy, konstruktorzy nieznanych dotąd aparatów i urządzeń, że oni właśnie staną się kierowniczą siłą polityczną? W pytaniu tym tkwi jedno z najniebezpieczniejszych nieporozumień. Nauka i naukowcy zawsze i wszędzie spełniają funkcje instrumentalne (nie przesadzajmy czy tak będzie za sto czy dwieście lat). O użyciu

i zastosowaniu tych instrumentów decydują inne siły społeczne — w naszym ustroju klasa robotnicza. Ale nie znaczy to bynajmniej, że stosować je można dowolnie — muszą być stosowane zgodnie ze swą konstrukcją i naturą, zgodnie ze wskazaniami nauki i naukowców i tak kółko się zamyka. Oczywiście tylko pozornie, bo to, na co mogą mieć wpływ naukowcy, dotyczy techniczno-organizacyjnej strony zagadnienia — do czego zaś ta technika i jej organizacja będą wykorzystane na to już naukowcy z reguły wpływu nie mają, jak odkrywcy energii tkwiącej w atomie nie mieli wpływu na budowę i użycie bomby atomowej.

Właściwe użycie przez kierowniczą siłę polityczną energii tkwiącej w nauce jest dlatego tak istotnym i czułym zagadnieniem. Idzie o to, aby siła kierownicza potrafiła właściwie, w pełni i w porę wykorzystać naukę, ale bynajmniej nie o to, aby dyktowała co i jak naukowcy mają robić, jak nauka ma być zorganizowana. A takie niebezpieczeństwo istnieje. Naukowcy — niestety — to z reguły konformiści, gotowi przystosowywać się do każdego narzuconych im ram, zbyt łatwo osławiają się z tym co uważają za niesłuszne. Nie często wśród naukowców trafiają się Galileusze. Stąd tak wielkie niebezpieczeństwo pozyskania wśród nich poparcia dla naszych niesłusznych koncepcji — poparcia wbrew własnemu sumieniu i przekonaniu. Tej demoralizacji naukowców mieliśmy i mamy przykładów wiele. Mimo ich skłonności do oportunistów w politycznym klimacie a również w organizacyjnych posunięciach nie okazujemy im zbyt wiele zaufania. Jak łatwo wyczytać w wierszach i między wierszami wielu wypowiedzi, uważamy ich za obcy czynnik klasowy, wobec którego należy zachować czujność. Jest to oczywiście w dużej mierze przejaw naszego rozwojowego i technicznego zacofania — nauka nie stała się jeszcze niezbędnym czynnikiem codziennej praktyki — zarówno w produkcji jak w dziedzinach poza produkcyjnych. Ostrożność i nieufność płynie i stąd, że z postępu nauki wynika nieustanna potrzeba zmian metod działania, zmian organizacyjnych w wielu dziedzinach życia — a my wolimy działać według utrwalonych i wypróbowanych już wzorów.

Ponadto płacze się w naszej politycznej frazeologii XIX-wieczne pojęcie „inteligencji” jako osobnej „warstwy” czy nawet „klasy” społecznej, którą przeciwstawia się proletariatu zapominając, że warstwa ta w naszych oczach się rozpułnęła. Dziś pojęcie inteligencji może odnosić się do grupy pracowników twórczych nie powielających stare lecz tworzących nowe wartości, modele, rozwiązania. Wśród nich decydującą dla rozwoju rolę pełnią naukowcy. I nieprawda, że tylko fizycy, chemicy

— humanistyka, nauki społeczne (ekonomia, socjologia, psychologia) stają się niezbędnym współczynnikiem, od którego coraz częściej zależy skuteczne zastosowanie techniki a zacofanie nauk społecznych staje się i będzie się stawało coraz wyraźniej hamulcem ogólnego rozwoju nauki i jej praktycznych zastosowań.

Sugestie na temat antagonizmu między klasą robotniczą a „inteligencją” (niekiedy wygrywane do politycznych posunięć) są odwoływaniem się do konfliktów rzekomych — a społeczna szkodliwość tego rodzaju sugestii jest niewątpliwa — to świadome i sztuczne wznoszenie psychicznej, politycznej, i praktycznej bariery między społeczeństwem a jego koniecznym narzędziem rozwoju i postępu, to nieufność do oczu, które człowieka prowadzą — ponieważ widząc mogą grzeszyć. Jeżeli oczy twoje grzeszą wyłup je*.

W poglądach na aktualne stosunki klasowe w Polsce pokutuje wiele wyobrażeń ukształtowanych w zeszłym stuleciu, wyraźne są objawy niechęci do wyciągania wniosków z przeobrażeń jakie zaszły i zachodzą. Widać to również w stosunku do znaczenia pojęcia: klasa robotnicza. Zakres tego rozszerza się obejmując grupy ludzi spełniających różne funkcje w gospodarczym i społecznym systemie — widoczne jest stopniowe wchłanianie wielu z tych grup, które w systemie kapitalistycznym określano jako „pracowników umysłowych” („inteligencja”) i drobnomieszczaństwo, a w drugą stronę chłopstwo. Za dwa dziesiątki lat te grupy społeczne, do których analogii można by szukać w XIX-wiecznym proletariacie będą stanowiły nieznaczna mniejszość. Klasa robotnicza rozplynie się w społeczeństwie (jeśli kto woli — społeczeństwo w klasie robotniczej) — ustrój socjalistyczny dokona tego przede wszystkim, do czego jest przez historię powołany. A już dziś jakże często klasowe kryteria jakie przymierzamy są pseudokryteriami — na jakiej podstawie np. chcemy (a chcemy) twierdzić, że z dwóch robotniczych synów, z których jeden po zawodowej szkole został wykwalifikowanym robotnikiem, drugi po studiach wyższych naukowcem — lepszym, pewniejszym klasowo i politycznie budowniczym socjalizmu jest ten pierwszy? Jest to wyraźne stosowanie kryteriów zeszłowiecznych — wtedy bowiem ten drugi jako inteligent służył kapitaliście i chcąc nie chcąc działał przeciwko swemu bratu robotnikowi. Ale komu on służy obecnie w kraju socjalistycznym?

* Niech nikt nie usiłuje zapewnić, że w Polsce nie ma „nieufności” do nauki i naukowców. Wydarzenia 1968 r. dostarczyły w tej mierze dramatycznych dowodów, a skutki bynajmniej nie zostały anulowane — przeciwnie.

Problem nauki i naukowców, inteligencji twórczej jest dla obecnej i nadchodzącej doby problemem kluczowym — to przede wszystkim rozumienie i umiejętność wykorzystania głównej siły napędowej rozwoju. Zjawisko to całkowicie nowe. W minionych epokach nauka stwarzała podstawy do praktycznych udoskośleń, wynalazków, które pełniły swą funkcję już bez udziału naukowców, przy ich eksploatacji nie byli oni potrzebni. Obecnie wykorzystanie praktycznych zastosowań nauki wymaga nieustannego udziału nauki i naukowców (mówi się np. że wykorzystanie „komputerów” nastęrcza problemy o wiele trudniejsze niż ich skonstruowanie). Toteż zrozumienie społecznej funkcji nauki, sprawa „politycznej cenzurki” naukowców musi zostać raz na zawsze rozwiązana, musimy usunąć z naszego politycznego myślenia resztki przesądów, które pokutują tam jeszcze od czasów średniowiecza.

Nie poruszaliśmy w tym studium sprawy „wolności nauki” — uważając ją za tak oczywistą, że tylko wyraźna ciemnota lub zła wola mogą tu wnosić wątpliwości. Wypada jednak choćby w formie aforyzmów — dać kilka banalnych przypomnień.

Naukowiec, który zgadza się z tym co jest, przedstawia niewielką wartość — prawdziwie cenny jest ten, który widzi potrzebę i możliwość zmian.

Mało wartościowy i przydatny jest ten naukowiec, który potwierdza nasze zdanie — zawsze może być podejrzany o schlebienie rządzącym. Prawdziwą wartość przedstawia ten, który ma pogląd odmienny i odwagę bronić go — choćby ten pogląd był dla nas niewygodny, kłopotliwy, choćby wydawał się niesłuszny czy nieużyteczny.

W nauce bowiem nie ma poglądów szkodliwych — mniej przydatne — i praktyczne, które z tego tytułu zasługują na większe zainteresowanie i poparcie, ponieważ rozwój tych dróg zależy od rozwoju pierwszych.

W nauce nie ma muru oddzielającego nauki przyrodniczo-techniczne od humanistyczno-społecznych, muru, który pozwalałby dawać większą swobodę pierwszym a zacieśniać ją dla drugich. Zawsze w dziejach jedne i drugie rozwijały się równolegle i równolegle ulegały zahamowaniom. W obecnej zaś fazie bez rozwiniętych nauk społecznych (ekonomii, socjologii, psychologii) niemożliwe jest pełne wykorzystanie współczesnych osiągnięć techniki.

Swoboda badań naukowych, prawo naukowca do wypowiedzenia wszelkich poglądów i stawiania hipotez jest elementarnym warunkiem i podstawową metodą dochodzenia do rozwiązań

stojących przed nauką problemów. Jeżeli nawet uznalibyśmy, że to swoboda może być zbędna lub „szkodliwa” dla społeczeństwa — nie powiemy chyba, że jest niepotrzebna i szkodliwa dla rządzących. Stwórzmy przeto warunki, aby naukowcy mogli im przynajmniej przedstawiać swoje rzeczywiste poglądy i propozycje. Zlikwidujmy demoralizację, upokarzającą i w efekcie ogłupiającą sytuację, w której naukowiec, specjalista, ekspert ulegając politycznej presji, z lęku, aby nie popaść w odchylenia i rewizjonizmy i tym samym przekreślić swoją karierę naukową, wypowiada nie to co myśli, lecz to co, jak sądzi, będzie dobrze przyjęte. Piszący te słowa ma dostateczną ilość dowodów, dostatecznie dużo szczerych wyznań wybitnych nawet specjalistów, aby twierdzić, że sytuacja taka stała się już u nas regułą. Co gorsza koniunkturę tę wygrywiają wszyscy rycerze ryseri, strażnicy „ideologicznej czystości” nauki, ludzie nie reprezentujący nic prócz intelektualnej deprawacji. Ich często desygnujemy na stanowiska z których dyktuje się drogi rozwoju naszej nauki.

Nie chcemy tu lekceważyć poglądów i tendencji szkodliwych dla socjalizmu i jego rozwoju. Ale szkodliwość tkwi nie w naukowym poglądzie, nie w niesłusznej nawet propozycji czy hipotezie, a w *zastosowaniu* niesłusznych rozwiązań lub w złym zastosowaniu propozycji słusznych. A przecież, zastosowanie tego co mogą zaproponować naukowcy, również w dziedzinie nauk społecznych, leży całkowicie w naszych i wyłącznie w naszych rękach.

Nie ma niestety takich cech rozpoznawczych, które pozwoliłyby od razu segregować twierdzenia naukowe na prawdziwe i fałszywe, pożyteczne i szkodliwe. Często to co wydaje się nam dziś prawdziwe ujawnia jutro swoją błędność i na odwrót. A osłanianie poglądów czy twierdzeń etykietą marksizmu jest — jak wykazało dostatecznie bogate doświadczenie — bardzo często zwyczajnym nadużyciem. Marksizm był, jest i może być nadal potężnym badaczem rozwoju nauk społecznych, jedyną i niezastąpioną dyrektywą w rozwiązywaniu praktycznych zadań budowy nowego socjalistycznego świata. Ale sam sztyld marksizmu-leninizmu i socjalistycznego ustroju nie zapewnia jeszcze słuszności ani teorii, ani praktyce. Niedawna przecież historia dostarczyła po temu przekonywających dowodów, a i obecnie w skali niemal kosmicznej oglądać to możemy np. w Chinach.

Kiedy mówimy o dyktaturze proletariatu, o przodującej roli klasy robotniczej — wszystkie rozumowania sprowadzają się do partii, która jest uosobieniem kierowniczych sił społecznych i egzekutorem dyktatorskiej władzy. Obydwa te aspekty partii (robotniczej - komunistycznej) jako swoistej reprezentacji mas

pracujących i jako aparatu władzy nastrożają ogromną ilość problemów doniosłych i trudnych zarazem, które wymagałyby osobnego studium. W niniejszych rozważaniach sprawy partii poruszane były jedynie pośrednio. Pobieźnie dotknięto tylko tak ważnego problemu jak stosunek (więź) między partią i społeczeństwem, zwrócono uwagę na żywiołowe i niekontrolowane procesy, które wewnątrz partii jako aparacie władzy zachodzą — jako, że podlegają procesom zmian wszelkie społeczne instytucjonalne formy, niezależnie od świadomości i woli ich protagonistów.

Należy do tego dodać jedną jeszcze uwagę, że w naszej strukturze partia musi mieć zdolność samokorektury, jeśli — jak bywało w historii — dochodzi do poważnych dewiacji — odstępstw od wytyczonej linii — nie ma możliwości, aby siła zdolna skorygować bieg rzeczy mogła powstać poza partią. Rzecz niezwykle charakterystyczna — wynika to nie z przeszkód natury formalnej. Doświadczenia okresu przedpaździernikowego wykazały, iż masy społeczne w całości oczekiwały uzdrowienia partii i naprawy poważnych odstępstw poprzedniego okresu od samej partii, od jej zdrowych sił. Nie było w społeczeństwie mimo ogromnego politycznego ożywienia i daleko posuniętej liberalizacji atmosfery — *żadnych tendencji* do stworzenia siły konkurencyjnej. (Byłoby fałszowaniem ówczesnej atmosfery powoływanie się na parę klubowych dyskusji na temat potrzeby wielopartyjności, takie głosy można słyszeć i dziś i będą się odzywały jutro). Wynika to z powszechności przekonania (świadomego i podświadomego), że dla kraju nie ma innej drogi rozwoju jak droga socjalizmu i że nonsensem byłoby tworzenia poza partią innej socjalistycznej siły społecznej.

Istniało jednak, istnieje i będzie istniało zawsze dążenie do stworzenia takich form, poprzez które masy społeczne i różne grupy w społeczeństwie mogłyby sygnalizować partii swoje potrzeby, opinie, propozycje. Jest grubym i dla niektórych tendencji wygodnym argumentem przedstawianie tego jako nasilania się działalności antypartyjnej i antysocjalistycznej — z takich właśnie tendencji wynika traktowanie każdego przejawu krytycznego stosunku, czy choćby niezadowolenia, jako wrogiej imperialistycznej dywersji.

Z sytuacji, jaką tu podkreślono wynika zwiększona odpowiedzialność partii i zarazem trudność jej roli. Nic trudniejszego bowiem dla władzy, jak być kontrolerem samej siebie, zwłaszcza wtedy, kiedy nie stworzy się na zewnątrz żadnych punktów odniesienia.

Dyktatura proletariatu stwarzając wiele preferencji jest zarazem niezwykle trudną formą władzy. W ustrojach burżuazyjno-demokratycznych główne regulatory społecznego życia działają poza mechanizmem władzy. W dyktaturze proletariatu regulatory te muszą działać wewnątrz samego mechanizmu, w nim musi istnieć homeostat utrzymujący równowagę, regulujący ciśnienie i temperaturę, zapobiegający zjawiskom żywiołowym i niekontrolowanym. Zagadnienie to — jak wykazuje doświadczenie — dotychczas nie rozwiązane, nawet w skali laboratoryjnej.

NOTA BIOGRAFICZNA AUTORA

Władysław BIENKOWSKI, ur. 17. III. 1906 w Łodzi. Działacz polityczny i publicysta, autor prac o socjologicznej tematyce. 1930-36 członek OMS „Życie” i KZMP; od 1942 działacz PPR, następnie PZPR; w okresie okupacji hitlerowskiej jeden z organizatorów KRN; 1945-48 członek KC PPR; 1945-47 wiceminister oświaty; 1947-48 członek Sekretariatu KC PPR; 1949-56 dyrektor Biblioteki Narodowej; 1956-59 minister oświaty; od 1960 zastępca przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody; 1944-47 poseł do KRN; 1947-52 i od 1957 poseł na sejm; główne prace: *Nauka o Polsce współczesnej* (1948), *Otwórzmy okna na wieś* (1956), *Rewolucji ciąg dalszy* (1956), *Drogi przebudowy oświaty w Polsce* (1957).

„Wielka Encyklopedia Powszechna PWN”, T. 1,
Warszawa, 1962, str. 788.

SPIS ROZDZIAŁÓW

OD AUTORA	7
C z ę ś ć I	
1. Wstęp	9
2. Dyktatura proletariatu i problem zaostrzenia się walki klasowej	14
3. Zjawisko cykliczności. — Dwie fazy cyklu	26
C z ę ś ć II	
4. Przyczynek do wydarzeń marcowych	32
5. Casus „Dziady”	38
6. Przyczyny i preteksty. (Refleksje nad sprawą żydowską)	42
Aneks do Części I i II	52
C z ę ś ć III	
7. Wnioski z doświadczeń	60
8. Złudzenia totalnej regulacji	63
9. Nieporozumienia wokół demokracji	70
10. Do czego służy wolność?	80
11. Gra w „ślepią babkę”	89
12. Rzut oka w przyszłość	100
13. Konkluzje	108
NOTA BIOGRAFICZNA AUTORA	117

PEŁNY WYKAZ WYDAWNICTW «BIBLIOTEKI KULTURY»

1. Witold GOMBROWICZ . *Trans-Atlantyk i Ślub* (wyczerpane)
2. George ORWELL 1984 (wyczerpane)
3. Czesław MIŁOSZ *Zniewolony umysł* (wyczerpane)
4. James BURNHAM *Bierny opór czy wyzwolenie?*
5. Czesław MIŁOSZ *Światło dzienne* (Poezje) (wyczerpane)
6. Czesław STRASZEWICZ *Turyści z bocianich gniazd* (wyczerpane)
7. Stefan KORBOŃSKI .. *W imieniu Rzeczypospolitej* (wyczerpane)
8. Józef ŁOBODOWSKI .. *Złota hramota* (Poezje)
9. Czesław MIŁOSZ *Zdobycie władzy* (wyczerpane)
10. Czesław MIŁOSZ *Dolina Issy* (wyczerpane)
11. Marian PANKOWSKI .. *Smagła swoboda*
12. Teodor PARNICKI *Koniec „Zgody narodów”, 2 tomy* (wyczerpane)
13. Stefan KORBOŃSKI .. *W imieniu Kremla...* (wyczerpane)
14. Raymond ARON *Koniec wieku ideologii* (wyczerpane)
15. Graham GREENE *Moc i chwała*
16. Leo LIPSKI *Dzień i noc* (Opowiadania) (wyczerpane)
17. Andrzej CHCIUK *Smutny uśmiech* (Opowiadania) (wyczerpane)
18. Jeanne HERSCH *Polityka i rzeczywistość*
19. Czesław MIŁOSZ *Traktat poetycki* (wyczerpane)
20. Józef MACKIEWICZ .. *Kontra*
21. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik (1953-1956)* (wyczerpane)
22. Andrzej BOBKOWSKI .. *Szkice piórkim* (Francja 1940-1944), 2 tomy
23. Paweł ZAREMBA *Historia Stanów Zjednoczonych* (wyczerpane)
24. Aleksander HERTZ *Amerykańskie stronnictwa polityczne* (Mechanizm demokracji) (wyczerpane)
25. Daniel BELL *Praca i jej gorycze* (Kult wydajności w Ameryce)

26. Jan WINCZAKIEWICZ *Izrael w poezji polskiej* (Antologia)
27. Milovan ĐILAS *Nowa klasa wyzyskiwaczy* (wyczerpane)
28. Marek HŁASKO *Cmentarze. Następny do raju* (wyczerpane)
29. Czesław MIŁOSZ *Kontynenty* (wyczerpane)
30. Jan KOWALIK *Polska w bibliografii niemieckiej 1954-1956*
(wyczerpane)
31. Stanisław REMBEK *W polu*
32. Howard FAST *Król jest nagi* (wyczerpane)
33. Simone WEIL *Wybór pism*
34. Albert CAMUS *Człowiek zbuntowany* (wyczerpane)
35. James BURNHAM *Rewolucja manadziarska* (wyczerpane)
36. Tadeusz KATELBACH .. *Rok złych wróżb* (1943)
37. Jurij ŁAWRYNENKO .. *Rozstriliane wiodroźnienia* (Antologia)
38. Józef ŁOBODOWSKI .. *Pieśń o Ukrainie z tłumaczeniem na ukraiński*
Św. Hordyńskiego (wyczerpane)
39. Tadeusz NOWAKOWSKI *Syn zadżumionych* (wyczerpane)
40. — *Program Związku Komunistów Jugosławii*
(Seria „Dokumenty”, Zeszyt 5)
41. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Kultura Masowa* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 6)
42. Marek HŁASKO *Hrbitowy* (wyczerpane)
43. Jan KOWALIK „Kultura” 1947-1957. Bibliografia „Kultury”
44. Borys PASTERNAK ... *Doktor Żiwago* (Wyd. 3-cie) (wyczerpane)
45. Wacław LEDNICKI *Glossy Krasinśkiego do apologetyki rosyjskiej* (wyczerpane)
46. Abram TERC *Sąd idzie. Co to jest realizm socjalistyczny?* (wyczerpane)
47. Tibor DERY *Niki* (wyczerpane)
48. Wiktor SUKIENNICKI . *Kolumbowy Błąd* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 7) (wyczerpane)
49. Wacław IWANIUK *Milczenia 1949-1959* (Poezje) (wyczerpane)
50. Czesław MIŁOSZ *Rodzinna Europa* (wyczerpane)
51. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Skrzydła ołtarza*
52. Halszka GUILLEY-
CHMIEŁOWSKA *Spotkania na galerii*
53. Józef CZAPSKI *Oko*
54. Witold GOMBROWICZ . *Pornografia* (wyczerpane)
55. Leo LIPSKI *Piotruś*
56. Aldous HUXLEY *Nowy wspaniały świat poprawiony*
57. Kazimierz WIERZYŃSKI *Tkanka ziemi* (wyczerpane)
58. Stanisław KOT *Jerzy Niemirycz. — inicjator Ugody Ho-*
dziackiej

59. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Węgry* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 8)
60. Artur Marya SWINARSKI *Sasza i bogowie*
61. Andrzej CHCIUK *Rejs do Smithton — Stary ocean.*
62. Adam CIOŁKOSZ *Róża Luksemburg a Rewolucja Rosyjska*
Róża Luksemburg *Rewolucja Rosyjska* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 9) (wyczerpane)
63. Bogdan CZAYKOWSKI i
Bolesław SULIK *Polacy w W. Brytanii*
64. Danuta MOSTWIN *Ameryko! Ameryko!*
65. Paweł HOSTOWIEC ... *Eseje dla Kassandry*
66. Aleksander HERTZ *Żydzi w kulturze polskiej* (wyczerpane)
67. Andrzej STAWAR *Pisma ostatnie* (Seria „Dokumenty”, Ze-
szyt 10) (wyczerpane)
68. Abram TERC *Opowieści fantastyczne*
69. I. IWANOW *Czy istnieje życie na Marsie?*
70. Abram TERC *Fantastyczne Powieści* (wyczerpane)
71. I. IWANOW *Jest' li życie na Marsie?*
72. Paweł ZAREMBA *Historia Polski. Cz. I.*
73. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 1-szy)
74. Adam CZERNIAWSKI . *Topografia wnętrza* (Poezje) (wyczerpane)
75. Władysław BRONIEWSKI *Wiersze* (wyczerpane)
76. Józef CZAPSKI *Na nieludzkiej ziemi* (wyczerpane)
77. Czesław MIŁOSZ *Człowiek wśród skorpionów*
78. Bernard SINGER *Od Witosa do Sławka*
79. Czesław MIŁOSZ *Król Popiel i inne wiersze*
80. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 2-gi) (wyczer-
pane)
81. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik. Tom II (1957-61)* (wyczerpane)
82. Milovan ĐILAS *Rozmowy ze Stalinem* (wyczerpane)
83. Jerzy MOND *6 lat temu...* (Kulisy Polskiego Październi-
ka) (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 11-ty)
(wyczerpane)
84. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 3-ci)
85. Józef WITTLIN *Orfeusz w piekle XX wieku*
86. Zygmunt HAUPT *Pierścień z papieru*
87. Marek HŁASKO *Opowiadania*
88. Maria CZAPSKA *Polacy w ZSSR (1939-1942)* Antologia
89. Witold JEDLIICKI *Klub Krzywego Koła* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 12-ty)
90. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 4-ty)
91. Abram TERC *Lubimow* (wyczerpane)
92. — *We własnych oczach. Antologia współczesnej*
literatury sowieckiej
93. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Drugie przyjście oraz inne opowiadania i*
szkice

94. Jan KOWALIK *Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939-1962*
95. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 5-ty)*
96. Marek HŁASKO *Brudne czyny. Wszyscy byli odwrócen (wyczerpane)*
97. Kazimierz WIERZYŃSKI *Kufer na plecach (Poezje) (wyczerpane)*
98. Bogdan CZAYKOWSKI . *Spór z granicami (Poezje) (wyczerpane)*
99. Wincenty WITOS *Moje Wspomnienia. Tom I/III*
100. Walter G. KRYWICKI . *Byłem agentem Stalina (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)*
101. Jan BIELATOWICZ *Gaude Mater Polonia (wyczerpane)*
102. Stanisław MACKIEWICZ *Polityka Becka*
103. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 6-ty)*
104. Ignazio SILONE *Wybór towarzyszy (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)*
105. Wiktor SUKIENNICKI . *Biała Księga (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 13-ty) (wyczerpane)*
106. Juliusz MIEROSZEWSKI *Ewolucjonizm (wyczerpane)*
107. Abram TERC *Myśli niespodziewane (wyczerpane)*
108. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 7-my)*
109. Wacław IWANIUK *Wybór wierszy*
110. Michał K. PAWLIKOWSKI *Wojna i sezon*
111. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI *Inny świat (wyczerpane)*
112. Witold GOMBROWICZ . *Kosmos (wyczerpane)*
113. Borys LEWICKIJ *Terror i rewolucja (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)*
114. Stanisław VINCENZ *Po stronie pamięci*
115. Danuta MOSTWIN *Olivia*
116. Czesław MIŁOŚZ *Gucio zaczarowany (Poezje) (wyczerpane)*
117. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 8-my)*
118. Jerzy PIETRKIEWICZ . *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*
119. January GRZĘDZIŃSKI . *Maj 1926 (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 14-y)*
120. Mikołaj ARŻAK *Odkupienie i inne opowiadania*
121. Arthur KOESTLER *Fragmenty wspomnień (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)*
122. Michel GARDER *Agonia reżymu w ZSSR (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)*
123. Piotr GUZY *Krótki żywot bohatera pozytywnego*
124. — *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 15-ty) (wyczerpane)*
125. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 9-ty)*
126. Barbara TOPORSKA .. *Siostry*

127. — *Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 16-ty) (wyczerpane)
128. Marek HŁASKO *Piękni, dwudziestoletni* (wyczerpane)
129. Borys LEWYCKIJ *Polityka narodowościowa w ZSSR* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
130. Mihajlo MIHAJLOV ... *Tematy rosyjskie* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
131. George J. FLEMMING .. *Polska mało znana*
132. J. KURON i K. MODZELEWSKI *List otwarty* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 17-ty) (wyczerpane)
133. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 10-ty)
134. Wacław LEDNICKI *Rosyjsko-polska entente cordiale 1903-1905*
135. Adam CZERNIAWSKI . *Sen — Cytadela — Gaj* (Poezje)
136. — *Schizmy* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 18-ty)
137. George J. FLEMMING .. *Czym to się je?* (wyczerpane)
138. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik III. Operetka*
139. Aleksander HERTZ *Refleksje amerykańskie*
140. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 11-ty)
141. Olga SCHERER *W czas morowy*
142. Alicja ZAWADZKA-WETZ *Refleksje pewnego życia* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 19-ty)
143. Bonifacy MIAZEK *Ziemia otwarta* (Poezje)
144. Juliusz MIEROSZEWSKI *Polityczne Neurozy*
145. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 12-ty)
146. Aleksander HERTZ *Szkice o ideologiach*
147. Wiktor SUKIENNICKI . *Legenda i Rzeczywistość* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 20-ty)
148. Tomasz STALIŃSKI ... *Widziane z góry* (wyczerpane)
149. Galina SIERIEBRIAKOWA *Huragan* (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)
150. Swietlana ALLILUJEWA *Dwadzieścia listów do Przyjaciela* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
151. Aleksander WEISSBERG-CYBULSKI *Wielka Czystka* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
152. Leopold TYRMAND *Życie towarzyskie i uczuciowe*
153. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 13-ty)
154. Kazimierz WIERZYŃSKI *Czarny Polonez* (Poezje)
155. Czesław DOBEK *Drugi rzut i inne opowiadania*
156. Wacław IWANIUK *Ciemny Czas* (Poezje)
157. Leon MITKIEWICZ .. *Z gen. Sikorskim na obczyźnie* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 21-ty).
158. Alicja IWANŃSKA *Świat przetłumaczony*
159. Piotr GUZY *Stan wyjątkowy*

160. Julian KULSKI *Stefan Starzyński w mojej pamięci* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 22-gi).
161. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 14-ty)
162. Andrej SACHAROW .. *Rozmyślania* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 23-ci) (wyczerpane)
163. Jerzy ANDRZEJEWSKI . *Apelacja*
164. Eugenio REALE *Raporty. Polska 1945-1946* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 24-ty)
165. Stanisław WYGODZKI . *Zatrzymany do wyjaśnienia*
166. Henryk GRYNBERG .. *Zwycięstwo*
167. — *Wydarzenia marcowe 1968* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 25-ty)
168. Dominique DE ROUX . *Rozmowy z Gombrowiczem*
169. Iwan KOSZELIWEK .. *Ukraina 1956-1968* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 26-ty)
170. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 15-ty)
171. Kazimierz WIERZYŃSKI *Sen mara* (Poezje)
172. — *Polskie Przedwiośnie. Dokumentów marcowych T. II — Czechosłowacja* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 27-my)
173. Józef MACKIEWICZ .. *Nie trzeba głośno mówić* (Powieść)
174. Andrzej BUSZA *Znaki wodne* (Poezje)
175. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Upiory rewolucji*
176. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 16-ty)
177. Czesław MIŁOSZ *Widzenia nad zatoką San Francisco*
178. Czesław MIŁOSZ *Miasto bez imienia* (Poezje)
179. Paulina PREISS *Biurokracja totalna*
180. — *Komunizm z ludzką twarzą* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 28-y)
181. Witold GOMBROWICZ . *Ferdydurke*

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 3 DECEMBRE 1969
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 4^e trim. 1969

SERIA „DOKUMENTY”

- Nr 1 O kulcie jednostki i jego następstwach. (1 F)
 - Nr 2 Przemówienie I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21. X. 1956. (1 F)
 - Nr 3 Przyczyny rewolucji węgierskiej. Testament Haricha (wyczerpane).
 - Nr 4 Warszawa-Kijów (1 F)
- ## W „BIBLIOTECE KULTURY”
- Nr 5 Program Związku Komunistów Jugosławii. Krytyka „Komunista” (8 F)
 - Nr 6 Kultura Masowa — Praca zbiorowa w opracowaniu Czesława Miłosza (6 F)
 - Nr 7 Wiktor Sukiennicki: Kolumbowy Błąd — Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu” (9 F)
 - Nr 8 Węgry. — Praca zbiorowa w opr. i tłum. Czesława Miłosza (9 F)
 - Nr 9 Adam Ciołkosz: Róża Luksemburg a rewolucję rosyjską (15 F)
 - Nr 10 Andrzej Stawar: Pisma ostatnie (wyczerpane).
 - Nr 11 Sześć lat temu... (Kulisy polskiego Października) (10 F)
 - Nr 12 Witold Jedlicki: Klub Krzywego Koła (10 F)
 - Nr 13 Wiktor Sukiennicki: Biała księga (12,75 F)
 - Nr 14 January Grzędziński: Maj 1926 (9 F)
 - Nr 15 Dialog polsko-niemiecki (6 F)
 - Nr 16 Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Smiawskiego i J. Daniela (7,50 F)
 - Nr 17 J. Kuroń i K. Modzelewski: List Otwarty do Partii (7 F)
 - Nr 18 Schizmy (7 F)
 - Nr 19 Alicja Zawadzka-Wetz: Refleksje pewnego życia (16,50 F)
 - Nr 20 Wiktor Sukiennicki: Legenda i Rzeczywistość (9 F)
 - Nr 21 Leon Minkiewicz: Z generałem Sikorskim na obojęźnie (23 F)
 - Nr 22 Julian Kułski: Stefan Starzyński (12 F)
 - Nr 23 Andrej Sacharow: Rozmyślenia (4 F)
 - Nr 24 Eugenio Reale: Raporty. Polska 1945-1946 (18,50 F)
 - Nr 25 Wydarzenia marcowe 1968 (15 F)
 - Nr 26 Ukraina 1956-1968 (18,50 F)
 - Nr 27 Polskie przedwiośnie (15 F)
 - Nr 28 Komunizm z ludzką twarzą (10 F)

Cena 12 F (dol. 2,50; sh. 20)